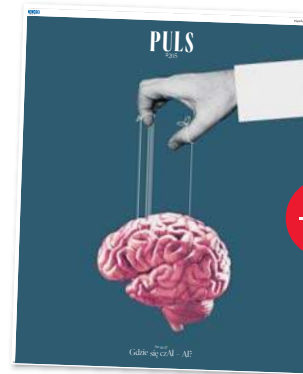


MAGAZYN *razem z dodatkami*

Polska w epoce sztucznej inteligencji. Prof. Duch o tym, co zabierze i co da AI?

● Agresja w przedszkolu. Rodzice proszą o pomoc ● Kulisy pracy kontrolerów ruchu lotniczego

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
27.02.2026

Nr 48 (16942)
Rok LIX

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Gruzowisko
po rozbiórce
warsztatów
w centrum Torunia
wciąż straszy **str. 6**

Minął tydzień
Policzki dla
ambasadorów
str. 2

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



KH Energa Toruń: czas na udany play off



Jakub Gimiński (od lewej), Anton Svensson, Robert Arrak i pozostali toruńscy hokeiści w sobotę zaczynają bój w fazie play off **str. 28**

REKLAMA



SKUP AUT

PRZEZNACZONYCH
DO ŻŁOMOWANIA
PŁACIMY GOTÓWKĄ
NATYCHMIASTOWY ODBIÓR

Zadzwoń, a oszacujemy kwotę za Twoje auto!
☎ 570 218 218

autokasacja
u Jacka

www.auta-skup.com

0011481020

TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA

● Wiktor Zborowski
miał być koszykarzem

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia,
wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i in-
formacje gospodarcze

ŚRODA

● Otyłość można leczyć
na NFZ za darmo!

CZWARTEK

● Obława krakowskiej policji
na pewnego kasiarza!

PIĄTEK

● Hejtowani i hejterzy.
Jaka wina taka kara?

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Marek Mazurkiewicz
publicysta

NIEBEZPIECZNA
GRA FOBIAМИ

Na kartach polskiej historii zapisało się wielu negatywnych bohaterów, ale tylko kilku z nich potrafimy bez trudu wymienić. Szczególną rolę odegrała w tym także literatura, która w istotny sposób ukształtowała nasz pogląd na przeszłość. Henryk Sienkiewicz w „Potopie” w bardzo negatywnych barwach sportretował Janusza Radziwiłła, którego dzięki temu zapamiętaliśmy jako zdrajcę I Rzeczypospolitej.

Plastycznie przedstawił tę historię Jerzy Hoffmann w swojej kinowej ekranizacji „Potopu”. W jednej z kluczowych scen filmu Onufry Zagłoba „po trzykroć” określa Janusza Radziwiłła zdrajcą, a zgromadzeni w sali szlachcice, na czele z Wołodyjowskim, rzucają pod nogi magnata swoje pułkownikowskie butelki, wymawiając mu w ten sposób posłuszeństwo - w reakcji na toast na cześć króla szwedzkiego.

Współczesna historiografia relatywizuje ocenę Radziwiłła i rzuca nowe światło na kontekst oraz przyczyny zawarcia ze Szwedami układu w Kiejdanach z 1655 r. Na jego mocy Wielkie Księstwo Litewskie miało wejść pod szwedzki protektorat. Janusz Radziwiłł i jego kuzyn Bogusław mieli podjąć tę decyzję, stojąc na gruncie realizmu politycznego. Obawiali się, że przegrana Korony z Rosją w toczącym się równoległym konflikcie doprowadzi do podporządkowania Litwy carowi i utraty wolności i tożsamości. Ponad 370 lat później nie potrzebujemy literackich metafor, by dostrzec zagrożenie ze strony Rosji. Z Litwą, Szwecją i resztą Europy łączą nas sojusze oparte na Unii Europejskiej i NATO. Również Niemcy pokazały w ostatnich latach, że mogą być istotnym elementem wsparcia w obliczu rosyjskiej agresji.

Tym bardziej wobec słabnącej i niepewnej pomocy USA, Europa i Polska muszą zbudować własny pancerz przed rosyjskim zagrożeniem. Temu służy europejski program SAFE, zakładający wspólne finansowanie i rozwój zdolności obronnych. Stojąc na gruncie realizmu politycznego, nie mamy wyjścia i powinniśmy z niego skorzystać, bo zagrożenie jest realne.

Ci politycy, którzy doszukują się w nim niemieckiego zagrożenia, odwołują się do irracjonalnych fobii i przebrzmiałych resentymentów. Oby historycy nie oceniali ich tak, jak przez lata oceniano Radziwiłła. ©©

MINAŁ TYDZIEŃ

Policzki dla ambasadorów

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

To już tydzień, jak Uniwersytet Mikołaja Kopernika świętował.

Tradycyjnie w lutym, z okazji rocznicy urodzin patrona. W trakcie uczelnianej uroczystości wiceministrowi Myrcha jako ambasador UMK zaprezentowany został. Zadaniem takich dyplomatów promocja uczelni jest. W gronie ambasadorów wiceministrowi Myrcha swego partyjnego kolegę z KO spotkał. Czyli wiceministra Karpińskiego z Kancelarii Premiera. Ciekawe, czy premier Tusk wie, że takich ambasadorów w partii i rządzie ma. W każdym razie o nich sporów z prezydentem Nawrockim toczyć nie musi.

W czasie uroczystości oczywiście także kwestie przyszłości uczelni wybrzmiały. W przemówieniu rektora, profesora Tretyna, rzecz jasna. W tym kwestia tego, czy UMK uczelnią badawczą pozostanie. Za tym statusem - przypomnieć należy - dodatkowe, duże miliony na badania naukowców idą. Od razu zdecydowanie stwierdzić trzeba - to niemożliwe!

To za rządów PiS-u UMK uczelnią badawczą został, by za czasów sprawowania władzy przez KO/PO ten status stracił? To naukowcy, licznymi głosami, co wybory oddawanymi, sporą część fun-



FOT. MIKOŁAJ KURAS/UMK

Na to, że UMK uczelnią badawczą pozostanie, między innymi prorektorka, profesoress Magdalena Barwiołek liczy

damentu pod bastion KO/PO, za który Toruń uchodzi, kładą i takiego afrontu doczekać by się mieli???

Afront też w kulturze afront jest. To już tydzień, jak w Toruń wieść o problemach Teatru Horzycy poszła. Otóż 900 tysięcy dotacji dla niego na organizację festiwalu Kontakt w trzech najbliższych latach w ministerstwie od kultury zabrakło. Nieprawdopodobne!

To w czasach rządów PiS-u Teatr Horzycy problemów ze zdobyciem takiej dotacji nie miał, a obecna koalicja rządowa kłody mu pod nogi rzuca??? Owszem, ludzie PiS-u na krytyce jednego ze spektakli Kontakt punkty u elek-

toratu zdobyć próbowali. Bez efektu, a mimo to państwowa kasa na festiwal płynęła.

Brak tej dotacji za obecnego rządu to policzki dla wspomnianego ambasadorowiceministra Karpińskiego. Przecież w internetach jako niezwykle aktywny uczestnik życia kulturalnego się prezentuje! Jak nie spektakle, to koncerty i inne wydarzenia zalicza. Aż trudno za nim nadążyć. Na spektaklach Kontakt oczywiście też bywa. A jakże!

Policzek to także dla marszałka Całbeckiego z KO jest. Teatr Horzycy przecież samorządowi województwa podlega. A tym od lat dwudziestu właśnie marszałek Całbecki zarządza. I dzielnie swego

czasu przeciw krytyce ludzi PiS-u stawiał. Tej spektaklu z Kontakt dotyczącej. Bardzo dzielnie. Bo spektakl ów Jana Pawła II dotyczył. A każdy, kto choć odrobinę marszałka Całbeckiego zna, wie, jak ważną dla niego postacią polski papież jest.

No, ale wiadomo, jakie siły za tymi prowokacjami się kryją. Nie - to nie wina PiS-u. Ministerstwo od nauki Lewicy podlega. Ministerstwem od kultury z kolei Polska 2050 włada. A raczej to, co z tej partii zostało. Tak czy owak - ambasadorowiceminister Karpiński i ambasadorowiceministrowi Myrcha wielkie pole do popisu mają.

Pokaz, że się da, przecież kilka miesięcy temu mieliśmy. Wtedy, gdy Polska cała z oburzenia się zatrzęsała. Na wieść o tym, że ministerialnych pieniędzy na słynny radiotele-skop UMK nie ma. Aż się premier Tusk publicznie rozsierdził. I pieniądze się znalazły.

W kwestii statusu uczelni badawczej dla UMK teoretycznie Jego Magnificencja na europosłankę Scheuring-Wielgus liczyć powinien. Ta przecież do Lewicy należy. Co prawda ambasadorką UMK nie jest, ale bycie absolwentką tej uczelni bardzo zobowiązującym się wydaje. Tyle że europosłanka Scheuring-Wielgus - znów przypomnieć nie zaszkodzi - do Brukseli i Wielkopolski za jednym zamachem wyemigrowała. I Toruń jeszcze bardziej z radaru straciła. ©©

POGODA W TORUNIU

Piątek

11°C
2°C



Wiatr
płd., 18 km/h
Ciśnienie
1022 hPa
Biomet
korzystny

Sobota

14°C
3°C



Niedziela

12°C
3°C



Imieniny obchodzą dziś Anastazja, Bazyli, Gabriel i Orfeusz

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”



FOT. Cezary Piwowarski, CC BY-SA 4.0

Jerzy Turek. Miał składać samochody przez całe życie. Gdy jako trener Jarząbek śpiewał swoje słynne „Łubu dubu”, przeżywał najgorszy czas w życiu prywatnym. Ledwo trzy lata wcześniej zmarł jego syn

Paweł. Aktor nigdy już nie podniósł się po tych wydarzeniach. Najzabawniejsze kreacje Jerzy Turek stworzył w latach 80. i później, gdy żył z traumą po śmierci syna. Gdy brat Pawła, Piotr, doczekał się córki, wnuczka Ola stała się oczkiem w głowie zatroskanych dziadków.

Ponadto:

- Na marzenia nigdy nie jest za późno. Czego pragną silwersi?
- Kraina Otwartych Okiennic to miejsce pełne uroku.
- Żyłki to sygnał, że układ żylny przestaje sobie radzić.



FOT. ANNA KACZMARZ

Wojciech Zawada,
kontroler ruchu lotniczego

”

Lotnictwo jest bezpieczne. Niesprawnym samolot nie wystartuje: mechanicy i technicy potrafią wstrzymać odlot nawet na kilka minut przed startem, jeśli mają wątpliwości.

Puls, str. 20-21



RÓBMY WIĘCEJ DLA MŁODYCH MISTRZÓW

Dołącz do programu
sportowyorlen.pl

Skarb ze „skarbowki” trafił do muzeum

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Kolekcja srebrnych monet średniowiecznych, zabytkowe dewocjona, części biżuterii i groty strzał - to trafiło do Muzeum Okręgowego w Toruniu. Skarb przekazała „skarbowka”.

To ciekawa historia, która często się nie zdarza. Pracownicy Pierwszego Urzędu Skarbowego właśnie przekazali Muzeum Okręgowemu w Toruniu cenne zabytki archeologiczne, które nazwać można prawdziwym skarbem. Skąd się wzięły?

Siekańce i fibule

- Przypadek tych cennych dóbr na rzecz Skarbu Państwa nastąpił na mocy prawomocnego orzeczenia sądu - wyjaśnia „skarbowka”. - Z uwagi na ich wyjątkową wartość historyczną, artystyczną i naukową, Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Konserwator Zabytków wskazał toruńskie Muzeum Okręgowe jako właściwą instytucję kultury do ich dalszego przechowywania, konserwacji i ekspozycji.

Przekazanie zabytków odbyło się przy współpracy z funk-

cjonariuszami Komisariatu Policji w Dobrzejewicach oraz w obecności Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

- Wśród przekazanych obiektów znalazł się duży zbiór siekańców (dirhemów) - wczesnośredniowiecznych monet srebrnych - a także fragmenty ozdób srebrnych, fragmenty monet i blaszek srebrnych, dewocjona, w postaci krzyżyków i medalików, fibule oraz groty strzał - wlicza toruńska „skarbowka”.

Niezorientowanym wyjaśnijmy, że zabytkowe fibule to starożytnie i wczesnośredniowieczne zapinki do odzieży, działające na zasadzie agrałki, służące do spinania szat (płaszcz, tunik) zamiast guzików. Wykonywane były z brązu, żelaza lub szlachetnych kruszców, często bogato zdobione, pełniły również funkcję ozdobną i prestiżową. Popularne od epoki brązu do średniowiecza, stanowią cenny materiał archeologiczny.

Zbiory te bezsprzecznie stanowią cenne ruchome zabytki archeologiczne o szczególnym znaczeniu dla dziedzictwa kulturowego regionu i kraju. Wczesnośredniowieczne monety oraz pozostałe artefakty są



Zabytki ze „skarbowki” trafiły teraz do zbiorów Muzeum Okręgowego w Toruniu

ważnym źródłem wiedzy o kulturze materialnej i życiu codziennym dawnych społeczności.

Jaki będzie dalszy los tego skarbu? Zabezpieczenie i przekazanie opisywanych zabytków do Muzeum Okręgowego w Toruniu umożliwi po pierwsze dalsze badania naukowe nad nimi. Potem planowane jest przeprowadzenie ich konserwacji, a wreszcie - udostęp-

nienie zbiorów społeczeństwu. W przyszłości zatem Toruniańscy turyści będą mogli te wczesnośredniowieczne znaleziska archeologiczne podziwiać w muzeum.

A gdzie monety?

Wzbogacenie zbiorów toruńskiego muzeum to powód do radości. Niestety, miejska placówka w przeszłości straciła blisko dwie setki cennych

zabytkowych monet, bo była okradana przez własnego pracownika. Odzyskać udało się z nich ułamek. Dawno już zostały sprzedane na rozmaitych aukcjach, także daleko w świecie. A to, czy sprawca kradzieży kiedykolwiek naprawi straty materialne pozostaje wątpliwym.

Przypominamy, że jak ustaliła Prokuratura Okręgowa w Toruniu, Adam M. - starszy

kustosz Muzeum Okręgowego w Toruniu - okradał własne miejsce pracy przez 9 lat (2007-2018 rok). Łącznie miał przywłaszczyć sobie 194 cenne monety, pochodzące z okresu od XVI do XIX wieku. Odsprzedawał je potem numizmatykowi Andrzejowi R. ze starówki. Ten cenne numizmaty wystawiał na krajowych i zagranicznych aukcjach. Warte były przynajmniej 1,46 mln zł.

Jakim cudem Adam M. przez 9 lat był bezkarny? Inventaryzacje w muzeum nie były prowadzone prawidłowo. Prokuratura nie zarzuciła jednak Markowi Rubnikowiczowi, byłemu dyrektorowi placówki, o brak nadzoru. Tłumaczyła, że uniemożliwiają to przepisy - brak statusu funkcjonariusza publicznego dla funkcji dyrektora miejskiego muzeum

Proces emerytowanego już kustosza Adama M. i numizmatyka Andrzeja R. ruszył 21 czerwca 2023 roku przed Sądem Okręgowym w Toruniu. Minęło zatem ponad dwa i pół roku osądzania oskarżonych. W grudniu zeszłego roku, po dłuższej przerwie, sprawa wróciła na wokandę i toczy się dalej. ©

Skruszony łód zatopił barkę przy wejściu do Portu Zimowego w Toruniu

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Przy wejściu do Portu Zimowego w Toruniu zatoniła barka należąca do miejscowej żwirowni. Do zdarzenia doszło w czasie roztopów i silnego naporu lodu pokruszonego przez lodołamacze. Jednostka pracowała przy wydobywaniu żwiru z dna Wisły.

Zatopiona barka ma 36 metrów długości, 8 metrów szerokości i waży około 60 ton. Wraz z dźwigiem tworzy zestaw pływający wykorzystywany do eksploatacji kruszywa.

Połamany łód zepchnął barkę

Do zdarzenia doszło w momencie, gdy wejście do portu było skute lodem, a w nurcie rzeki pracowały lodołamacze.

- Sytuacja była o tyle skomplikowana, że dwie barki cumowały obok siebie, więc aby wyprowadzić do portu tę z dźwigiem trzeba było najpierw usunąć drugą. Ale przy cumowaniu jej na Wiśle wiązało się z ryzykiem - mówi Jarosław Jewiak, właściciel żwirowni. - Do portu również nie dało się wpłynąć, bo „szyjka” była jeszcze skuta lodem.



Do zdarzenia doszło w momencie, gdy wejście do portu było skute lodem, a w nurcie rzeki pracowały lodołamacze

Barka była już wcześniej przechylona wskutek naporu lodu, a całości dopełniły lodołamacze - napływające kry powiększyły przechył i woda dostała się do środka. Na domiar

Dwa tygodnie temu w tym porcie przechyliła się inna barka. Zaczepiła burtą o nabrzeże podczas silnego wiatru i naporu kry.

złego, akurat wcześniej prowadzone były prace związane z czyszczeniem barki, stąd włączy były otwarte i tymi włączami woda dostała się do wnętrza.

Dźwig dźwignie dźwig

Właściciel podkreśla, że podobne przypadki zdarzają się co jakiś czas na Wiśle.

- Ta sytuacja nie jest niczym niezwykłym - mówi Jarosław Jewiak. - W przeszłości wielokrotnie różne barki tonęły,

a później je podnoszono. To tylko kawał metalu bez skomplikowanych urządzeń. W przypadku zatopionej koparki paliwo wypompowaliśmy, a ponieważ jest to konstrukcja linowa nie ma w niej żadnych pojemników ze smarami, stąd nie ma zagrożenia zanieczyszczenia rzeki. Woda na Wiśle cały czas pracuje, więc takie sytuacje zdarzają się.

W najbliższych dniach planowana jest akcja z udziałem 70-tonowego dźwigu. Trzeba

będzie najpierw wyciągnąć z wody koparkę, a później podnieść barkę i wypompować wodę - mówi Jarosław Jewiak, właściciel żwirowni.

Uszkodzeniu uległo umocnione nabrzeże przy żwirowni. Wskutek gwałtownych roztopów wpłynęło tam bardzo dużo wody, która podmyła umocnienia.

- Myślę jednak, że do początku marca uporamy się ze wszystkim - mówi Jarosław Jewiak. - Niezależnie od tego, żwirownia cały czas działa i cały czas będziemy mieli na stanie kruszywo.

„Józef” przechylony dwa tygodnie wcześniej

Dwa tygodnie temu w tym samym porcie przechyliła się inna barka - „Józef”. Jednostka zaczepiła burtą o nabrzeże podczas silnego wiatru i naporu kry. Barka nie nabrała jednak wody.

Barka „Józef”, zwana też „Starym Józefem” (ze względu na to, że pływa już nowsza jednostka o tej nazwie) została zbudowana w latach 60. i użytkowana była głównie w Warszawie. Jej podstawową funkcją była obsługa odmulającego dźwigu. Służyła też jako kosiarka usuwająca roślinność

nadbrzeżną. Jednostkę wprowadzono kilka lat temu z Giżycka. Nie była już rejestrowana i pełniła funkcję magazynu. Wody Polskie zapowiadają jej sprzedaż na złom.

Port z historią

Port Zimowy na Rybakach zajmuje ponad 4 hektary, a długość nabrzeża wynosi 345 metrów. Przy średnich stanach Wisły głębokość sięga 3 metrów.

Obiekt zbudowano w 1879 roku jako jeden z pierwszych nowoczesnych portów śródlądowych w tej części kraju. W czasach Twierdzy Toruń stanowił zaplecze dla jednostek operujących na Wiśle oraz miejsce zimowania statków. Pod koniec XIX wieku działała tu stocznia rzeczna, a port miał połączenie kolejowe z dworcem Toruń Miasto. Bocznice zlikwidowano w drugiej połowie XX wieku. W okresie międzywojennym był zapleczem Floty Wiślanej. Po wojnie powstała pochylona z pięcioma podnośnikami o udźwigu do 75 ton.

W Toruniu funkcjonują obecnie trzy porty rzeczne. Oprócz Zimowego także Drzewny w zachodniej części miasta oraz port AZS w centrum, wykorzystywany przez kluby sportowe. ©

Zachowując ciepło
domowego ogniska,

markę PGNiG
zastąpiła marka ORLEN

Informujemy, że nastąpiła zmiana nazwy spółki z dotychczasowej
PGNiG Obrót Detaliczny sp. z o.o. na myORLEN sp. z o.o.
Więcej na myorlen.pl



Gruzowisko w centrum Torunia wciąż straszy!

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Kolejny rok straszy gruzowisko po rozbiórce warsztatów między targowiskiem miejskim a skrzyżowaniem Szosy Chełmińskiej i ulicy Dekerta. Teren należy do prywatnego przedsiębiorcy.

Miejsce wygląda jak jedno, wielkie gruzowisko i śmietnisko. Zostały na nim resztki po rozbiórce dawnych warsztatów. Smutny widok jeszcze bardziej odsoniła budowa trasy staromostowej.

Spółecznik z Torunia interweniuje

Juliusz Wysłouch, społecznik, aktywista PTTK i po prostu miłośnik Torunia wierzył, że uda mu się zmobilizować miasto do działania w tej sprawie. Z nadzieją ruszył do akcji, bo wstyd mu było przed gośćmi z innych miast, a i wiedział, że dla Torunian sytuacja jest niezrozumiała.

- W marcu odbędą się w Toruniu Halowe Mistrzostwa Świata w Lekkoatletyce. I co zobaczą przybyli do naszego miasta kibice i goście, z kraju i zagranicy, zdążając do hali

przy ul. Bema? Ten koszmar właśnie! Nie do przyjęcia jest dla mnie to, że władze miasta nie mają możliwości zmuszenia właściciela tego terenu do wywiezienia gruzu i śmieci oraz splantowania gruntu. Jest jeszcze miesiąc do mistrzostw. Władze powinny zlecić uporządkowanie tego wstydu jakiejś miejskiej spółce, a kosztami obciążyć właściciela - uważa Juliusz Wysłouch.

Spółecznik od dwóch miesięcy próbował zainteresować sprawą miejskich urzędników. Bez powodzenia, skoro do dziś się nie ruszyło. A odpowiedzi, które dostał, wyglądają jak odbijanie piłeczki między magistratem a Strażą Miejską w Toruniu. Czując, że kolejny miesiąc bije głową w mur w sprawie - zdawałoby się - oczywiście, Juliusz Wysłouch postanowił ją nagłośnić z pomocą naszej redakcji. I przekazał nam korespondencję, jaką wymieniał z miastem.

Dariusz Adamczyk, dyrektor Wydziału Geodezji Kartografii Urzędu Miasta Torunia odpowiedział mu, że „po pierwsze uprzejmie informuje, iż działka nr 102/3 i 103/2 w obrębie 9 należy do osób fizycznych”.



Kolejny rok straszy to gruzowisko w centrum Torunia (zdjęcie z 24 lutego)

- W związku z faktem, iż zgłasza Pan „bałagan po rozbiórce” sprawa zostaje przekazana do Straży Miejskiej, która zajmuje się między innymi sprawami nielegalnych wysypisk śmieci i podobnymi - poinformował dyrektor. I faktycznie sprawę municypalnym przekazał.

Jak zareagowała Straż Miejska? Komendant Mirosław Bartulewicz odesłał interwencję w sprawie „bałaganu po roz-

biórce” z powrotem do Urzędu Miasta Torunia. Tyle, że do Wydziału Gospodarki Komunalnej, adresując do jego dyrektora - Mirosława Kowallka.

„Wskazane w zgłoszeniu tereny to nieruchomości niezabudowane. W przypadku takich terenów stosuje się przepisy artykułu 26 ustawy o odpadach. W związku z tym kompetencje w tym zakresie, począwszy od uruchomienia postępowania administracyjnego

na decyzji nakazującej kończąc (uprzątnięcie terenu - przyp. red.) zgodnie z przepisami ustawy o odpadach posiada Prezydent Miasta Torunia. Działem właściwym do załatwienia takiej sprawy jest więc Wydział Gospodarki Komunalnej” - napisał komendant Straży Miejskiej.

Co mówi prawo?

Kto ma tutaj rację? Komendant słusznie wskazuje na art.

26 ustawy o odpadach („Nielegalne składowanie odpadów w miejscu do tego nieprzeznaczonym”). Jasno wskazano tam, że decyzję nakazującą uprzątnięcie terenu wydaje gmina. Z orzecznictwa sądów wynika też, że decyzja taka winna być sformułowana w jak najrzadziej jasny sposób, z określeniem sposobu i terminu dokonania porządków.

Taka decyzja administracyjna zatem musi po pierwsze zostać wydana. Następnie - skutecznie doręczona właścicielowi terenu. Potem należy sprawdzić, czy w wyznaczonym terminie została wykonana. Jeśli nie - wezwać do wykonania, ponaglić. Dopiero opór w wykonywaniu nakazu otwiera pole do dalszych działań: nakładania sankcji za niewykonanie decyzji czy też zlecenia przez miasto usunięcia odpadów i obciążenie kosztami właściciela terenu.

Oczywiście, skoro gruzowisko straszy za targowiskiem miejskim już kolejny rok, Urząd Miasta Torunia naprawdę miał czas, by reagować. Czy coś udało się zrobić do marcowych mistrzostw lekkoatletycznych w Toruniu? Będziemy śledzić temat. ©

Sercownia szuka wolontariuszy. Zbliży się spotkanie informacyjne

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Sercownia to ważny punkt na mapie Torunia. Powstała, aby zapewnić wsparcie osobom w kryzysie bezdomności. Chcący zaangażować się w tę inicjatywę mogą to zrobić 11 marca.

Sercownia założona przez Stowarzyszenie Serce Torunia działa przy ul. Legionów 238. Koncentruje się szczególnie na osobach, które z różnych powodów „żyją na ulicy”, a nie zawsze korzystają ze schronisk czy noclegowni. W placówce dostępne są podstawowe formy pomocy - ciepły posiłek, wydanie kawy czy herbaty, możliwość umycia się i skorzystania z pralki i suszarki.

Oprócz tego w Sercowni działa punkt medyczny, magazyn rzeczy przekazywanych

przez darczyńców czy biblioteczka. Można uzyskać tam także wsparcie psychologiczne i doradcze, w tym pomoc w sprawach urzędowych czy prawnych.

Dla osób zainteresowanych wolontariatem Sercownia organizuje spotkanie informacyjne, które odbędzie się w środę, 11 marca, o godzinie 17.30 w siedzibie placówki.

Spotkanie ma charakter otwarty. Jego celem jest zaprezentowanie zasad funkcjonowania Sercowni oraz przybliżenie roli wolontariuszy w codziennej pracy. Uczestnicy będą mogli poznać organizację dyżurów, zakres obowiązków oraz potrzeby zespołu, a także zadać pytania i porozmawiać z osobami już zaangażowanymi w wolontariat. Organizatorzy podkreślają, że spotkanie pozwala każdemu sprawdzić, czy działalność w placówce od-



Wolontariusze Sercowni działają na wielu obszarach, na przykład pomagają w przygotowaniu posiłków

powiada jego oczekiwaniom i możliwościom.

Sercownia poszukuje przede wszystkim wolontariuszy systematycznych, którzy chcą włączyć się w pracę zespołową i współtworzyć działania pla-

cówki na dłużej. Zimą dyżury odbywają się trzy razy w tygodniu - we wtorki, czwartki i piątki, natomiast w okresach wiosennym, letnim i jesiennym - dwa razy w tygodniu, we wtorki i czwartki. Podczas

nich wydawane są posiłki, czyste ubrania. Osoby korzystające z pomocy Serca Torunia przychodzą tam także, by porozmawiać i przebywać z ludźmi, którzy ich nie oceniają, a zapewniają wsparcie i po prostu są.

Co robią wolontariusze? Działanie wygląda różnie. Wolontariusze wspierają pracowników placówki przy przygotowywaniu i wydawaniu posiłków. Sortują też rzeczy i wydają je osobom potrzebującym wsparcia, dbają o dobrą organizację magazynu, obsługują punkt medyczny, a także wspierają w kontaktach z osobami korzystającymi z pomocy - wysłuchują, szukają rozwiązań i kierują, gdzie można na przykład otrzymać pomoc.

Serce Torunia zachęca również do sprawdzenia się w wolontariacie osoby posiadające kwalifikacje zawodowe, które

mogą zmieniać sytuację osób w kryzysie. Placówka szczególnie potrzebuje ratowników medycznych, psychologów, terapeutów oraz prawników, którzy mogą oferować wsparcie specjalistyczne. Jednocześnie warto podkreślić, że brak wykształcenia kierunkowego nie jest przeszkodą w podjęciu wolontariatu. Istotna jest gotowość do regularnego angażowania się w działania oraz chęć pracy w zespole. Wolontariusze Sercowni uczestniczą też w szkoleniach przygotowujących do pracy z osobami w kryzysie, m.in. z zakresu udzielania pierwszej pomocy.

Warto podkreślić, że spotkanie to nie wiąże się z obowiązkiem podjęcia natychmiastowej decyzji o zaangażowaniu się w wolontariat. Ma charakter poznawczy i ma pomóc w ewentualnym zaangażowaniu się. ©

REKLAMA

0011476747

Sprawdź co się dzieje w regionie!
Odwiedź stronę www.kujawsko-pomorskie.pl
oraz profile społecznościowe województwa

#LubieTuByc

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

ZABÓJSTWO W PARKU CO SIĘ DZIEJE OBECNIE Z PODEJRZANYM O TĘ ZBRODNIĘ OBCOKRAJOWCEM?

Toruń pamięta i pyta: kiedy proces za zbrodnię w parku Glazja?

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Minęło 8 miesięcy od zbrodni w parku Glazja. Kiedy podejrzany o nią Wenezueleczyk stanie przed sądem i odpowie za to zabójstwo?

W nocy z 11 na 12 czerwca minionego roku mający wówczas 19 lat Wenezuelczyk brutalnie zaatakował w parku Glazja kobietę. Rzucił się z nożem na panią Klaudię, która wracała wtedy do domu z pracy w pubie na starówce. Usiłował ją zgwałcić, zadał liczne i silne ciosy nożem po całym ciele.

Prokuratura wciąż nie wie, czy Wenezuelczyk był poczytalny

24-letnia kobieta rozpaczliwie wzywała pomocy. Na pomoc ruszył jej pan Błażej, mieszkaniec okolicy. Spłoszył napastnika, wezwał „112”. Po-

tem w miejskim szpitalu trwała dramatyczna walka o życie ofiary. Obrażenia były niezwykle rozległe i ciężkie. Niestety, pani Klaudia zmarła.

Yomeykert R.-S. został zatrzymany, usłyszał zarzuty i trafił do aresztu. Obywatelowi Wenezueli przyznano z urzędu tłumacza języka hiszpańskiego, a następnie obrońcę - adwokata Mateusza Chudziaka. Śledztwem zajęła się Prokuratura Okręgowa w Toruniu. Dlaczego do dziś nie ma w nim aktu oskarżenia? „Kiedy sprawca zostanie wreszcie ukarany?” - pytają Torunianie, którzy o zbrodni nie zapomnieli.

Co się dzieje obecnie z podejrzanym o zbrodnię obcokrajowcem? W styczniu br. zakończył on trwającą miesiąc obserwację w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym. Został tam wysłany dlatego, że po standardowym badaniu psychiatry



W miejscu zbrodni mieszkańcy od lata aż do dziś nieprzerwanie palą znicze

nie byli w stanie określić, czy dokonując zbrodni był poczytalny.

Po obserwacji Wenezuelczyk wrócił do aresztu. A śled-

czy wciąż dziś jeszcze nie wiedzą, jak to jest z jego poczytalnością. Nadal czekają na ekspertyzę sądowo-psychiatryczną od biegłych. - Zdaniem bie-

głych, opinia ta najprawdopodobniej zostanie sporządzona i przesłana do naszej prokuratury do połowy marca bieżącego roku - przekazuje nam Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu. - Śledztwo zostało przedłużone do 13 czerwca 2026 roku.

Wobec Wenezuelczyka nadal stosowany jest środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania - obowiązuje do 9 marca 2026 roku. Przy czym prokuratura wyprzedzająco - już 20 lutego - skierowała wniosek o jego przedłużenie na okres dalszych 3 miesięcy. - Na razie jednak brak rozstrzygnięcia sądu w tym zakresie - dodaje prokurator Oliver.

Krzyż i znicze w parku. Torunianie palą je nieprzerwanie od lata

Mieszkańcy Torunia o zabójstwie pani Klaudii nie zapo-

mnieli. Wiedzą, że była to doktorantką UMK w Toruniu - młoda i zdolna osoba, z planami na przyszłość, pracująca jak wielu jej rówieśników w gastronomii na starówce. Pochowana została w rodzinnych stronach, pod Bydgoszczą.

W miejscu zbrodni w parku Glazja od czerwca aż do dziś ludzie nieustannie palą znicze. Tak było w letnie skwary, jesienne słoty i największe nawet zimowe mrozy. I choć życie w parku i okolicy dawno wróciło już do normy, to nikt o czerwcowym dramacie nie zapomina. My też temat będziemy śledzili dalej.

Wenezuelczykowi za zarzucaną mu zbrodnię grozi kara dożywotniego pozbawienia wolności. Jednak moment, w którym w ogóle stanie przed sądem, nie wspominając o prawomocnym wyroku, jest jeszcze daleko.

©©

REKLAMA

0011483667



Energia jutra
zaczyna się dziś

RÓBMY Z ENERGIA

Robimy energię nie tylko z wiatru. ORLEN to znacznie więcej – to gaz, fotowoltaika, poszukiwanie i wydobywanie złóż, stacje paliw oraz sponsor kultury i sportu.

Ponad milion gospodarstw domowych będzie zasilanych energią wiatrową z morza w 2026 roku. Szczegóły na energijutra.ortalen.pl.



Najstarszy biegacz na emeryturze

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Za miesiąc skończy 87 lat. Był najstarszym biegaczem Torunia. Był, bo przeszedł na biegową emeryturę. Przed laty za swoją działalność otrzymał Złotą Karetę Czytelników „Nowości”.

Życie Jana Gruszeckiego, bo o niego chodzi, to nie tylko biegi. Całe jest związane ze sportem. Był zawodnikiem, a potem został działaczem.

- W latach 1958-1961 startowałem w zawodach podnoszenia ciężarów, broniąc barw Pomorzanina Toruń i Gryfa Toruń. W późniejszym okresie zacząłem działać społecznie w sekcji hokeja na lodzie w Pomorzanie - opowiada Jan Gruszecki.

Przez dziewięć lat opiekował się drużynami młodzieżowymi. W nich grali znani potem hokeiści ligowi Pomorzana: Mieczysław Zmorzyński, Jan Wiczerzak, Waldemar Załadas, Bogdan Wawrzyński.

W 1995 roku Jan Gruszecki wrócił do uprawiania sportu, oczywiście amatorsko. Zaczął biegać.

- Powód był prozaiczny. Po prostu chciałem pozbyć się zbędnych kilogramów. W 1997 roku wystartowałem w biegu na 10 kilometrów, który był wydarzeniem towarzyszącym Maratonowi Toruńskiemu. Brałem w nim udział także w kolejnych czterech latach - wspomina pan Jan.

Grand Prix i Top Cross

W 1999 roku zainteresował się zawodami biegowymi o Grand Prix Torunia. Zaliczył wtedy ich siedem. W sumie przebiegł 7500 kilometrów. Wygrał kategorię 60 plus.

- Startując w tych zawodach dowiedziałem się z kolei o zawodach Top Cross, organizowanych przez maratończyka Tadeusza Spychalskiego. Zapisalem się na nie. Tak pojawiłem się na trasie Top Crossu organizowanego w lasu przy ulicy Bema. Jego trasa nie jest łatwa, szczególnie ponad 100-metrowy podbieg. Zawody odbywają się bez względu na pogodę, dwanaście razy w roku, raz w miesiącu - mówi Jan Gruszecki.

W Top Crossie nie tylko biegał. Zaangażował się także w organizację zawodów.

- Dzięki współpracy z V Liceum Ogólnokształcącym, które ma siedzibę obok lasu przy Bema, mamy zaplecze. Od lat korzystamy z jego szatni. Za tę pomoc jesteśmy V LO ogromnie wdzięczni - podkreśla pan Jan.

W zawodach Top Cross zaczął startować we wrześniu 1999 roku wraz z Aliną Podbielską. Każde z nich zaliczyło po ponad trzysta tych biegów.

- Na trasie w lasu przy Bema Tadeusz Spychalski organizuje także maratony. W tym wariantcie do pokonania są 32 okrążenia. Przez trzy lata walczyłem, żeby zaliczyć maraton. W końcu mi się to udało. Bieglem przez sześć godzin, byłem ostatni, ale szczęśliwy, gdy dotarłem do mety - wspomina Jan Gruszecki.

Kareta od Czytelników

Pan Jan przede wszystkim zaangażował się w organizację biegów dla najmłodszych w ramach Top Crossu. Startują w kilku kategoriach: przedszkolacy, w wieku 7-10 lat, 11-12 lat, 13-15 lat. Dla każdej są oczywiście różne dystanse: od 300 metrów do 2700 km.

Zaangażowanie w organizację biegów pana Jana zostało docenione przez Czytelników „Nowości”. Przyznali mu Złotą Karetę 2006. Przez prezydenta Torunia Michała Zaleskiego Jan Gruszecki został uhonorowany Toruńskim Aniołem.

W ubiegłym roku ukończył dwanaście biegów z cyklu Top Cross. Przebiegł w sumie dystans 6666 km. Kolejnych nie będzie. Z powodów zdrowotnych pan Jan przeszedł na sportową emeryturę.

87 lat Jan Gruszecki skończył za około miesiąc. Na sportową emeryturę przeszedł, mając na koncie pięć maratonów, 16 półmaratonów, 104 biegi z cyklu Grand Prix Torunia i 308 biegów z cyklu Top Cross. To w sumie setki tysięcy kilometrów pokonanych tylko podczas zawodów. Otrzymał podziękowania od zarządu SM „Kopernik” za reprezentowanie jej przez lata.

- Teraz będę biegał tylko treningowo. Mieszkam przy ulicy Sucharskiego, obok jest tartanowa bieżnia, z której korzystam. Obiecałem też w miarę możliwości pomagać przy organizacji Top Crossu - dodaje Jan Gruszecki. ©



Jan Gruszecki i jego biegowe trofea

FOT. MAREK NIENARTOWICZ

REKLAMA

0011485064

Najlepszym sposobem, aby w ogrodzie nasz kot był bezpieczny podczas zabaw, jest zbudowanie specjalnie do tego celu przystosowanej woliery przydomowej, wolnostojącej lub zabezpieczenie całego ogrodu.

SIATKIDLA KOTÓW.PL
LIDER W DZIEDZINIE ZABEZPIECZEŃ DLA KOTÓW



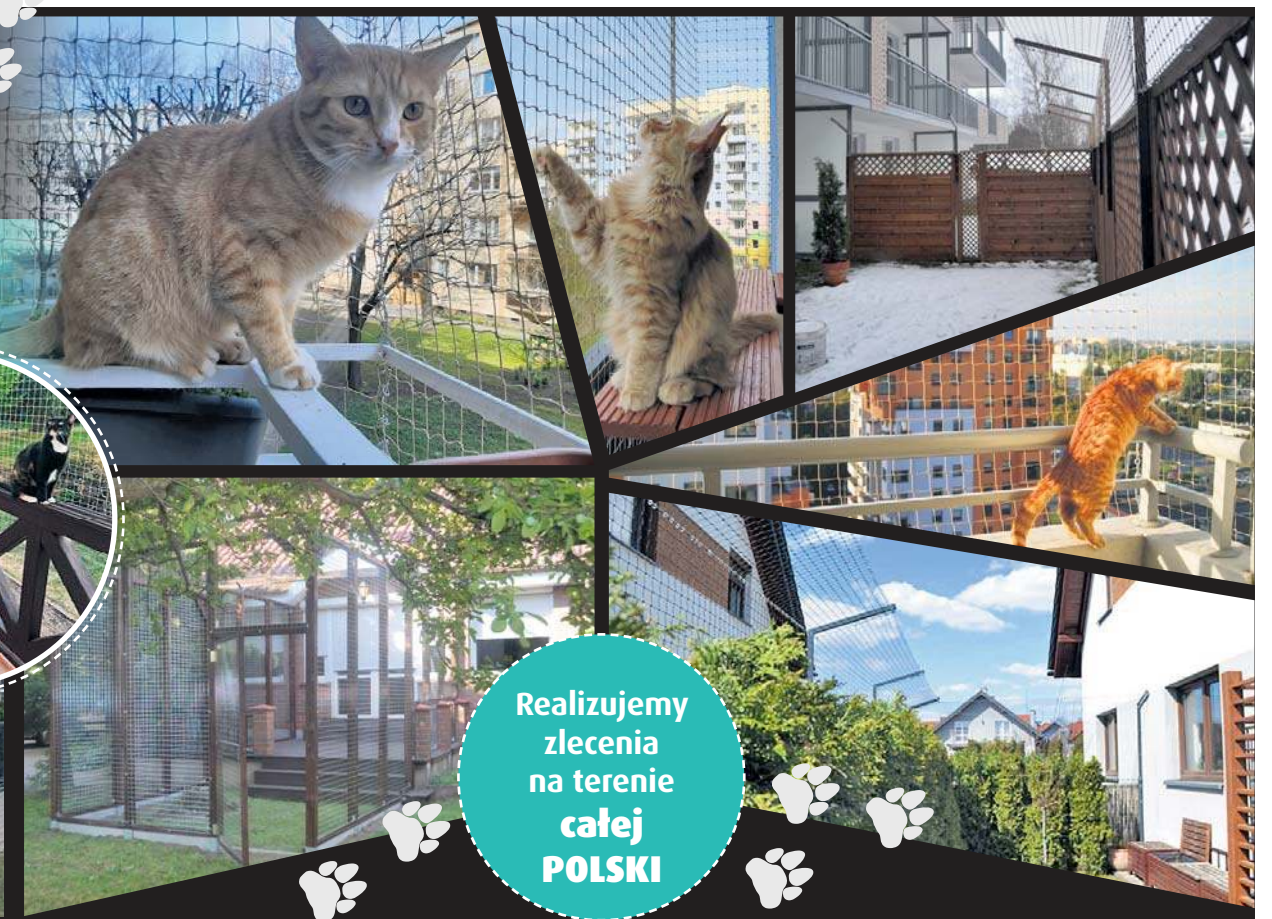
siatkidlakotow.pl to profesjonalny montaż wolierek ogrodowych, tarasowych, oraz zabezpieczeń na balkonach i oknach. Odpowiednio przygotowana przestrzeń sprawdzi się idealnie jako wybieg dla spragnionych świeżego powietrza czworonogów.

TOP PROTECT

☎ 533 995 970 ☎ 664 131 617

✉ biuro@siatkidlakotow.pl

🌐 siatkidlakotowpl



Realizujemy
zlecenia
na terenie
całej
POLSKI

Co sztuczna inteligencja sądzi o naszym regionie? „Nie karze biedą, ale rzadko nagradza ambicję finansową”

Adam Willma
adam.willma@polskappress.pl

Jak algorytmy widzą nasz region jako przestrzeń do codziennego życia? Wnioski, jakie wyciągają ChatGPT, Gemini, GROK i Claude są zaskakująco zbieżne, choć akcenty rozłożone są inaczej.

Problemem akcentowanym przez wszystkie AI jest wątek zarobków, który powraca we wszystkich analizach. Kujawsko-Pomorskie przegrywa poziomem wynagrodzeń nie tylko z Warszawą czy Trójmiastem, ale też z Wielkopolską i Dolnym Śląskiem.

AI podkreślają, że nawet w największych miastach województwa sufit płacowy jest wyraźnie niższy, a ścieżki wzrostu krótsze. Jedną z odpowiedzi ujmując to wprost: region „nie karze biedą, ale rzadko nagradza ambicję finansową”. Dla osób wchodzących na rynek pracy oznacza to wolniejszy start, a dla specjalistów – częstą konieczność wyboru między zarobkami a miejscem zamieszkania.



FOT. AGNIESZKA ROMANOWICZ

Węgłg AI nasz region to miejsce, w którym życie toczy się regularnie, czasem wręcz monotennie

Rynek pracy? U nas wąski i nierówny

AI zwracają uwagę na dużą koncentrację ofert w kilku punktach na mapie. Poza Bydgoszczą i Toruniem wybór szybko się kurczy, a w mniejszych miastach bywa wręcz symboliczny. Stabilność, owszem, jest, ale pod warunkiem, że wybierzemy życie blisko dużych centrów.

W analizach pojawia się też wątek „drenażu ambicji”. Młodzi, wykształceni mieszkańcy

często traktują region jako etap przejściowy. Jedną z AI uważa, że Kujawsko-Pomorskie dobrze radzi sobie z utrzymaniem miejsc pracy, gorzej z ich przyciąganiem w nowych, wyspecjalizowanych branżach.

Zdrowie i usługi: nierówności terytorialne

Ten minus wszystkie AI wskazują konsekwentnie (choć w publicznych dyskusjach o regionie pojawia się rzadko). Poza głównymi ośrodkami dostęp

do specjalistycznej opieki zdrowotnej bywa ograniczony, a kolejki dłuższe niż w największych miastach kraju.

Jedną z odpowiedzi podkreśla, że dla osób zdrowych to problem abstrakcyjny, ale w momencie poważniejszej choroby region „szybko pokazuje swoje peryferia”. Podobnie jest z usługami publicznymi – ich jakość mocno zależy od konkretnej gminy.

Kultura i bodźce: umiarkowanie zamiast intensywności

AI nie kryją, że Kujawsko-Pomorskie oferuje mniej wydarzeń, impulsów i nowości niż metropolie. Oferta kulturalna jest, ale ograniczona skalą. Dla części mieszkańców to wystarczające minimum, dla innych – stałe poczucie niedosytu.

GROK zauważa, że region „nie męczy nadmiarem”, ale też rzadko zaskakuje. To miejsce, w którym życie toczy się regularnie, czasem wręcz monotennie, co szczególnie odczuwają osoby przyzwyczajone do dużych miast.

Transport i codzienność poza miastami

Choć główne trasy wypadają dobrze, Gemini wskazuje na słabości komunikacji lokalnej.

W mniejszych miejscowościach samochód bywa koniecznością. To ogranicza mobilność, szczególnie młodszych i starszych mieszkańców.

Z odpowiedzi czterech AI wyłania się obraz regionu, który daje spokój, ale odbiera tempo. Oferuje niższe koszty życia, ale w zamian wymaga zgody na niższe zarobki, mniejszy rynek pracy i uboższą ofertę usług.

Claude podsumowuje to tak: „Kujawsko-Pomorskie jest wygodne, dopóki nie oczekujemy od niego zbyt wiele. To nie region obietnicy ani spektakularnych szans. To region codzienności – przewidywalnej, tańszej i spokojniejszej, ale okupionej realnymi ograniczeniami. I właśnie od gotowości na te minusy zależy, czy okaże się dobrym miejscem do życia”.

Kujawy i Pomorze na tle innych regionów

Na tle reszty kraju Kujawsko-Pomorskie tradycyjnie lokuje się w środku tabeli.

W porównaniu z Mazowieckiem czy Małopolską region przegrywa rynkiem pracy i poziomem wynagrodzeń, ale wygrywa kosztami życia i mniejszą presją codzienności.

W Wielkopolsce i na Dolnym Śląsku gospodarka jest silniejsza i bardziej dynamiczna, u na łatwiej jednak o mieszkanie i spokojniejszy rytm dnia.

Na tle Pomorza Kujawsko-Pomorskie wypada taniej i mniej sezonowo, ale bez nadmorskiej atrakcyjności i dużego zaplecza usług nowej gospodarki.

Z kolei w porównaniu z regionami wschodnimi – jak Lubelskie czy Podkarpackie – Kujawy i Pomorze oferują lepszą infrastrukturę i dostęp do miast średniej wielkości, choć koszty życia są już wyższe.

©©

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011483764

Magenta AI rewolucjonizuje dostęp do sztucznej inteligencji. Pakiet narzędzi w jednej aplikacji od T-Mobile.

Trudno sobie dziś wyobrazić świat bez sztucznej inteligencji. Narzędzi wykorzystujących AI jest obecnie multum, a sieć zalewają generowane przy jej wykorzystaniu treści. Teraz do gry o użytkowników AI włącza się jeden z czołowych operatorów telekomunikacyjnych, T-Mobile. Czym jest Magenta AI?

Sztuczna inteligencja dla każdego

W czwartek, w Magenta Experience Center w Warszawie, mieliśmy możliwość zobaczyć i przetestować możliwości Magenta AI, nowy pakiet narzędzi sztucznej inteligencji, dostępnych bezpłatnie dla wszystkich użytkowników aplikacji „Mój T-Mobile”. Operator deklaruje, że chce w ten sposób „odczarować” AI i pokazać ją jako technologię prostą, bezpieczną i przydatną w codziennym życiu.

Podczas prezentacji Magenta AI przedstawiciele T-Mobile mocno akcentowali wątek demokratyzacji dostępu do sztucznej inteligencji. Firma powoływała się na dane

Deutsche Telekom, z których wynika, że Polacy najczęściej korzystają z AI do wyszukiwania informacji, nauki oraz edycji obrazów, przy czym wielu wciąż obawia się złożoności i kwestii bezpieczeństwa takich rozwiązań. Odpowiedzią ma być prosty w obsłudze, darmowy i zintegrowany z istniejącą aplikacją ekosystem trzech usług: ElevenLabs, Picsart i Perplexity Pro.

Maximiliano Bellasai, członek zarządu ds. B2C T-Mobile Polska, przekonywał, że innowacja „z natury jest inkluzywna” i nie powinna być zarezerwowana dla wąskiej grupy najbardziej technologicznie zaawansowanych użytkowników. Podkreślał, że Magenta AI ma pozwolić klientom „tu i teraz” przekonać się, jak AI może pomóc w pracy, nauce czy hobby – bez dodatkowych opłat i limitów. - *Chcemy budować zaufanie do AI i pokazywać, że nie musi ona być ani skomplikowana, ani droga* – mówił.

- *Chcemy dać użytkownikom możliwość bezpiecznego testowania, uczenia się i korzystania z potencjału*



sztucznej inteligencji poprzez sprawdzone i zaufane narzędzia. *To dopiero początek, bo wierzymy, że AI powinno być dostępne dla każdego* – zapowiedział z kolei Rickard Damm, Senior Vice President of Consumer AI w Deutsche Telekom, który do uczestników spotkania przemawiał z ekranu... w języku polskim, prezentując możliwości sztucznej inteligencji.

Trzy narzędzia w jednej aplikacji

Generowanie naturalnie brzmiącego, ludzkiego głosu to też jeden z trzech filarów Magenta AI. Jest to możliwe dzięki integracji z ElevenLabs,

firmie specjalizującej się właśnie w syntezie i generowaniu mowy. W praktyce każdy użytkownik może tworzyć naturalnie brzmiące narracje audio – bez konieczności dostępu do studia nagraniowego czy specjalistycznego sprzętu.

Leander Zapheriu z ElevenLabs zwracał uwagę, że głos jest jednym z najbardziej naturalnych sposobów komunikacji i dzięki AI otwiera się możliwość wykorzystania go „na niespotykaną wcześniej skalę”. Współpraca z T-Mobile ma pozwolić na dostarczenie rozwiązań voice AI milionom użytkowników w modelu, który firma określa jako „bezpieczny i etyczny”.

Drugim elementem pakietu jest Picsart – platforma do edycji zdjęć i wideo, która wykorzystuje AI, aby uprościć pracę nad materiałami wizualnymi. Podczas konferencji pokazywano m.in. jak Picsart radzi sobie z podmianą tła, usuwaniem niepożądanych elementów z drugiego planu i tworzeniem kreatywnych efektów. To narzędzie, które może przydać się zarówno aktywnym użytkownikom mediów społecznościowych, jak i sprzedającym na platformach aukcyjnych, którym zależy na atrakcyjnej wizualnie prezentacji produktów.

Dr Hrach Tamrazyan z Picsart podkreślał, że AI w kreatywności „nie zastępuje człowieka”, lecz daje mu większą kontrolę i swobodę tworzenia. Zwracał też uwagę, że rozwiązania rozwijane wspólnie z T-Mobile mają łączyć profesjonalne możliwości z prostą obsługą i dbałością o bezpieczeństwo użytkowników.

Trzecim filarem Magenta AI jest Perplexity Pro – narzędzie określane jako inteligentna wyszukiwarka, która

zamiast listy linków dostarcza konkretne odpowiedzi wraz ze źródłami. Perplexity było już wcześniej dostępne dla części klientów, a zainteresowanie tym rozwiązaniem zachęciło operatora do udostępnienia go szerszej grupie użytkowników.

Perplexity Pro ma służyć do nauki, pracy z tekstem i eksplorowania informacji w bardziej uporządkowany sposób, redukując „chaos informacyjny”, z którym mierzą się użytkownicy klasycznych wyszukiwarek. To właśnie transparentność (źródła odpowiedzi) i wiarygodność mają być głównymi przewagami tego komponentu Magenta AI.

Wszystkie te narzędzia dla klientów sieci są darmowe, nielimitowane, dostępne w aplikacji „Mój T-Mobile” i zaprojektowane tak, by były zrozumiałe także dla mniej zaawansowanych użytkowników. Operator przekonuje, że Magenta AI ma szansę stać się „zaufanym przewodnikiem” po świecie sztucznej inteligencji, co w gąszczu mnożących się narzędzi AI może mieć niebagatelne znaczenie.

Wypracowali sobie nawet 50 tysięcy złotych emerytury!

Małgorzata Stempinska
małgorzata.stempinska@polskapress.pl

51 350,57 zł brutto bez dodatków - to obecnie najwyższa emerytura w Polsce. Wypłaca ją ZUS na Śląsku. W regionie rekordzista ma 39 957,60 zł brutto, co jest trzecią najwyższą emeryturą w kraju.

Choć te kwoty zwalają z nóg, to są to wszystko ciężko wypracowane świadczenia. Rekordziści pracę zawodową kończyli będąc grubo po osiemdziesiątce, przepracowawszy ponad sześćdziesiąt lat. Teraz mogą się cieszyć wysokimi świadczeniami.

Dziesiątkę zamyka Lubuskie

Poprosiliśmy ZUS o informacje o najwyższych emeryturach wypłacanych w naszym kraju. Wszystkie przesłane nam kwoty nie zawierają dodatków i są wypłacane obecnie, czyli jeszcze przed tegoroczną, marcową waloryzacją.

Tak więc najwyższe świadczenie, wynoszące 51 350,57 zł brutto, wypłaca ZUS na Śląsku. Otrzymuje ją emeryt ze Śląska, który zakończył karierę zawodową w wieku 86 lat, po udo- wodnieniu ponad 67-letniego

okresu pracy. Kolejnym rekordzistą jest mężczyzna, który przeszedł na emeryturę w wieku 85 lat i 8 miesięcy, mając niemal 60 lat stażu pracy. Jego świadczenie - 43 045,03 zł brutto - wypłaca I Oddział ZUS w Warszawie. Na trzecim miejscu w rankingu znajduje się emerytka z Bydgoszczy, która otrzymuje najwyższą w Polsce emeryturę przyznaną kobiecie wynoszącą 39 957,60 zł brutto. Pracowała na swoje świadczenie przez 61 lat, kończąc karierę zawodową w wieku 81 lat.

- Świadczenie seniorce wypłaca bydgoski Oddział ZUS. To emerytura według zreformowanych zasad obliczona ze zwaloryzowanych składek emerytalnych i zwaloryzowanego kapitału początkowego - mówi Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Kolejne miejsca w zestawieniu zajmują emeryci z Opolszczyzny (38 293,70 zł brutto), Wielkopolski (37 527,62 zł brutto), Pomorza (36 625,81 zł brutto), Łódzkiego (36 289,00 zł brutto), Małopolski (35 695,23 zł brutto), Dolnego Śląska (35 341,45 zł brutto), Lubelszczyzny (34 708,34 zł brutto),



Na trzecim miejscu w rankingu znajduje się emerytka z Bydgoszczy, która otrzymuje najwyższą kobiecą emeryturę

Świętokrzyskiego (33 926,14 zł brutto), Pomorza Zachodniego (33 776,01 zł brutto), Warmii i Mazur (30 169,39 zł brutto), Podkarpacia (26 207,65 zł brutto), Podlasia (26 115,68 zł brutto) oraz Lubuskiego (21 438,88 zł brutto).

Dwa pierwsze stopnie podium dla pań

Otrzymaliśmy również z ZUS zestawienie najwyższych emerytur wypłacanych na Pomorzu i Kujawach.

Tuż za wspomnianą już seniorką z Bydgoszczy plasuje się seniorka, która na emeryturę przeszła mając 80 lat i 7 miesięcy. Jej okres składkowy to: 55 lat, 6 miesięcy i 11 dni. Dziś ma 81 lat i pobiera 33 093,21 zł brutto emerytury, którą wypłaca toruński Oddział Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Także ta placówka płaci trzecią najwyższą emeryturę w regionie: 30 217,68 zł brutto. Dostaje ją 73-latek, który przepracował prawie 50 lat.

Tuż za podium plasują się dwaj beneficjenci ZUS Oddział w Bydgoszczy. Obaj przeszli na emeryturę w wieku 74 lat. Pierwszy otrzymuje 27 749,69 zł brutto emerytury (53 lata okresów składkowych), a drugi - 26 173,58 zł brutto (50 lat okresów składkowych).

W gronie rekordzistów jest także 83-latek, któremu toruński Oddział ZUS wypłaca emeryturę wynoszącą 24 871,44 zł brutto. Mężczyzna pracował do 79. roku życia, mając okresy składkowe wynoszące: 45 lat, 8 miesięcy i 25 dni. Z kolei 73-letni mężczyzna, przepracowawszy 46 lat, otrzymuje emeryturę wynoszącą 22 851,29 zł brutto.

Dziewiąte miejsce w zestawieniu zajmuje 71-latek, której toruński Oddział ZUS wypłaca 22 746,90 zł brutto. W jej przypadku okresów składkowych było 50 lat, 9 miesięcy i 3 dni. Zatem wśród dziesięciu seniorów z Kujawsko-Pomorskiego, którzy dostają najwyższe emerytury, są aż trzy kobiety - m.in. liderka i wiceliderka zestawienia.

Od marca świadczenia wzrosną o 5,3 proc.

Już w piątek na koncie i do rąk seniorów będą trafiać pierwsze wyższe, zwaloryzo-

wane świadczenia. W tym roku wskaźnik waloryzacji wynosi 5,3 proc. W wyniku waloryzacji kwota najniższej emerytury, renty rodzinnej oraz renty z tytułu całkowitej niezdolności do pracy wzrośnie o 99,58 zł i od 1 marca będzie wynosić 1978,49 zł brutto. Do tej samej wysokości wzrośnie renta socjalna. Renta z tytułu częściowej niezdolności do pracy i renta szkoleniowa wyniosą 1483,87 zł brutto. Renta z tytułu całkowitej niezdolności do pracy w związku z wypadkiem lub chorobą zawodową i renta rodzinna wypadkowa wzrosną do 2374,19 zł, a renta z tytułu częściowej niezdolności do pracy w związku z wypadkiem lub chorobą zawodową - do 1780,64 zł. Z kolei świadczenie honorowe dla osoby, która ukończyła sto lat, po tegorocznej waloryzacji wyniesie 6938,92 zł, czyli o 349,25 zł więcej niż obecnie.

Wraz z waloryzacją świadczeń podstawowych wzrosną również dodatki i inne świadczenia pieniężne.

Świadczenie przedemerytalne wyniesie 1993,76 zł brutto, a najpopularniejszy dodatek pielęgnacyjny od 1 marca wynosić będzie 366,68 zł. ©

REKLAMA

0011482818

STAROSTA WĄGROWIECKI
GN.6821.15.2025.GN1

Wągrowiec, 18 lutego 2026 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5-7 oraz art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j.t. Dz.U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.)

Starosta Wągrowiecki zawiadamia

o zamiarze wszczęcia postępowania wywłaszczeniowego w celu pozbawienia prawa własności udziału wynoszącego 15/32 w nieruchomości położonej w Wągrowcu, gmina Wągrowiec, oznaczonej ewidencyjnie obręb Wągrowiec miasto, arkusz mapy 14, działka nr 1255 o powierzchni 0,0484 ha, zapisanej w księdze wieczystej PO1B/00072268/1, której stan prawny jest nieregulowany.

Jeśli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w trybie art. 115 ustawy o gospodarce nieruchomościami, z pominięciem ww. osób, jako stron postępowania.

TOMASZ KRANC
STAROSTA WĄGROWIECKI

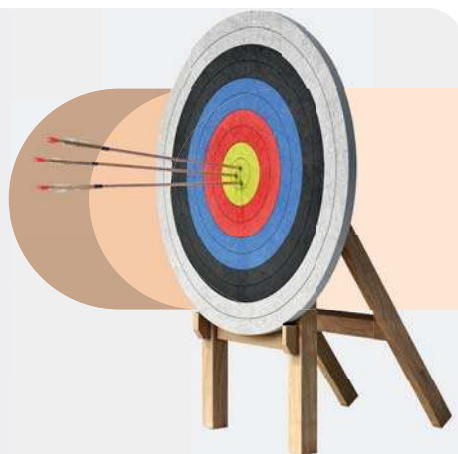
AUTOREKLAMA

Polecamy →

strefa
BIZNESU.pl

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl



REKLAMA

0011473256

ANTCZAK
ZAKŁAD OPTYCZNY



87-100 Toruń, ul. Kr. Jadwigi 20
tel. 56 622 12 43

zaklad@antczak-okulary.pl
www.antczak-okulary.pl
www.facebook.com/
ZakladOptycznyAntczak

TO JEST WYRÓB MEDYCZNY.
UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ LUB ETYKIETĄ

REKLAMA

Zobacz, jak rodziły się rekordy! Ta wystawa odkrywa kulisy lekkiej atletyki

Stroje rekordzistów, medale i pamiątki z największych zawodów sportowych – przez cały miesiąc centrum Toruń Plaza będzie tętniło lekką atletyką. Wszystko za sprawą otwartej w piątek (20 lutego) wystawy, przygotowanej przez Museum of World Athletics (MOWA). W uroczystym otwarciu uczestniczyli marszałek Piotr Całbecki, prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmara, dyrektor MOWA Chris Turner, wiceprezydent Torunia Adam Szponka, przedstawiciele środowiska sportowego oraz wybitni zawodnicy. To wydarzenie towarzyszące naszym przygotowaniom do Halowych Mistrzostw Świata Kujawy Pomorze 26.



Otwarcie wystawy przygotowanej przez Museum of World Athletics

– Witam na Kujawach i Pomorzu, w regionie Mikołaja Kopernika – człowieka, który nauczył świat patrzeć w niebo inaczej. Sport, podobnie jak kosmos, ma swoje prawa, swoje gwiazdy i swoje momenty przełomowe. Nieprzypadkowo medal nadchodzących Halowych Mistrzostw Świata ma właśnie kształt gwiazdy, symbolizującej nasz region i jego obecność na mapie świata – podkreślił marszałek Piotr Całbecki. – Dziedzictwo sportu to nie tylko wspomnienia mistrzów, ale także szansa dla dzieci i młodzieży, by tworzyć własną historię i marzyć o przyszłości. Poprzez nasze działania – m.in. wolontariat, cykl „50 sztafet Kujaw i Pomorza” – inspirujemy młodych do podejmowania prób, do walki z własnymi ograniczeniami i determinacji na ich życiowej drodze. Gwiazda na medalu to zobowiązanie: światło nie zgaśnie po mistrzostwach, a Kujawy i Pomorze będą świecić dalej – dla sportu, dla młodych ludzi i dla regionu, który odważnie przyspiesza.

– Zgromadzone na wystawie pamiątki największych gwiazd światowej lekkiej atletyki pozwalają już na miesiąc przed mistrzostwami świata poczuć się w klimat najważniejszej imprezy sportowej sezonu – mówił Sebastian Chmara, prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. – Bo przecież już niedługo właśnie tutaj w Toruniu, w Kujawsko-Pomorskiem, na żywo będziemy mogli zobaczyć chociażby znakomitego Armanda Duplantisa, który bije rekord za rekordem i największe polskie gwiazdy. Jestem przekonany, że nie raz usłyszymy Mazurka Dąbrowskiego.

– To miłe uczucie być częścią historii światowej lekkiej atletyki – mówił Tomasz Majewski, kulomiot, dwukrotny mistrz olimpijski. – To fantastyczne uczucie mieć świadomość, że zrobiło się coś ważnego i wspominać te fajne chwile spędzone na sportowych arenach.

– Ta wystawa ma dla mnie wyjątkowy wymiar – mówi Paweł Wojciechowski, tyczkarz i ambasador mistrzostw świata. – Wróciłem tutaj

myśłami do 1999 roku, kiedy w Bydgoszczy odbywały się mistrzostwa świata juniorów młodszych. Uczestniczyłem w tej imprezie w zupełnie innej roli – byłem „koszykowym”, czyli nosiłem płótki. A potem przyszedł 2008 rok – mistrzostwa świata juniorów i mój pierwszy medal na arenie międzynarodowej. Łezka się w oku kręci. Choć mam 37 lat, otwieram dziś muzeum, w którym jestem niejako eksponatem – moja fotografia wita zwiedzających już przy wejściu.

– To muzeum mieści się teraz w Toruniu, ale istnieje też w świecie wirtualnym. Dostęp do platformy cyfrowej muzeum można uzyskać ze strony World Athletics – wyjaśniał dyrektor MOWA Chris Turner.

– Poza tym, że znajduje się tutaj wiele artefaktów, to wskazany jest też kontekst, w jakim mistrzowie lekkiej atletyki zdobywali swoje medale i bili rekordy. Warto zwrócić uwagę na plakat na ścianie wind, który w naturalnej skali prezentuje wysokości pokonywane przez zawodników bijących rekordy podczas skoku wzwyż i skoku o tyczce.



Wystawa jest podróżą przez pół wieku historii lekkoatletyki, pełną unikatowych eksponatów z kolekcji MOWA – strojów, butów, medali i sprzętu, z którymi największe gwiazdy lekkoatletyki zdobywały tytuły i bily rekordy. Wśród nich kolce Marcusa O'Sullivan, mistrza świata w biegu na 1500 m z 1987 roku i strój Devynne Charlton, w którym w 2024 roku sięgnęła po mistrzostwo świata i rekord globu na 60 m przez płotki w Glasgow, a także kolce legendarnej Ireny Szewińskiej, jednej z najsłynniejszych postaci w historii światowego sprintu oraz buty Roberta Korzeniowskiego, czterokrotnego mistrza olimpijskiego w chodzie sportowym. Na odwiedzających czekają także interaktywne instalacje, w tym wizualizacje rekordów świata w skoku wzwyż i o tyczce oraz strefa pchnięcia kulą.

Kolekcja muzeum wzbogaciła się o kolejne pamiątki, które podczas piątkowej uroczystości przekazali skoczkini wzwyż Kamila Lićwinko* i kulomiot Tomasz

Majewski**. W spotkaniu wzięli także udział Jason Gardener*** i Robert Korzeniowski, czterokrotny mistrz olimpijski i legenda chodu sportowego, oraz pochodzący z naszego regionu lekkoatleci: wielokrotna medalistka mistrzostw Polski w skoku w dal Anna Matuszewicz i Paweł Wojciechowski, ambasador HMS Kujawy Pomorze 26, tyczkarz, medalista mistrzostw Europy i świata.

Uroczystość uświetniło uhonorowanie Sebastiana Chmury trofeum World Athletics Heritage, prestiżowym wyróżnieniem przyznawanym przez organizację World Athletics. Prezesa Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, Bydgoszczanina, doceniono za ogromny wkład w rozwój tej dyscypliny sportu.

Już za miesiąc najlepsi lekkoatleci globu rozpoczną zmagania o najwyższe laury podczas Halowych Mistrzostw Świata w Lekkoatletyce Kujawy Pomorze 26. Zawody w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń rozpoczną się 20 marca. Poranne sesje będą rozpoczynać się każdego dnia o godz. 10.05, natomiast sesje popołudniowe o godz. 18.35 w piątek i sobotę oraz o 17.40 w niedzielę. Pierwsze medale, w skoku wzwyż kobiet, będą rozdane już w pierwszej serii mistrzostw.

Wystawa MOWA

Otwarta
do 22 marca 2026 r.
Lokalizacja: Toruń Plaza,
ul. Broniewskiego 90
Godziny otwarcia:
9.00-21.00
Wstęp: bezpłatny

Zeskanuj kod QR i zobacz
wirtualne Muzeum
Światowej Lekkiej Atletyki:



***Kamila Lićwinko** – polska lekkoatletka, specjalizująca się w skoku wzwyż. Dwukrotna finalistka igrzysk olimpijskich. Halowa mistrzyni świata, mistrzyni uniwersjady, brązowa medalistka mistrzostw świata. Rekordzistka Polski na otwartym stadionie i w hali.

****Tomasz Majewski** – polski kulomiot, działacz sportowy. Dwukrotny mistrz olimpijski w 2008 i 2012 roku.

*****Jason John Gardener** – były brytyjski lekkoatleta, sprinter. Jego największe osiągnięcia to mistrzostwo olimpijskie w sztafecie 4 x 100 metrów na igrzyskach olimpijskich w Atenach oraz halowe mistrzostwo świata i czterokrotne halowe mistrzostwo Europy w biegu na 60 metrów.

HMS Kujawy Pomorze 26: 50 sztafet na 50 dni przed lekkoatletycznym świętem

Od 20-22 marca w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń odbędą się lekkoatletyczne Halowe Mistrzostwa Świata Kujawy Pomorze. Będzie to druga w historii lekkoatletyczna impreza tej rangi w Polsce i pierwsza w naszym regionie.

Zbliżające się zawody poczuja również mieszkańcy, bo każdego dnia, aż do rozpoczęcia imprezy, we wszystkich powiatach województwa odbywają się eventy sportowe. Co ciekawe, drużyny tworzą różne grupy m.in. dzieci,



50 sztafet Kujaw i Pomorza, zajęcia z udziałem zawodników KST UKS Top Solec Kujawski

strażacy, członkowie kół zainteresowań, kluby sportowe. – W ramach cyklu „50 sztafet Kujaw i Pomorza” przez 50 dni, codziennie w innej gminie, odbywają się różnorodne aktywności sportowe i integracyjne adresowane do wszystkich – dzieci, młodzieży, dorosłych i całych rodzin. Zależy nam też na tym, by najbliższe dni łączyły się z budowaniem wspólnoty i radością ze wspólnego przeżywania zbliżającego się święta sportu. Wspólnie tworzymy te mistrzostwa! – mówi marszałek Piotr Całbecki.

„50 sztafet Kujaw i Pomorza” - kalendarz wydarzeń:

27.02.2026 - Golub Dobrzyń	10.03.2026 - Sępólno
28.02.2026 - Chodecz (powiat włocławski)	Krajeńskie
1.03.2026 - Nakło nad Notecią	11.03.2026 - Dobrzyń nad
2.03.2026 - Strzelno (powiat mogileński)	Wisłą (powiat lipnowski)
3.03.2026 - Górzno (powiat brodnicki)	13.03.2026 - Piotrków
4.03.2026 - Lubraniec (powiat włocławski)	Kujawski (powiat radziejowski)
5.03.2026 - Kowalewo Pomorskie (powiat golubsko-dobrzyński)	14.03.2026 - Bydgoszcz
7.03.2026 - Włocławek	15.03.2026 - Osie (powiat świecki)
8.03.2026 - Łabiszyn (powiat żniński)	16.03.2026 - Białe Błota (powiat bydgoski)
	17.03.2026 - Kijewo Królewskie (powiat chełmiński)
	18.03.2026 - Grudziądz
	19.03.2026 - Radziejów

Więcej na www.kujawsko-pomorskie.pl

NATO i UE - dwa filary bezpieczeństwa i dobrobytu

Dorota Kowalska
Warszawa

Wczoraj Radosław Sikorski przedstawił w Sejmie exposé dotyczące priorytetów polskiej polityki zagranicznej w 2026 roku. Nie wszyscy mieli ochotę go wysłuchać.

Przemówieniu ministra spraw zagranicznych przysłuchiwał się prezydent Karol Nawrocki, ale brakowało czołowych polityków Prawa i Sprawiedliwości, na czele z prezesem partii Jarosławem Kaczyńskim.

Minister Sikorski mówił o Unii Europejskiej, o wojnie w Ukrainie, o Stanach Zjednoczonych i największych wyzwaniach, jakie w najbliższych latach stoją przed naszym krajem.

- Słyszę straszenie, że Unia Europejska to projekt, który buduje potęgę Niemiec i prowadzi do rzekomej dominacji Berlina nad Brukselą i Warszawą. Odwołam się do faktów. Prekursora UE, czyli Europejska Wspólnota Węgla i Stali, powstała po to, aby na niemiecką potęgę nałożyć ramy wspólnego zarządzania przemysłem ciężkim - mówi Radosław Sikorski. I dodał, że członkostwo Polski w UE nie jest ani dziełem przypadku, ani efektem przymusu. To suwerenny strategiczny wybór, jakiego Polska dokonała w latach 90., oceniając różne możliwe scenariusze rozwoju po upadku komunizmu.

- Bezpieczeństwo Polski wzmacniają dwie organizacje, których jesteśmy wzorowymi członkami, czyli UE i NATO. Każda z nich ma inną rolę, ale nie konkurują ze sobą, tylko wzajemnie dopełniają. Wiemy, jak trudne jest osiągnięcie jednomyślności - stwierdza wicepremier Sikorski.



Minister Sikorski mówił o Unii Europejskiej, o wojnie w Ukrainie, o Stanach Zjednoczonych i największych wyzwaniach, które stoją przed naszym krajem

Minister Sikorski zauważył, że pogorszyły się relacje między USA i Europą, co dla naszego kraju jest szczególnym wyzwaniem, ale też - co podkreślał Sikorski - sojusz i bliskie związki z USA od dekad były filarem naszej polityki zagranicznej, niezależnie od tego, kto rządził w Polsce i kto zasiadał w Białym Domu.

- To nie Europa wysuwa roszczenia terytorialne, nakłada cła, czy ingeruje w rywalizację partyjną po drugiej stronie Atlantyku. W tej sprawie społeczeństwo jest zdezorientowane - mówił minister Radosław Sikorski. - Nastąpił zwrot w kierunku polityki siły. Widzimy próby powrotu do koncertu mocarstw, czyli sytuacji, w której największe państwa dzielą świat na strefy wpływów, gdzie rzekomo powinny im przysługiwać szczególne, także terytorialne, prawa. Chętni do reaktywacji tego systemu są niestety w różnych częściach globu - tłumaczył. I dodał, że marzą o tym niektórzy nacjonaliści, ale w świecie, w którym o wszystkim decyduje siła i pieniądze, nie ma miejsca na prawdziwe sojusze.

Minister przypomniał też, że za naszą wschodnią granicą od 2014 roku trwa wojna.

- Ocenia się, że na skutek decyzji Kremla zginęło lub zostało rannych ok. 1 mln 200 tys. rosyjskich żołnierzy. Niektóre szacunki mówią, że na jednego zabitego żołnierza Ukrainy ginie aż siedmiu rosyjskich - mówił szef MS. I dodał, Ukraińcy, którzy uciekli przed wojną do Polski są bardzo aktywni zawodowo: od 2022 roku założyli w naszym kraju ponad 120 tys. firm, zatrudniają ludzi, płacą podatki.

- Bezwzględnie najpoważniejszym wyzwaniem dla Polski w najbliższych latach pozostanie wojna Rosji przeciwko Ukrainie. Dlatego do końca dekady musimy zbudować armię, która trwale odstraszy Putina oraz tworzyć równoległe systemy sojuszy - podkreślił.

I dodał, że „wewnątrz kraju możemy się spierać, ale w kwestiach fundamentalnych granicą sporu powinna być granica państwa”. Podkreślił, że Polacy są w stanie osiągnąć sukces na arenie międzynarodowej tylko wspólnym wysiłkiem.

Alarm w Ukrainie. Zmasowany atak dronowo-rakietowy Rosji

Oprac. Karolina Wrońska
Ukraina

Rosyjski atak w nocy ze środy na czwartek był wymierzony w osiem regionów Ukrainy; odnotowano uderzenia w infrastrukturę gazową i podstacje elektryczne. Jest wielu rannych.

„W kierunku naszych ludzi wystrzelono 420 dronów, z których większość to Shahedy, oraz 39 rakiet różnego typu, w tym 11 balistycznych. W ośmiu obwodach odnotowano zniszczenia: wiele domów prywatnych i wielopiętrowych zostało uszkodzonych. Obecnie wiadomo o dziesiątkach rannych w wyniku tego ataku, wśród nich są dzieci” - przekazał Zełenski w komunikatorze Telegram.

Prezydent zaznaczył, że uderzono również w infrastrukturę gazową w obwodzie poławskim, a także podstacje elektryczne w obwodach kijowskim i dniepropietrowskim. Dodał, że ratownicy pracowali w obwodach czernihowskim, zaporoskim, charkowskim, kirowohradzkim, winnickim, kijowskim oraz w stolicy, Kijowie.



Ukraińscy ratownicy pracują na miejscu ataku drona na prywatny budynek w Charkowie. Co najmniej 10 osób zostało rannych

„Większość wystrzelonych dzisiaj rakiet udało się zestrzelić dzięki temu, że partnerzy szybko wysłali część rakiet do obrony przeciwlotniczej, co uzgodniono podczas ostatniego spotkania w formacie Ramstein. (...) Zimno nie ustąpiło do końca, a rakiety do obrony przeciwlotniczej są potrzebne każdego dnia, dopóki Rosja próbuje zniszczyć naszą energetykę” - podkreślił Zełenski.

Szef MSZ Ukrainy Andrij Sybiha napisał na platformie X, że

kiedy cały świat domaga się od Moskwy, aby w końcu zakończyła tę bezsensowną wojnę, przywódca Rosji Władimir Putin stawia na więcej terroru, ataków i agresji. „Teraz jest czas, aby odpowiedzieć siłą, a nie słabością. Nowe decyzje, w tym pakiety pomocy obronnej i sankcje wobec Rosji, są pilnie (potrzebne)” - zaapelował.

Siły Powietrzne Ukrainy powiadomiły w czwartek, że obrona przeciwlotnicza zestrzeliła 32 rakiety i 374 rosyjskie bezałogowe statki powietrzne. Odnotowano trafienia pięciu pocisków balistycznych i 46 uderzeniowych bezałogowych statków powietrznych w 32 lokalizacjach.

Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych przekazało w czwartek, że w związku ze zmasowanym atakiem Rosji na terytorium Ukrainy, w przestrzni powietrznej Polski operowały polskie i sojusznicze samoloty wojskowe.

Do nalotów doszło w dniu, w którym przedstawiciele USA i Ukrainy spotkają się w Genewie, by przygotować kolejne rozmowy z Rosją w sprawie zakończenia wojny. PAP

Ostrzelali motorówkę. Są ofiary

Oprac. Anna Nagel
Kuba

Ambasada Kuby w USA podała, że kubańska straż graniczna zabiła cztery osoby i raniła sześć podczas wymiany ognia z załogą motorówki z Florydy, która wpłynęła na wody terytorialne Kuby.

Jak podała we wpisie na platformie X ambasada, przekazując informacje z kubańskiego MSW, do zdarzenia doszło rankiem 25 lutego 2026 r. na kubańskich wodach terytorialnych 1 milę mor-

ską od wybrzeży Kuby. Kubańska straż graniczna miała wykryć zarejestrowaną na Florydzie łódź motorową naruszającą wody terytorialne, która następnie miała oddać strzały w kierunku łodzi strażników, raniąc dowódcę kubańskiego statku.

„W wyniku konfrontacji, do momentu sporządzenia niniejszego raportu, czterech napastników na obcej jednostce zginęło, a sześciu zostało rannych. Poszkodowani zostali ewakuowani i otrzymali pomoc medyczną” - napisano w oświadczeniu.

Media przekazały, że zarejestrowana w USA motorówka wpłynęła na wody kubańskie i otwarto z niej ogień w stronę kubańskiego patrolu. Według nich osoby na pokładzie były uzbrojone w karabiny, pistolety, koktajle Mołotowa i miały na sobie kamizelki balistyczne. Strona kubańska uważa, że osoby te miały „terrorystyczne” zamiary - relacjonuje Reuters.

Państwowy serwis Cubadebate podał, powołując się na MSW, że motorówką płynęło dziesięciu Kubańczyków na stałe mieszkających w USA. PAP

REKLAMA

0011484766

*Z troską o każdy detal
ostatniego pożegnania*



TORUŃSKI
ZAKŁAD
POGRZEBOWY

Towarzyszymy Państwu
z empatią, zrozumieniem i troską
o każdy detal godnego pożegnania.

Zapewniamy pełne wsparcie formalne, organizacyjne
oraz indywidualne podejście do każdej rodziny.

Jesteśmy blisko, gdy najbardziej potrzeba.

☎ 501 060 482

📍 Koniuchy 26a

Całodobowa pomoc



W Szczecinie o przyszłości energetyki wiatrowej

Jarosław Jaz
jaroslaw.jaz@polskapress.pl

2 marca 2026 roku w Teatrze Polskim w Szczecinie odbędzie się II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski - Local First”.

Polska Press Grupa, we współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego, organizuje II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski - Local First”. Celem wydarzenia jest włączenie polskich firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw w realizację wielomiliardowych inwestycji w farmy wiatrowe na lądzie i morzu.

- Polska transformacja energetyczna to nie tylko wielkie inwestycje, ale przede wszystkim realna szansa rozwojowa dla krajowych przedsiębiorstw. II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej tworzy przestrzeń, w której polskie firmy, zwłaszcza z sektora MŚP, mogą zdobyć wiedzę, nawiązać relacje i przygotować się do udziału w projektach, które w najbliższych latach będą kształtować gospodarkę i bezpieczeństwo



Koncepcja „Wind Factory of Europe” zakłada budowę silnego zaplecza przemysłowego dla energetyki wiatrowej

energetyczne kraju. Naszym celem jest łączenie biznesu, administracji i inwestorów wokół idei „Local First” - mówi Zenon Nowak, prezes zarządu Polska Press Grupy.

Silne zaplecze, lokalne kompetencje

Inicjatywa stanowi bezpośrednią kontynuację debaty zapoczątkowanej podczas I edycji Forum we wrześniu 2025 roku w Warszawie. Wówczas zdefiniowano pilną potrzebę stworzenia stałej platformy dialogu między administracją rządową, inwestorami a polskim biznesem.

Tegoroczne spotkanie w Szczecinie koncentruje się na praktycznym wymiarze idei „Wind Factory of Europe”. Koncepcja ta, zrodzona na Pomorzu Zachodnim, zakłada budowę silnego zaplecza przemysłowego dla energetyki wiatrowej w oparciu o lokalne kompetencje, technologie i zasoby. Jej celem jest rozwój odpornego i konkurencyjnego łańcucha dostaw, w którym polskie firmy odgrywają kluczową rolę zarówno w projektach onshore, jak i offshore. Włączenie MŚP w realizację projektów wiatrowych oznacza nie tylko nowe możliwości bizne-

sowe i dywersyfikację działalności, lecz także wzmocnienie regionalnych gospodarek, zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego oraz realizację celów klimatycznych Unii Europejskiej.

- Pomorze Zachodnie, jeśli chodzi o rozwój energii wiatrowej, jest liderem w kraju. To nie przypadek, bo transformację energetyczną rozpoczęliśmy dwadzieścia pięć lat temu. Dlatego oczekujemy, że Szczecin i województwo zachodniopomorskie staną się filarem krajowego zintegrowanego modelu rozwoju przemysłu morskiej energetyki wiatrowej, w którym wszystkie kluczowe ogniwa, od przygotowania i budowy, przez eksploatację, aż po serwis i recykling, będą miały tu swoje zakorzenienie - podkreśla Olgierd Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego

Rząd, eksperci, przedsiębiorcy

Wydarzenie będzie poświęcone roli polskich przedsiębiorstw, w szczególności małych i średnich firm, w realizacji wielkoskalowych projektów energetycznych. Bogaty program II edycji Forum pozwoli wyposażać przedsiębiorców w kom-

pleksową wiedzę niezbędną do wejścia na rynek OZE. Przedstawiciele Ministerstwa Aktywów Państwowych, prezes zarządu Orlen SA Ireneusz Fąfara, a także przedstawiciele Enea SA, PGE Baltica, ARP SA oraz szwedzkiej stoczni Wulkan będą dyskutować o „Local content jako narzędziu rozwoju polskiego przemysłu”. W dyskusji o „Samorządach jako filarach local first” udział wezmą marszałkowie województw zachodniopomorskiego, lubuskiego i wielkopolskiego. Panele dotyczyć będą również finansowania i zabezpieczenia inwestycji. Udział wezmą w nim przedstawiciele banków PKO BP oraz BGK i państwowego ubezpieczyciela PZU SA, a także „Onshore i offshore - skala inwestycji i potencjał polskich firm” z przedstawicielami polskich spółek energetycznych.

Ekspert i praktycy branżowi szczegółowo omówią znaczenie strategii „Local First”, wskazując konkretne korzyści z niej płynące. Uczestnicy wydarzenia zapoznają się z aktualną mapą planowanych inwestycji w energię wiatrową oraz poznają potencjał kontraktowy, jaki te projekty generują dla małych i średnich przedsiębiorstw.

Narzędzia dla polskich firm

Kluczową częścią merytoryczną wydarzenia będzie analiza wymagań technicznych i formalnych. Prelegenci wyjaśnią zawartość procedur certyfikacyjnych oraz standardy zakupowe obowiązujące w projektach dużej skali, co pozwoli firmom lepiej przygotować się do postępowania przetargowych. Uzupelnieniem tej wiedzy będzie przegląd dostępnych mechanizmów finansowania transformacji i rozwoju przedsiębiorstw.

Wydarzenie wpisuje się w szerszy kontekst działań rządowych na rzecz zwiększenia udziału tzw. local content w strategicznych inwestycjach. Jak podkreślano podczas poprzedniej edycji, w najbliższej dekadzie sektor ten zaabsorbuje biliony złotych. II Forum w Szczecinie ma za zadanie dostarczyć polskim firmom narzędzi, dzięki którym kapitał ten pozostanie w krajowym obiegu gospodarczym.

Partnerami medialnymi II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski - Local First” są: StrefaBiznesu.pl, Naszemiasto.pl, Głos Szczeciński i GS24.pl.

MATERIAŁ INFORMACYJNY SIECI BIEDRONKA

0011459462

Historia, która zaczęła się po cichu. Jak jedno „wyślij” odmieniło życie Krzysztofa Trojana

Krzysztof Trojan nie planował zostać pisarzem. Przy najmniej nie takim „prawdziwym”, którego książka trafia do rąk dziesiątek tysięcy dzieci w całej Polsce. Ten ojciec czwórki dzieci spod Krakowa przez lata pisał po godzinach, najczęściej wtedy, gdy mieszkanie wreszcie cisnęło, a codzienne obowiązki przestawały domagać się uwagi. To były teksty „do szuflady” - opowiadania, które istniały bardziej z potrzeby serca niż z wiary, że kiedykolwiek ujrzą światło dzienne.

Dlatego kiedy pewnego dnia kliknął „wyślij” i zgłosił swoją historię do konkursu Piórko. Nagroda Biedronki za książkę dla dzieci, nie powiedział o tym prawie nikomu. Nie chciał robić szumu, budować oczekiwań, ani tłumaczyć, dlaczego w ogóle próbuje. „Pisałem dla siebie” - mówi dziś. „Nie sądziłem, że to zainteresuje kogokolwiek spoza mojego najbliższego otoczenia”.

A potem przyszła wiadomość, która zmieniła wszystko.

Niewypowiedziane marzenie, które stało się faktem

Krzysztof nie dowierzał, gdy dowiedział się, że to właśnie jego historia - „Co zrobić z tym smakiem?” została nagrodzona w kategorii Tekst. Wśród przyjaciół tę informację przyjęto z wielkim zaskoczeniem - większość znajomych nie miała pojęcia, że pisze.

„Byli zdziwieni, ale bardzo życzliwi. Dla nich to było odkrycie. Dla mnie - spełnienie czegoś, o czym nie mówiłem głośno” - wspomina.

Wygrana przyniosła mu nie tylko satysfakcję. Stała się także realną pomocą w momencie, w którym najbardziej jej potrzebował. Nagroda finansowa poważnie wsparła budżet związany z zakupem pierwszego własnego domu. „To był idealny moment. Wynik ogłoszono trzy miesiące przed zakończeniem na-

szej dotychczasowej umowy najmu. Piórko dało nam nie tylko radość, ale też poczucie bezpieczeństwa”.

Ale to, co zwycięstwo zmieniło najbardziej, jest niewidoczne na papierze - i nie da się tego przeliczyć na żadne kwoty.

Poczucie sprawczości, które zostaje na zawsze

„Zwycięstwo pozwoliło mi uwierzyć, że moje pisanie może interesować kogoś poza najbliższymi. To potężne uczucie sprawczości” - mówi Krzysztof.

Ta wiara sprawiła, że do pisania wrócił z nową energią. Zaczął redagować wcześniejsze teksty, planować kolejne opowieści. Rozmowy o pisaniu stały się czymś naturalnym w jego otoczeniu - tematem, który już nie zaskakuje, ale budzi ciekawość.

Piórko 2026 - konkurs, który dojrzewa razem z twórcami

To właśnie takie historie jak ta pokazały organizatorom, że Piórko powinno rosnąć wraz z uczestnikami. Dlatego



tegoroczna edycja przynosi największe zmiany w historii konkursu - przemysłane, odpowiadające i oparte na obserwacjach twórców. Najważniejsza decyzja to pełne otwarcie konkursu na wszystkich uczestników. Znika ograniczenie mówiące, że uczestnik nie może mieć wcześniejszej publikacji. To symboliczny, ale bardzo istotny krok: Piórko staje się przestrzenią dla wszystkich, którzy tworzą książki dla

dzieci - niezależnie od ich doświadczenia.

Drugą fundamentalną zmianą jest wprowadzenie **dwóch równoległych ścieżek konkursowych**:

✓ Piórko Wyobraźni

Ścieżka tradycyjna, w której powstaje wyłącznie w pełni autorska twórczość. To ukłon w stronę rzemiosła literackiego i ilustratorskiego. Nagrody w tej ścieżce są najwyższe w historii Piórka - po 120 000 zł netto dla autora tekstu i ilustratora oraz publikacja książki w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy.

✓ Piórko Innowacji

Ścieżka dla twórców pracujących z narzędziami AI, pod warunkiem pełnej transparentności procesu. Prace nagradzane są kwotą 30 000 zł netto, a zwycięska książeczka zostaje opublikowana jako e-book powiązany QR-kodem z wydaniem drukowanym.

Istotną zmianą jest także **doprecyzowanie długości**



PIÓRKO 2026

NAGRODA BIEDRONKI ZA KSIĄŻKĘ DLA DZIECI

tekstów - nowy przedział to 30 000-50 000 znaków, co pozwala autorom tworzyć spójne, pełne historie, łatwiejsze do porównania i oceny.

Konkurs, który zmienia się po to, by dalej zmieniać życie

Nowe zasady, bardziej przejrzyste ścieżki twórcze i otwartość na różne sposoby opowiadania historii mają jeden cel: sprawić, by Piórko nadal było przestrzenią, która daje twórcom nie tylko nagrody, ale również impuls, by ruszyć dalej. Tak jak stało się w przypadku Krzysztofa Trojana, który pisał po nocach, w ciszy. A dziś tworzy inaczej - z odwagą.

Szczegółowe informacje na temat zasad konkursu i ważne terminy dostępne są na stronie:
<https://piorko.biedronka.pl/>.



Violetta Wróblewska

TORUŃ (NIE TYLKO) LITERACKI

Minęły walentynki, minął tłusty czwartek, do Świąt Wielkanocnych jeszcze sporo czasu, więc można okres wyciszenia, ale i oczekiwania na zmianę poświecić na lektury oraz spaceru po mieście.

Sprzyjają temu promienie słoneczne nieśmiało zapowiadające nadejście wiosny, podobnie jak i wydobywające się z niebytu pierwsze pąki na drzewach. A i Toruń też powoli budzi się z zimowej drzemki. Póki nie ma zbyt wielu turystów, zaś uliczki starówki wydają się nieco opustoszałe, warto pochodzić, zobaczyć, przypomnieć sobie

piękne zakamarki albo odkryć je na nowo, podążając chociażby szlakiem literackim. Uroki grodu nad Wisłą nie na jednym pisarzu i nie na jednej pisarce przecież zrobili wrażenie. Gdyby zebrać wszystkie utwory, w których o mieście mowa – dawne i nowe, dla dzieci i dla dorosłych – dałoby się z nich ułożyć stos co najmniej taki jak Krzywa Wieża.

A jaki wyłania się obraz Torunia z liter ułożony? I tu co najmniej kilka odpowiedzi, kilka propozycji, w zależności od źródła i czasu powstania przekazu. Dawniej miasto niemieckie, potem polskie; pierwsze jawiło się dla wielu

jako brzydkie, z kolei drugie za to piękne; i właściwie tak pozostaje do dziś. Tylko kilka przykładów, aby moc się przekonać, jak zmieniały się jego literackie wizje. Już w 1891 roku w Encyklopedii dla dzieci, ułożonej przez F.B [Bogackiego] i S.K.[Krzemińskiego], znalazło się odrębne hasło „Toruń”, w którym pisano: „(...) miasto w Prusach w obwodzie Kwidzyńskim, 2 mile od Ciechocinka, sławne urodzeniem się Kopernika, d. 19 lutego 1473 roku, dziś podupadłe; silnie obwarowane w ostatnich czasach; od dawna słynne pierniki” (s. 280).

W podobnym duchu wypowiadała się Klementyna Hoffmanowa-Tańska w Opisie podróży do jednej części Prus niegdyś polskich (1859): „(...) nie ma jednak Toruń wielkiego do przeglądania się [w Wiśle – V.W.] powodu, bo nie bardzo piękny; kształt budynków wąski a wyniosły, zakończony dachem spiczastym, kolor ich brudno-rdzawy, ulice ciasne i ciemne, szczątki muru, którym kiedyś był opasany, sama ta brama z dosyć mocną wieżą gdzie się wjeżdża z mostu, cały ten widok zdumiewał mnie dawniej nadzwyczajnością” (s. 393). Ale już w dwudziestolecie międzywojennym, kiedy Toruń znalazł się w granicach Rzeczypospolitej, zaczął się podobać, zaczął zachwycać,

ale przede wszystkim podkreślano jego polskość: „Tam na północ, za polami, / sięga Toruń gwiazd wieżami. / Godne gmachy z cegieł starych. / Czas im mierzą z wież zegary (...). te mury ceglane/ już przez Piastów stawiane” (H. Januszewska, „Jak polska Pyza wędrowała”, 1938, s. 23, 25). Potem to już lawina pochwał i wysyp literackich przykładów. Gród Kopernika pojawia się w powieściach, opowiadaniach, wierszach, a nawet w licznych kryminałach, gdyż gotycka tkanka miasta, mroczne zaułki i ruiny zachęcają do tego, aby umieścić w nich akcję sensacyjnych narracji.

Uczył tak chociażby dr Marcel Woźniak, absolwent Wydziału Humanistycznego UMK, którym mam przyjemność kierować. W serii swych kryminalnych powieści świetnie oddał ducha miasta: „(...) panorama gotyckiego miasta odbijała się w aksamitnej topieli królowej polskich rzek. Toruń

wyglądał w odbiciu, jakby krwawił ze wszystkich baszt i bram. Jakby coś bardzo złego działo się za fasadą murów. / „Miasto stoi nad wodą gładką jak pamięć lustra” – dudniło w głowie (...) („Powtórka” 2017, s. 13-14). Cytat z wiersza Zbigniewa Herberta, umieszczony i w tekście, i jako motto książki Woźniaka, odwołuje się do znane go poety, który również był związany z Toruniem. Studiował prawo na UMK i uczęszczał na wykłady w Collegium Maius, na ul. Fosa Staromiejska 3, co upamiętnia znajdująca się na obiekcie tablica. Z kolei sam Wydział Humanistyczny i piękno budynku, w którym mieści jego główna siedziba (druga jest zlokalizowana w Collegium Humanisticum na Bielanach), pojawia się w jednej z części popularnej „Jeźdźcy” Małgorzaty Musierowicz. W „Tygrysie i Róży” (1999) tak pisarka przedstawia wrażenia bohatera po wejściu do uniwersyteckiego budynku: „Laura (...) pchnęła ciężkie

drzwi Collegium. W środku było pięknie! Ujrzała w głębi ceglane łuki na białych stropach i potężne kolumny kamienne, ku którym wiodły strome schody”.

Ale nie tylko siedziba Wydziału Humanistycznego porusza młodą osobę. W stan swobodnego uniesienia wprowadza ją całe miasto: „Toruń był piękny. Zachwycona i zaskoczona, Laura zapomniała o bólu głowy i o łamaniu w kościach. Zresztą, wyszło słońce i naprawiło wszystko. Kaskady starych dachów, szlachetne mury i wiekowe kamienie załśniły zaraz nowymi kolorami, całą paletą brązów, czerwieni i ochry. (...) Zagapiona, oczarowana, nie skręciła od razu w Piekary, tylko poszła dalej ulicą Kopernika i dzięki tej pomyśle znalazła się nagle przed podwójną gotycką kamieniczką, wąską i śliczną, z wysokimi, ostrymi łukami ceglanyymi na ceglanej fasadzie - i był to po prostu, najzwyczajniej w świecie, ten właśnie dom, w którym się urodził Kopernik!” (s. 100)

I właśnie takiego „zagapienia się” na Toruń, na miasto, na Wisłę, w oczekiwaniu na wiosnę i święta, Państwu życzę! Dobrych spacerów nie tylko literackich! ☺☺

Dr hab. prof. UMK Violetta Wróblewska jest Dziekanem Wydziału Humanistycznego UMK.

TV TORUŃ

PIĄTEK, 27 LUTEGO

10:00 Aktualności Toruńskie
10:20 Pogoda dla Torunia
10:25 Rozmowa dnia
10:40 Nowości na weekend
10:45 Serwis sportowy
10:50 Magazyn samorządowy (6)
11:15 50 lecie stacji polarnej UMK
11:25 Joga- Krzysztof Dąbrowski (1)
16:00 Z telewizyjnej szafy- luty
16:40 Magazyn samorządowy (2/26)
17:00 Odwaga bycia sobą
17:10 45 rocznica powstania NZS w Toruniu
17:20 33 Welconomy Forum w Toruniu
17:45 Aktualności Toruńskie
18:05 Pogoda dla Torunia
18:10 Rozmowa dnia
18:25 Serwis sportowy
18:30 Magazyn Kujawsko-Pomorski
18:50 Bulwar sztuki- luty (2)
19:30 Liczenie nietoperzy w Cytadeli Grudziądz
19:35 33 Welconomy Forum w Toruniu
20:00 Aktualności Toruńskie
20:20 Pogoda dla Torunia
20:25 Rozmowa dnia
20:40 Serwis sportowy
20:45 Magazyn Kujawsko-Pomorski
21:05 45. rocznica powstania NZS w Toruniu
21:20 Magazyn samorządowy (2/26)
21:45 Aktualności Toruńskie
22:10 Rozmowa dnia
22:25 Serwis sportowy



Współpraca województwa, wojska i naukowców

Centrum Szkolenia Wojsk Rakietowych i Artylerii im. Gen. J. Bema w Toruniu, Kujawsko-Pomorskie Centrum Naukowo-Technologiczne im. prof. Jana Czocharalskiego oraz województwo kujawsko-pomorskie podpisały porozumienie o współpracy. Przedmiotem porozumienia będzie współpraca o charakterze strategicznym, szkolenio-

wym, naukowo-technicznym oraz organizacyjnym. Wspólne działania koncentrować się będą zwłaszcza wokół starań na rzecz uruchomienia w Toruniu Wyższej Szkoły Oficerskiej.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego

- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42

- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii, ul. Konstytucji 3 Maja 42

- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,

ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski

ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopiat,

ul. Storczykowska 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,

ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,

ul. Grudziądzka 17,

tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,

ul. PCK 2,

tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,

ul. Dziewulskiego 1,

tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórz,

ul. Poznańska 127,

tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,

Dobrzejewice 65,

tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chelmży,

ul. Sądowa 2,

tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie

dla ofiar przemocy w rodzinie:

tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,

tel. 116 111,

poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku

Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,

poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888

448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek

i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej

w Toruniu, ul. Szeroka 43,

tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa

dla osób niepełnosprawnych,

tel. 800 022 222 (stacjonarne),

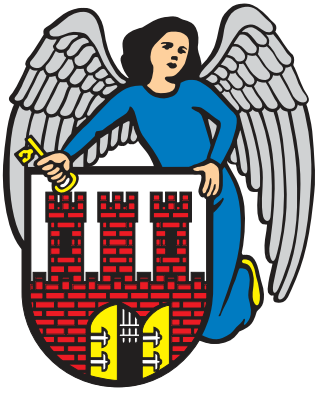
tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy,

tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy:

mzk-torun.pl



TORUŃ



MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA TORUŃ

27 lutego 2026



BĘDZIE ROZBUDOWA SZKOŁY NA JARZE

Ogłosiliśmy postępowanie na II etap szkoły przy ul. Grasera. Zakres obejmuje budowę sal lekcyjnych i tematycznych, bibliotekę, salę gimnastyczną z zapleczem sanitarno-szatniowym oraz salę wielofunkcyjną pełniącą funkcję sali do ćwiczeń i auli szkolnej.

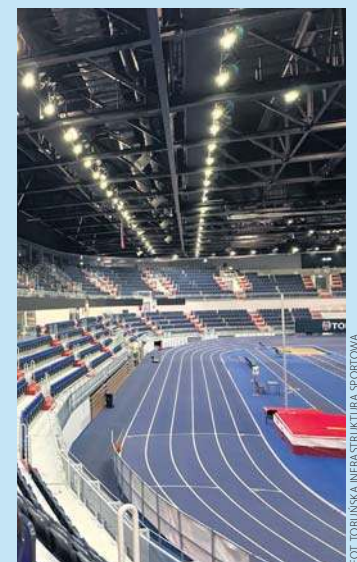
W zakresie są także sala zajęć specjalnych i dwie sale terapeutyczne, świetlica, szatnie, sanitariaty oraz pomieszczenia techniczno-gospodarcze. Chcemy, aby 1 września 2027 roku dzieci mogły rozpocząć naukę w pełnoprawnej szkole podstawowej. Przypominamy, że 1 września

2025 roku naukę w budynku szkoły przy ul. Grasera rozpoczęły dzieci z kl. 1-2. W obiekcie znajduje się również filia Przedszkola Miejskiego nr 18. W budynku znajduje się 21 sal lekcyjnych, w tym 4 sale tematyczne, biblioteka, kuchnia ze stołówką, zaplecze administracyjne oraz szatnie

– kompletna, bezpieczna przestrzeń do nauki, zabawy i rozwoju. Uczniowie korzystają z terenu wokół szkoły, gdzie znajdują się plac zabaw, boisko wielofunkcyjne oraz elementy małej architektury. Naukę pobiera 195 dzieci w kl. 1-2 oraz ponad 100 dzieci w oddziałach przedszkolnych.

Wychodząc naprzeciw potrzebom edukacyjnym nowego osiedla, przez ostatnie miesiące trwały prace nad drugim etapem inwestycji, który docelowo pozwoli uruchomić na Jarze także klasy IV-VIII.

Czytaj na str. 3



ARENA SIĘ MODERNIZUJE

W Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń trwają szeroko zakrojone prace modernizacyjne, realizowane w ramach planu inwestycyjno-remontowego obiektu.

Inwestycje znacząco podniosą funkcjonalność, efektywność energetyczną oraz standard organizacyjny Areny Toruń, umacniając jej pozycję jako jednego z kluczowych obiektów sportowo-widowiskowych w kraju. Obiekt przygotowuje się do organizacji Halowych Mistrzostw Świata w Lekkoatletyce, które odbędą się w marcu 2026 roku.

Czytaj na str. 4

ALCHEMIK I WIZJONER

W CSW „Znaki Czasu” otwarto wystawę Stefana Knappa – artysty, który „podarował malarstwo architekturze”.

Z monumentalnym dziełem Stefana Knappa spotyka się każdy, kto odwiedza miasteczko uniwersyteckie na Bielanach. Jego niezwykła

mozaika zdobiąca ścianę auli UMK nawiązuje do Układu Słonecznego i ciał niebieskich. Ten światowej sławy artysta stworzył ją w 500 rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika, w hołdzie wielkiemu astronomowi – patronowi uniwersytetu. To jedna z dwóch największych i najważniejszych realizacji Knappa w Polsce.

Stefan Knapp, choć był jednym z najbardziej rozpoznawalnych na

świecie polskich artystów emigracyjnych, w kraju wciąż jest mało znany. Tworzył często na pograniczu wielu nowoczesnych nurtów. Krytycy sztuki pisali, że podarował malarstwo architekturze, ponieważ opanował do perfekcji technikę wielkoformatowej emalii, a jego dzieła znajdują się w przestrzeniach miast na całym świecie.

Czytaj na str. 3



CZYSTSZE MIASTO

W 2026 r. Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania w Toruniu realizuje ambitny program inwestycyjny o łącznej wartości 16,8 mln zł, wsparty ponad 6 mln zł dofinansowania unijnego.

Modernizacja floty, rozbudowa sortowni za ponad 10 mln zł oraz powstanie nowego Centrum Edukacji Ekologicznej wpisują się w strategię gospodarki o obiegu zamkniętym i podnoszenia jakości usług dla mieszkańców.

Aktualnie MPO koncentruje się na realizacji strategicznych zadań, których długofalowe

skutki obejmą wszystkie etapy procesu gospodarowania odpadami w ramach gospodarki o obiegu zamkniętym – od zwiększenia efektywności i niezawodności odbioru odpadów, poprzez podniesienie poziomu odzysku surowców, aż po rozwój nowoczesnej infrastruktury edukacyjnej dla mieszkańców.

INWESTYCJE W TABOR

Obecnie Spółka posiada 98 pojazdów, w tym m.in. 46 śmieciarek, 20 pojazdów kontenerowych i 4 ciągniki. Jednym z kluczowych przedsięwzięć planowanych do realizacji w bieżącym roku jest zakup kolejnych samochodów specjalistycznych do odbioru odpadów komunalnych m.in. 2 tzw. śmieciarko-myjek. Dodatkowo

planowany jest zakup pojazdu kontenerowego, ciągnika oraz przyczepy z urządzeniem hakowym. Łączna wartość inwestycji to ponad 3,5 mln zł.

MODERNIZACJA SORTOWNI

Równolegle w 2026 roku Spółka realizuje modernizację sortowni odpadów komunalnych zlokalizowanej na terenie Zakładu Unieszkodliwiania Odpadów Komunalnych w Toruniu. Dzięki temu będzie można osiągnąć zwiększenie precyzji sortowania i zmniejszenie nakładu pracy, zwiększenie efektywności sortowania czy ograniczenie strat surowców wtórnych. Jest to inwestycja o wartości przekraczającej 10 mln zł, z czego 7 mln zł stanowi dofinansowanie ze środków unijnych.



FOT. MPO TORUŃ

CENTRUM EDUKACJI EKOLOGICZNEJ

Spółka pozyskała ze środków unijnych prawie 3,5 mln zł wsparcia na przebudowę i adaptację budynków dawnego folwarku „Geretowo” przy ul. Kociewskiej 35D. Całkowita wartość zadania przekracza 4 mln zł. Dzięki tej inwestycji powstanie nowoczesny Ośrodek

Edukacji Ekologicznej Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania, który będzie miejscem wydarzeń edukacyjnych wspierających świadomość klimatyczną.

ROZBUDOWA PSZOK

Dzięki rozbudowie i modernizacji Punktu Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych

(PSZOK) na ul. Kociewskiej poprawią się warunki funkcjonowania, które wpłyną na zwiększenie udziału odpadów zbieranych w sposób selektywny w całkowitym strumieniu odpadów, zwiększenie poziomu recyklingu, ograniczenie ilości odpadów niebezpiecznych trafiających do strumienia odpadów komunalnych. Wartość tej inwestycji to kwota ponad 2 mln zł.

POZOSTAŁE INWESTYCJE

Zaplanowane są również inwestycje polegające na budowie i modernizacji pojemników podziemnych na terenie Zespołu Staromiejskiego, budowie hali namiotowej w Zakładzie Unieszkodliwiania Odpadów Komunalnych, budowie i podłączeniu światłowodu do budynków Spółki. Przygotowywane są projekty wybudowania nowej kwatery składowania odpadów oraz nowej bazy MPO. Na wyżej wymienione zadania przeznaczone jest ponad 5 mln zł.



FOT. MPO TORUŃ

Budownictwo społeczne

Ponad ćwierć miliarda złotych na budownictwo społeczne i komunalne. Toruńskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego realizuje w latach 2026-2028 pakiet inwestycji mieszkaniowych.

Toruń konsekwentnie zwiększa zasób mieszkań dostępnych dla mieszkańców – szczególnie tych, którzy nie mają szans na zakup własnego lokum. Skala planowanych jest duża. Są one finansowane w znacznej części ze środków zewnętrznych. Łączny planowany koszt inwestycji to 256 892 066 zł, a wysokość dofinansowania wynosi blisko

199,5 mln zł. Miasto skutecznie ogranicza obciążenie własnego budżetu. Poniżej przedstawiamy nowe inwestycje.

NA GLINKACH

Na osiedlu Glinki przygotowywany jest II etap: powstanie 310 mieszkań o łącznej powierzchni 14 680 m², 8 lokali użytkowych oraz 46 garaży.



WIZUALIZACJA: BIURO ARCHITEKTA

Wizualizacja budynków przy ul. Inowrocławskiej 3

Wartość to 115,7 mln zł, z czego zdecydowaną większość stanowią dopłaty i dofinansowania.

POD DĘBOWĄ GÓRĄ

Równolegle realizowany jest I etap osiedla „Pod Dębową Górą”: 228 mieszkań, w tym

94 komunalne, a także 9 lokali użytkowych i 16 garaży. Koszt inwestycji to 92,5 mln zł w dużej mierze jest wspierany środkami zewnętrznymi. W planach jest też II etap tego osiedla: 152 mieszkania o łącznej powierzchni 7 876 m², 4 lokale użytkowe i 3 hale garażowe za ok. 76 mln zł.



WIZUALIZACJA: BIURO ARCHITEKTA

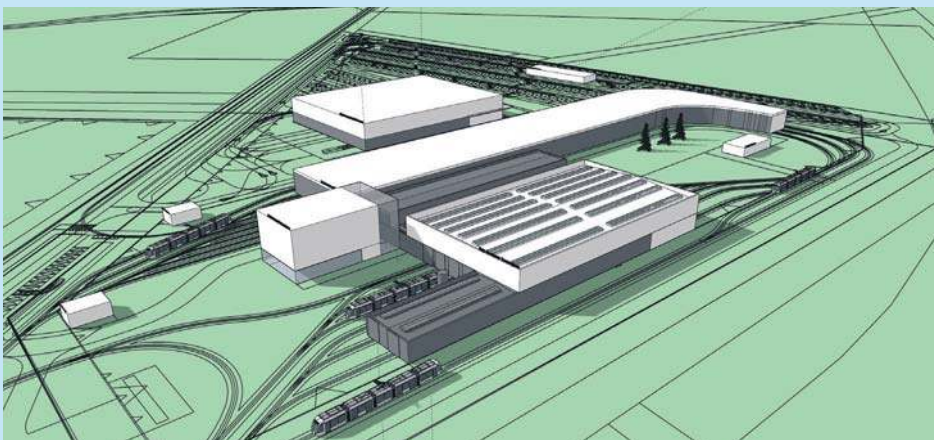
Wizualizacja osiedla mieszkaniowego Glinki – II etap

NA INOWROCŁAWSKIEJ

Kolejny projekt to ul. Inowrocławska 3 – dwa budynki z 40 mieszkaniami o łącznej powierzchni 2 206 m² i halą garażową, o wartości 22,3 mln zł. Miasto chce także tu sięgnąć po dofinansowanie z budżetu państwa.

NA POZNAŃSKIEJ I W LUBICZU

W harmonogramie spółki znajdują się także kolejne etapy na Poznańskiej i Lubiczu oraz inne lokalizacje, których realizacja i terminy uzależnione są od pozyskania środków z KPO i RFRM.



WIZUALIZACJA PROGNOZ S.P. Z.O.O.

Pół miliarda na komunikację

Toruń wchodzi w kolejną fazę unowocześniania komunikacji miejskiej – z myślą o wygodzie pasażerów, czystszy powietrzu i sprawniejszym dojeździe także z gmin ościennych.

Miasto prowadzi prace planistyczne, które mają uporządkować i rozwinąć sieć transportu publicznego w całej Metropolii Toruńskiej. Równolegle toczą się inwestycje o bezprecedensowej skali: łączna wartość projektów z unijnym wsparciem to 581,2 mln zł, z czego 387,3 mln zł stanowi dofinansowanie zewnętrzne. W samym 2026 roku MZK planuje wydatki inwestycyjne na poziomie 227,8 mln zł.

EKOLOGICZNE AUTOBUSY

Najbardziej odczuwalną zmianą będą nowe autobusy. W 2026 r. zakończy się największy w historii Torunia kontrakt na dostawę 40 nowoczesnych, zeroemisyjnych „elektryków”. Umowę z Solaris Bus&Coach podpisało 24 lutego 2025 r. Łączny koszt autobusów i ładowarek przekracza 148 mln zł, a ponad 100 mln zł pochodzi z funduszy unijnych. Pierwsze pojazdy już wożą pasażerów, a następne dostawy zaplanowano na marzec-kwiecień 2026 r. Do tego MZK podpisał umowę z firmą Solaris Bus&Coach na dostawę kolejnych autobusów hybrydowych.

NISKOPODŁOGOWE TRAMWAJE

Równolegle Toruń wzmacnia komunikację tramwajową. W 2026 r. na tory wyjadą cztery nowe tramwaje PESA Swing. Wartość zamówienia to niemal 58 mln zł brutto. Po tej dostawie przewoźnik będzie dysponował 26 nowoczesnymi, niskopodłogowymi Swingami, co oznacza łatwiejsze podróżowa-

nie dla seniorów, osób z wózkami i osób z niepełnosprawnościami. Miasto jest też blisko pozyskania środków z KPO na kolejne cztery tramwaje.

NOWA ZAJEZDNIA

Kluczowym elementem programu jest budowa nowej zajezdni tramwajowej i nowej linii tramwajowej łączącej rejon Motoareny z planowaną bazą w zachodniej części miasta. Cały projekt ma wartość ok. 338,8 mln zł brutto, a Toruń pozyskał na niego 225 mln zł dofinansowania z funduszy europejskich. Nowa zajezdnia ma być energooszczędna, z rozwiązaniami OZE, retencją deszczówki i oszczędnym obiegiem wody w myjni. Roboty budowlane zaplanowano na

lata 2027–2029. W kolejnym etapie obok zajezdni tramwajowej planowana jest budowa zajezdni autobusowej.

TOROWISKA I PRZYSTANKI

Mieszkańcy odczuwają też efekty w trakcie codziennych przejazdów: trwa modernizacja torowisk m.in. na ul. Kościuszki (zakończenie w sierpniu 2026 r.) oraz na ul. Konstytucji 3 Maja i przy pętli Olimpijska (finisz w styczniu 2027 r.). Wraz z remontami pojawiają się zielone przystanki, nowe wiaty i bezpieczniejsza infrastruktura. Dodatkowo w 2026 r. ruszą przetargi na rozbudowę infrastruktury ładowania oraz modernizację 59 przystanków na liniach podmiejskich.



WIZUALIZACJA MZK



FOT. LECH KAMINSKI

BĘDZIE ROZBUDOWA SZKOŁY NA JARZE

Ciąg dalszy ze str. 1

DO LEKCJI

Powierzchnia użytkowa budynku etapu II to ok. 6 540 m kw., 28 sal lekcyjnych i 6 sal tematycznych, w tym pracownia biologiczna, chemiczna, fizyczna, plastyczno-techniczna, sale komputerowe. Szkoła zostanie wyposażona w rozwiązania energooszczędne.

NA SPORTOWO

Ponadto etap II obejmuje zewnętrzną infrastrukturę sportową: boisko piłkarskie, boisko wielofunkcyjne, bieżnię prostą z zeskoczną do skoku w dal oraz bieżnię okrężną, zaplecze sanitarno-szatniowe dla infrastruktury zewnętrznej, wraz



FOT. UMT

z magazynem i pomieszczeniem trenera, zostanie zlokalizowane w budynku szkoły i będzie dedykowane wyłącznie do obsługi obiektów zewnętrznych.

PLANOWANE TERMINY

Harmonogram działań w związku z II etapem budowy szkoły przy ul. Grasera wygląda następująco: rozstrzygnięcie

postępowania przetargowego: 26 marca 2026 roku, planowane podpisanie umowy: połowa kwietnia b.r., realizacja: 15 miesięcy, do połowy lipca 2027 roku, odbiór końcowy i uzyskanie pozwolenia na użytkowanie: do 16.08.2027 roku. W budżecie Miasta zabezpieczono kwotę 65 mln zł na realizację II etapu budowy szkoły przy ul. Grasera.

Alchemik i wizjoner



FOT. WOJTEK SZABELSKI

Ciąg dalszy ze str. 1

Stworzył m.in. siedemnaście realizacji dla Heathrow oraz dekoracje lotniska w Tel Awiwie, Seagram Building w Nowym Jorku, Unilever Building w Hamburgu, Shell

Building w Londynie, C.I.N. Building w Paryżu, dla sieci Alexander's w Stanach Zjednoczonych, a także murale dla wielu uniwersytetów w Europie i obu Amerykach. Na wystawie zaprezentowanych zostało ponad

sto prac: obrazy na płótnie, tusze na papierze, gobelin, emalie na stalowych płytach, rzeźby z brązu i aluminium, lampy z korzeni drzew oraz akrylowe. To największa od 1974 r. wystawa Stefana Knappa w Polsce, na którą złożyły się prace wypożyczone od brytyjskiej fundacji Stefan Knapp Estate oraz z kolekcji Pawła Sokółowskiego.

Ekspozycja w CSW stanowi także symboliczne zwieńczenie obchodów 80-lecia UMK i przypomina o wieloletnich związkach twórcy z miastem. Wystawę można oglądać do 31 maja 2026 roku.



ARENA SIĘ MODERNIZUJE

Ciąg dalszy ze str. 1

OBECNE PRACE

Są one związane m.in. z wymianą oświetlenia na energooszczędne LED-y, modernizacją ciągów komunikacyjnych i systemów i instalacji teleinformatycznych oraz sieci wodno-kanalizacyjnej.

W obiekcie realizowane są także prace remontowe obejmujące malowanie, montaż nowej klimatyzacji oraz wymianę wykładzin. Istotnym elementem moderni-

zacji jest również rewitalizacja multimedialna Areny, w tym montaż nowoczesnych ekranów LED.

KOLEJNE ETAPY

Na 2026 rok zaplanowano m.in. wymianę drugiej części elementów pokrycia dachowego, instalację fotowoltaiczną o mocy 90 kW wraz z magazynem chłodu, montaż instalacji grzewczej i chłodniczej w sali treningowej oraz instalację chillerów na potrzeby zaplecza sportowego.



Przewidziano także renowację nawierzchni sali treningowej oraz doposażenie obiektu w nowe elementy, m.in. krzesła, stoły oraz kompletne zaplecze gastronomiczne.

Wartość inwestycji na lata 2025-2026 to 16 328 250 zł. Wartość inwestycji realizowanych przez Toruńską Infrastrukturę Sportową sp. z o.o. w 2026 roku to 8,9 mln zł.

Realizacja jest możliwa dzięki wsparciu finansowemu z kilku źródeł. Gmina Miasta Toruń przeznaczyła na ten cel całe 5 mln zł, Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-

-Pomorskiego – 2 mln zł, natomiast Ministerstwo Sportu i Turystyki przekazało 5 mln zł oraz przewidziało możliwość dodatkowego finansowania do kwoty 1 275 000 zł w 2026 roku.

Plany Toruńskich Wodociągów

Toruńskie Wodociągi w 2026 roku wchodzi w intensywny etap inwestycji, które mają jedno główne zadanie: zapewnić mieszkańcom stabilny dostęp do dobrej jakości wody, sprawniejsze odprowadzanie ścieków oraz lepsze gospodarowanie wodą deszczową.

To są działania mniej widoczne na co dzień niż nowe drogi, ale kluczowe dla komfortu życia – bo dotyczą bezpieczeństwa i niezawodności podstawowych usług.

Skala planów jest duża. Łączna wartość inwestycji przygoto-

wanych na najbliższe lata sięga niemal 200 mln zł, a pozyskane dofinansowania przekraczają 64 mln zł. Najważniejszy projekt – „Poprawa systemu zaopatrzenia miasta Torunia w wodę do spożycia” – ma wartość 80 mln zł, z czego 56 mln zł to planowane wsparcie zewnętrzne. Roboty przewidziano na lata 2026-2029.

W ramach tego programu modernizacji doczeka się ujęcie wody Mała Nieszawka, stacja uzdatniania Drwęca-Jedwabno. Zaplanowano także budowę 10 studni głębinowych i przebudowę 15 odcinków sieci wodociągowej w Toruniu o łącznej długości blisko 9 km. Ważnym elementem będzie wdrożenie inteligentnego systemu monitorowania i zarządzania siecią, który ma ograniczyć straty

wody i szybciej wykrywać problemy. Do tego dochodzi inwestycja w energię: na terenie stacji Drwęca-Jedwabno ma powstać farma fotowoltaiczna o mocy 1,1 MW. Projekt zgłoszono do konkursu „Woda do spożycia”, a decyzja o przyznaniu dofinansowania spodziewana jest w marcu.

Równolegle spółka porządkuje gospodarkę wodami opadowymi. Pierwszy etap projektu ma wartość 3,2 mln zł, z dofinansowaniem 2,2 mln zł. Umowę podpisano w lutym 2026 r., wybór wykonawcy planowany jest na II kwartał 2026 r., a prace mają potrwać w latach 2026-2027. Zakres obejmuje m.in. odprowadzenie wód opadowych i roztopowych z ul. Pera Jonssona oraz budowę systemu retencji i wykorzysta-

nia deszczówki na terenie bazy Toruńskich Wodociągów przy ul. Rybaki.

Spółka realizuje także inwestycje w obszarze cyberbezpieczeństwa, na które pozyskała ponad 1,2 mln zł dofinansowania w ramach projektu „Cyberbezpieczny Wodociąg”.

Niezależnie od projektów dofinansowanych, Toruńskie Wodociągi realizują zadania ze środków własnych – łącznie za prawie 25 mln zł. Wśród nich jest budowa nowoczesnego zaplecza technicznego dla służb sieciowych (ok. 15 mln zł, zakończenie w 2026 r.), przebudowa stacji wodociągowej Stare Bielany (ok. 2 mln zł, finał w IV kwartale 2026 r.) oraz modernizacja magistrali z ujęcia Mała Nieszawka (ponad 1,5 mln zł, zakończenie

w II kwartale 2026 r.). Zaplanowano też budowę kanalizacji na ul. Nieszawskiej/Cierpickiej/Przy Nasypie (ok. 4 mln zł, lata 2026-2027) oraz budowę sieci wod.-kan. do zajezdni MZK przy ul. Szosa Bydgoska (ok. 1,5 mln zł, prace w latach 2026-2027).

Dodatkowo spółka sięga po preferencyjne finansowanie termomodernizacji: w 2026 r.

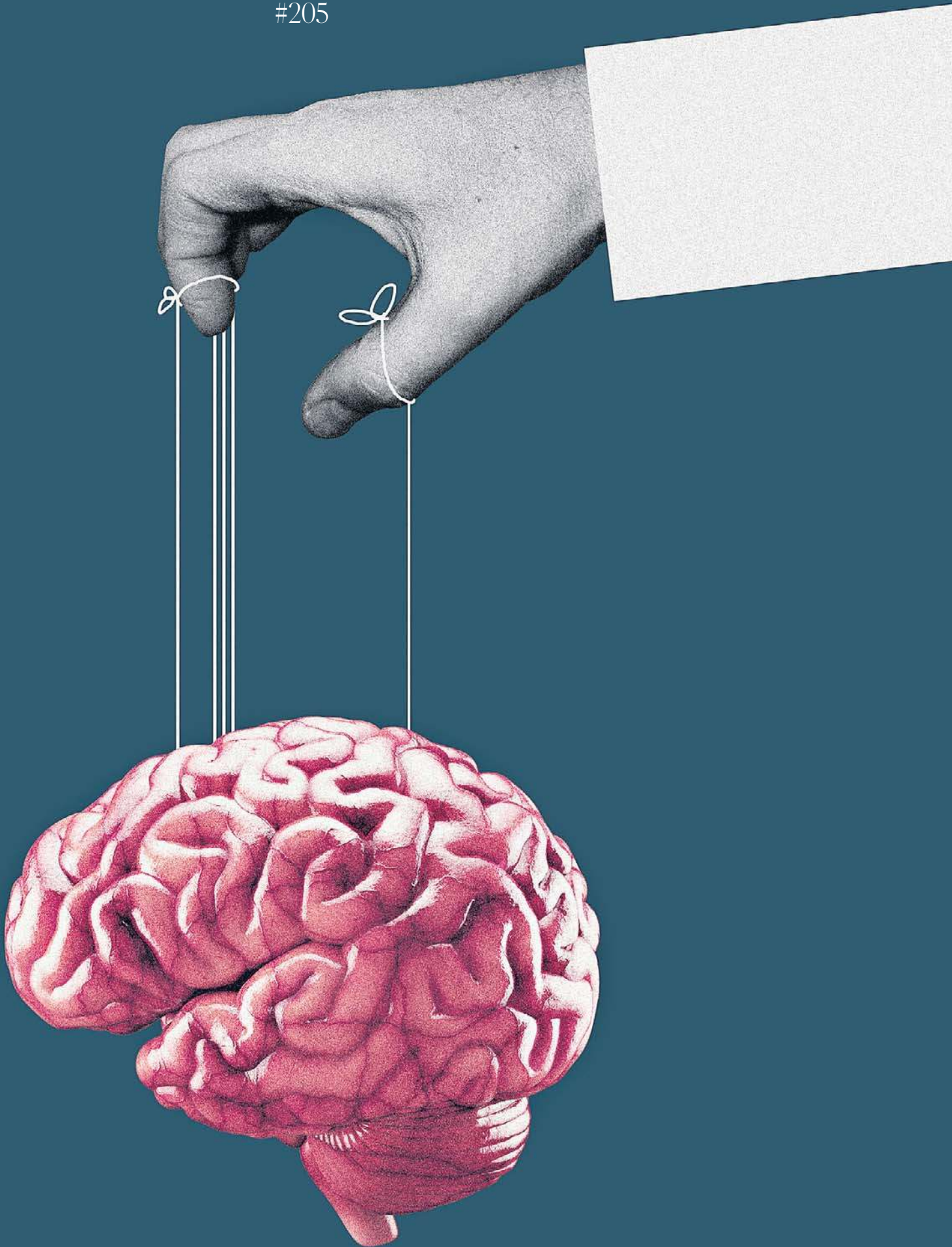
planuje umowę na prawie 4 mln zł z Kujawsko-Pomorskim Funduszem Pożyczkowym na modernizację obiektów produkcyjnych na stacji Drwęca-Jedwabno.

Efekt ma być odczuwalny dla mieszkańców: pewniejsze źródła wody, większa odporność sieci, mniej awarii i szybsze reagowanie.



PULS

#205



Str. 16-17
Gdzie się czAI – AI?

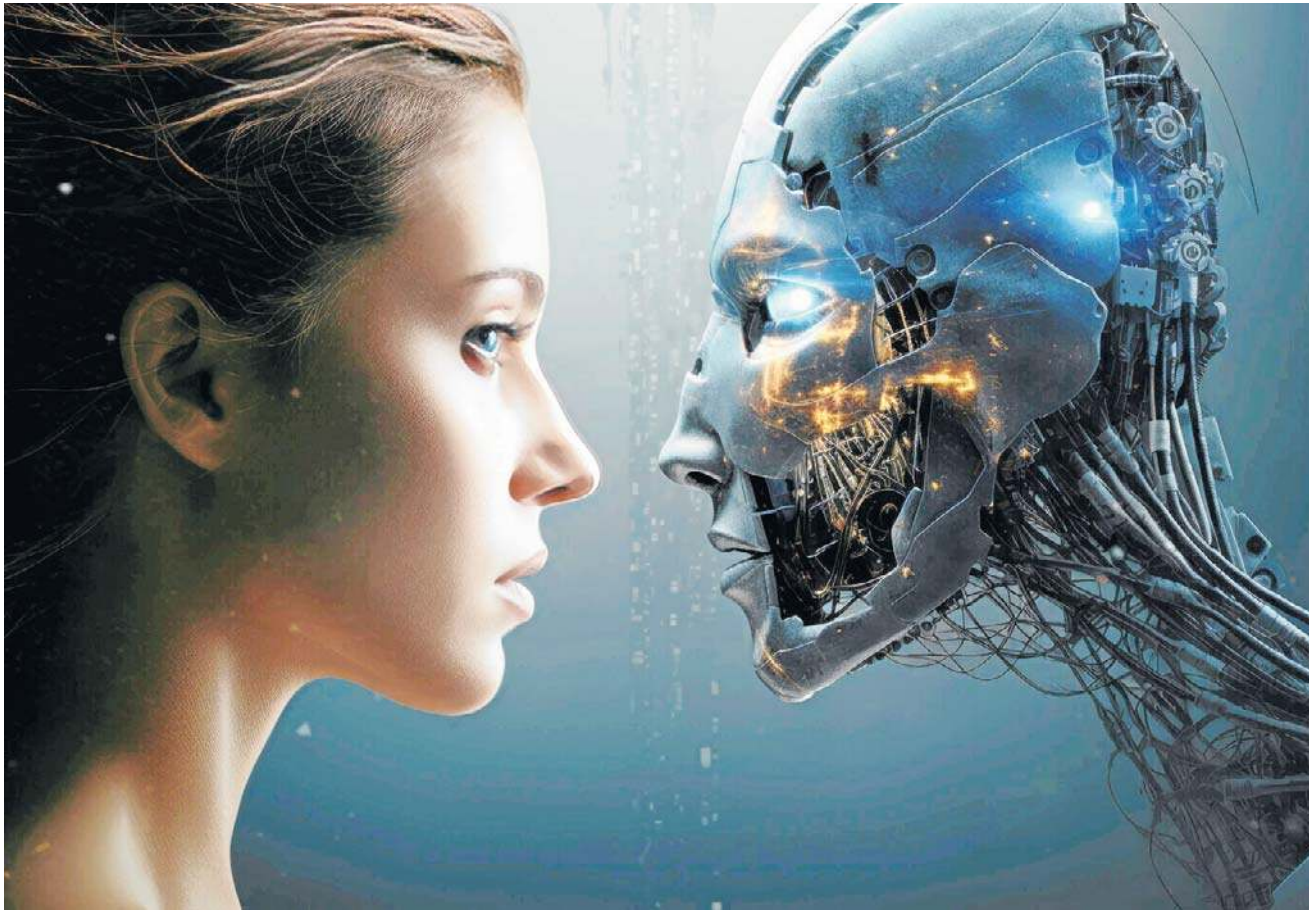
W filmie „Poland. Mission Confidence”, zrealizowanym na zlecenie Fundacji Roberta Dobrzyckiego, zapowiada pan stworzenie w naszym kraju sztucznej inteligencji bardziej dostosowanej do potrzeb człowieka. Co konkretnie ma pan na myśli?

Miałem na myśli konkretny projekt, który zgłosiliśmy do konkursu w programie Horyzont Europa, w ścieżce Research and Innovation Action (RIA). Niestety, dofinansowanie dostały inne dwa albo trzy projekty; duże, rzędu 20 mln euro. Nasz projekt też był duży: 31 partnerów, z czego kilku z Polski. Chodziło o stworzenie systemu opartego na sztucznej inteligencji, który wspomagałby opiekę zdrowotną poprzez analizy, jak i wsparcie pracowników ochrony zdrowia. To miało być rozwiązanie, które dałoby się szeroko wdrażać w całej Europie. Brała w tym udział Fundacja Global Artificial Intelligence i liczne instytuty związane ze zdrowiem. Liderem była grupa z Heidelbergu. Takich inicjatyw jest dziś zresztą więcej. Na przykład kończymy też projekt związany z konkursem ogłoszonym przez firmę Dell; można było wygrać mikrosuperkomputer oparty na kartach NVIDIA. Zgłosiło się 630 bardzo różnych projektów. Pokazują one jedną rzecz: rośnie zapotrzebowanie na AI, która zachowuje prywatność i działa lokalnie. A do tego takie podręczne superkomputery bardzo się przydają. Zastosowań jest mnóstwo: od odciążania biurokracji, przez analizy i dokumentację medyczną, po nagrywanie i analizę sesji medycznych czy wsparcie w psychiatrii. Są projekty wspomagające terapię, ale też bardziej naukowe, na przykład z obszaru genomyki. Są też bardzo praktyczne zastosowania. Prawnicy są dziś bardzo zainteresowani AI, jeśli chodzi o wyszukiwanie informacji i wspomaganie pisanie dokumentów, które jest uciążliwe, a często schematyczne. AI może tu przynajmniej przygotować dobry szkic. Do tego dochodzi wsparcie seniorów, walka z dezinformacją, zastosowania biznesowe, ale też pomoc osobom z niepełnosprawnościami, na przykład wsparcie osób niewidomych czy rozwiązania związane z językiem migowym. Naprawdę bardzo dużo się dzieje.

Co oznacza fakt, że projekt przepadł w konkursie i nie dostanie dofinansowania? Co się teraz z nim stanie? Upadnie? Mam nadzieję, że nie. Na 12 możliwych punktów dostaliśmy 9,5 punktu, więc byliśmy tylko trochę poniżej kreski. To nie była więc bardzo krytyczna ocena. Trzeba też pamiętać, że projekt z udziałem 31 instytucji

Nie nadejdzie jedna wszechmocna AI, która zrobi wszystko za nas. Największa szansa dla Polski nie leży w kopiowaniu globalnych gigantów, lecz w budowaniu własnych rozwiązań dla medycyny, administracji, edukacji i biznesu – mówi prof. Włodzisław Duch

Anita Czapryn



Prof. Duch: Wszystkich zadziwia to, jak szybko AI rozwinęła się w ostatnich kilku latach

POLSKA W EPOCE AI. PROF DUCH: SZANSA JEST, ALE ŚWIAT NIE BĘDZIE CZEKAŁ

z całej Europy bardzo trudno się pisze. Trudno zebrać wszystkie informacje, dopilnować terminów i utrzymać spójność całości. Zresztą, z częścią uwag oceniających się zgadzam; pewnych rzeczy rzeczywiście brakowało, bo projekt był organizowany dość późno. Ale jeśli ma się taką grupę partnerów, i to silnych partnerów z całej Europy, to można ten potencjał wykorzystać przy kolejnych konkursach. Dziś szanse w niektórych programach spadają poniżej 10 proc., więc nie należy się dziwić po-

rażkom. Trzeba po prostu próbować dalej.

Jak się panu podoba projekt polskiej sztucznej inteligencji, Bielik?

W Polsce jest teraz kilka takich projektów. Bielik robi chyba najwięcej szumu, bo ma charakter społecznościowy. Ale projektem wspieranym przez państwo jest przede wszystkim PLluM, tworzony głównie przez ludzi z Wrocławia i Łodzi, a także przez OPI, czyli instytut badawczy podlegający bezpośrednio Ministerstwu

Nauki. To projekt, który ma dziś największą szansę na szerokie zastosowanie w administracji publicznej. Aplikacja mObywatel będzie korzystała z wirtualnego asystenta opartego na PLluM-ie, chatboty w ministerstwach też mają być na nim oparte. Sporo usług dla obywateli, na przykład upraszczanie dokumentów urzędowych czy prawniczych, ma być wspomaganym właśnie w ten sposób. Bielik jest jednak bardzo ważny, bo to inicjatywa oddolna. Wykonano tam ogromną pracę i jestem

pod wrażeniem tego, co udało się zrobić. To również rodzina modeli językowych. Twórcy próbują pokazać, że ich rozwiązania mogą liczyć się w benchmarkach modeli otwartych i zaczynają konkurować z innymi. A trzeba pamiętać, że dużych modeli językowych w Europie jest bardzo mało. Poza francuskim Mistralem, który regularnie pojawia się w ważnych benchmarkach, europejskich modeli w czołówce właściwie prawie nie widać. Bielik ma tu pewną szansę. To bardzo ambitny projekt,

w który zaangażowało się sporo osób. Interesuje się nim także Ministerstwo Cyfryzacji. Twórcy znaleźli też partnerów, m.in. InPost i wsparcie Google Cloud, więc jest szansa, że będzie to dość niezależny projekt rozwijany na większą skalę. A plany są ambitne: kolejne, bardziej zaawansowane wersje Bielika, w tym wersja wielojęzyczna, a także narzędzia do wykrywania zagrożeń, mowy nienawiści i podobnych zjawisk. To naprawdę bardzo ciekawy kierunek.

Panie profesorze, oglądając pana we wspomnianym filmie usłyszałam, jak powiedział pan, że nadchodzą takie czasy, które będą bardzo sprzyjać temu, by warto było w Polsce pracować i inwestować. Co temu sprzyja akurat teraz?

Przed wszystkim to, że sztuczna inteligencja stwarza dziś bardzo duże możliwości. I nie chodzi o wizję, że nagle pojawi się jakaś superinteligencja AGI, która wszystko za nas załatwi. Raczej o coś odwrotnego: o bardzo konkretne, lokalne zastosowania. Kiedy rozmawiam z firmami, słyszę przede wszystkim: zależy nam na prywatności, na tym, żeby dane nie wyciekały, żeby niezależnie się od chmury, nie chcemy opierać się wyłącznie na wielkich zewnętrznych systemach. Stąd m.in. konkurs firmy Dell, o którym wspominałem. Dziś można kupić superkomputer, który pozwala realizować projekty oparte na modelach językowych mających nawet 200 miliardów parametrów. To już są duże modele. Nasze mają zwykle mniej niż 100 miliardów parametrów, ale dzięki lokalnej mocy obliczeniowej można realizować mnóstwo projektów na miejscu. Poza Bielikiem i PLluM-em rozwija się zresztą kilka innych inicjatyw. Jest np. QRA, tworzona przez Politechnikę Gdańską we współpracy z Ośrodkiem Przetwarzania Informacji Państwowym Instytutem Badawczym. Jest też TRURL, rozwijany przez VoiceLab.ai, z nimi również współpracowaliśmy. Działa także Polska Platforma Głosowa dla Biznesu i Administracji. Liczyliśmy również na powstanie tzw. fabryk AI, czyli infrastruktury, która pozwalałaby trenować duże systemy i szeroko je udostępniać. To mogłoby wesprzeć wiele sektorów: od energetyki i prawa po biznes i medycynę. Szczególnie liczyliśmy na większe projekty wspierające instytucje medyczne, także w zakresie zbierania i analizy danych. To jednak idzie dość wolno. Problemem są m.in. gwałtowne wzrosty cen pamięci. Do tego stopnia, że część projektów może być zagrożona. Wynegocjowaliśmy dobre ceny, ale zanim ruszyły procedury przetargowe na uniwersytecie, ceny wzro-

sły tak bardzo, że dziś możemy kupić jedną piątą tego, co planowaliśmy.

Od 36 lat zajmuje się pan sztuczną inteligencją. Co dziś najbardziej pana zadziwia w jej rozwoju?

Wszystkich zadziwia to, jak szybko wszystko rozwinęło się w ostatnich kilku latach. Przez długi czas postęp był bardziej stopniowy; mieliśmy systemy ekspertowe, które do pewnych rzeczy się nadawały. Ale nagle pojawienie się systemu, z którym można było po prostu rozmawiać, mam na myśli rozwinętego czata, powiedzmy od wersji GPT-3 wzwyż, i to, że projekty zaczęły być błyskawicznie upowszechniane, było naprawdę zaskakujące. Bardzo szybko okazało się, że jeden czat OpenAI ma setki milionów użytkowników, a dziś skala tygodniowa sięga miliarda; do tego dochodzi kilka innych konkurencyjnych systemów: Gemini, Claude, Grok, Perplexity, Llama, Mistral, DeepSeek. Krótko mówiąc: stało się to masowe. Ludzie zaczęli używać modeli językowych w tak różnych zastosowaniach, że to było pełnym zaskoczeniem. Po pierwsze, nie spodziewaliśmy się, że można osiągnąć aż tyle, w szczególności, że de facto zostanie przekroczona granica kojarzona z testem Turinga. Przez lata opowiadałem studentom na wykładach o Nagrodzie Loebnera, że co roku jest trochę lepiej, ale wciąż ludzie potrafili odróżnić rozmowę z człowiekiem od rozmowy z botem. I nagle, właściwie po cichu, test Turinga przestał być centralnym punktem odniesienia, bo okazało się, że ludzie bardzo często dają się nabrać i sam test stracił dawny sens. Druga rzecz: mniej więcej od półtora roku zaczęły się pojawiać systemy rozumujące w szerokich obszarach, nie tylko w szachach czy w Go, gdzie poziom nadludzki osiągnięto już około dekady temu, ale znacznie szerzej. Nagle okazało się, że jesteśmy w stanie dochodzić do wyników ponadludzkich w wielu dziedzinach. Są też problemy, które po prostu przekraczają możliwości ludzkiego umysłu, jeśli chodzi o ogarnięcie całej złożoności. Na przykład zrozumienie tego, co dzieje się w komórce, gdzie tysiące białek oddziałują ze sobą i współpracują. Procesy biologiczne są tak złożone, liczba typów białek, genów, zależności tak skomplikowane, że bez sztucznej inteligencji daleko byśmy nie zaszli. Widzimy też, że pojawiły się Nagrody Nobla związane z rozwojem sztucznej inteligencji i jej zastosowaniami, z konieczności w fizyce i chemii niż w samej informatyce, gdzie Nagrody Nobla nie można dostać. To również pokazuje skalę zmiany. To, że zaszliśmy tak szybko tak daleko

i że dziś mówimy o szansie rozwiązywania najbardziej złożonych problemów matematyki, fizyki, chemii, biologii czy medycyny dzięki takim systemom, to jest dla mnie najbardziej fascynujące. Zresztą organizujemy panel dyskusyjny z Piotrem Sankowskim, Przemkiem Kazienką, Przemkiem Bieckiem i matematykiem Bartoszem Naskręckim. Będziemy rozmawiać o tym, jak nauka zmienia się już teraz pod wpływem AI i jak jeszcze się zmieni.

To jak zmieni się nasza rzeczywistość w perspektywie dwóch-pięciu lat? Jedni straszą, że AI zabierze pracę, inni mówią, że stworzy nowe zawody. Co zabierze, co da i jak praktycznie zmieni nasze życie?

Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo świetni eksperci mówią rzeczy skrajnie różne. Jedni twierdzą, że AI zabierze nam pracę, inni, że właśnie dzięki niej wejdziemy w bardzo dobry okres, bo dostaniemy narzędzia do rozwiązywania problemów, z którymi sami sobie nie radzimy. Ja obserwuję np. zwolnienia w dużych firmach informatycznych. Cotygodniowe raporty pokazują, że w ostatnim roku niewiele się zmieniło względem poprzednich lat. Była duża korekta po COVID-zie; wtedy firmy zatrudniły zbyt wiele osób, a później część zwolniły, ale od dwóch-trzech lat sytuacja jest dość stabilna. To ciekawe, bo jednocześnie wiele osób uważa, że młodzi programiści zaraz staną się mniej potrzebni, skoro mamy programowanie wspomagane przez AI, tzw. vibe coding. Tyle że teraz piłka jest po naszej stronie: musimy tak kształcić młodych ludzi, by umieli korzystać z tych narzędzi i robić dzięki nim więcej. Jeśli będą do tego przygotowani, nadal będą potrzebni. Możliwości zastosowania systemów informatycznych szybko rosną i pojawiają się nowe obszary pracy. Owszem, prostsze zadania, np. część prac przy tworzeniu stron internetowych, można dziś zautomatyzować. Ale człowiek wciąż jest potrzebny do zrozumienia rzeczywistego problemu klienta, kontekstu i celu. Można powiedzieć, że powoli przestajemy być murażami, a stajemy się architektami tych rozwiązań. Architektów potrzeba mniej niż murażów, ale dzięki nim można zbudować znacznie więcej. Dlatego nie widzę powodu do paniki w skali, w jakiej niektórzy ją dziś podsycają. Zagrożenia oczywiście są realne i jest ich sporo, ale nad ich rozpoznawaniem i ograniczaniem również się pracuje.

Film „Poland. Mission Confidence” powstał po to, by zmienić sposób, w jaki Polacy

myślą o sobie i o Polsce. Jak pan to widzi? Czy takie projekty, o których pan mówił na początku rozmowy, mogą być impulsem do zmiany naszego myślenia o kraju, który jest przecież dwudziestą gospodarką świata i mówiąc wprost, ma się czym pochwalić?

Mamy w Polsce duże słabości, bez wątplenia. Widać to choćby w różnych wskaźnikach dotyczących innowacyjności, patentów i podobnych obszarów. Z drugiej strony mamy też bardzo zdolnych ludzi, którzy potrafią robić rzeczy niezwykle. Część z nich, niestety, pracuje za granicą – w dużych firmach, takich jak OpenAI czy Google DeepMind, a nawet współtworzyła niektóre z tych środowisk. Świetną pracę wykonuje dr Maciej Kawecki ze swoim zespołem i podcastami, pokazującymi, że Polak potrafi. Problemem w tym, że te możliwości dość słabo przekładają się na sprawczość administracji państwowej. Ona jest ograniczona na wiele sposobów i po prostu zbyt wolna. Gdybyśmy nie stracili pół roku na biurokrację i przetargi, moglibyśmy kupić za pieniądze, które były już zabezpieczone, całkiem przyzwoity system, bardzo nam potrzebny. Tymczasem świat tak przyspieszył, a popyt na sprzęt i pamięci tak wzrósł, że ceny poszybowały w górę. To pewnie potrwa rok albo dwa, ale skutek jest taki, że jesteśmy opóźnieni.

Problemem nie jest tylko brak pomysłów, ale tempo działania państwa?

Dokładnie. Próbowaliśmy o tym rozmawiać z Ministerstwem Cyfryzacji. Zaprosił nas nawet premier Donald Tusk, jako grupę informatyków działających w komitecie, w którym są osoby z tzw. listy Stanforda 2 proc., czyli grona najczęściej cytowanych naukowców na świecie. Tyle że rząd zdążył już wcześniej rozdysponować środki. I kiedy mówimy, czego naprawdę potrzeba, na przykład dobrych programów doktorskich, to okazuje się, że trudno teraz znaleźć na to pieniądze. Być może pojawiają się w kolejnym rozdaniu środków europejskich, ale znów jesteśmy spóźnieni. W 2018 roku, po apelu Komisji Europejskiej, że AI to technologia strategiczna, wiele krajów bardzo przyspieszyło: tworzone katedry, finansowano zespoły, budowano zaplecze. U nas zrobiono za mało. Straciliśmy poprzednie lata, a w ostatnich dwóch również nie widać przełomu na miarę potrzeb, choć oczywiście sporo rzeczy dzieje się oddolnie. To mnie naprawdę martwi.

Bez zmiany filozofii finansowania trudno będzie zrobić skok?

Tak i to dotyczy również edukacji. Słyszymy o pracownikach AI w szkołach, na które wydaje się duże pieniądze, ale nie widać dobrze opracowanych programów, które pokazywałyby, jak sensownie wykorzystywać te narzędzia na lekcjach różnych przedmiotów. A możliwości są ogromne. Na przykład bardzo dynamicznie rozwija się dziś historia cyfrowa; dzieją się tam naprawdę ciekawe rzeczy, o których wielu nauczycieli i historyków nawet nie wie. I znowu wracamy do tego samego problemu: brakuje ludzi przygotowanych do tego, żeby to ruszyć, przeszkolić nauczycieli, stworzyć materiały, wdrożyć dobre praktyki. W wielu obszarach mamy więc nie tyle brak pomysłów, ile brak kadr zdolnych to popchnąć do przodu.

Ten problem widać też na poziomie uczelni?

Oczywiście. Chińczycy przez lata wysyłali mnóstwo studentów do Stanów Zjednoczonych, a potem ci ludzie wracali i rozkręcili rynek u siebie. Podobnie obserwowałem Portugalię: kraj mniejszy od Polski i pod wieloma względami słabszy, a jednak w tym obszarze rozwija się całkiem dobrze, bo wykonano pewne inwestycje i zbudowano kompetencje. Miałem niedawno okazję otwierać rok akademicki w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy i pytałem tam, czy uczą np. takich rzeczy jak muzyka filmowa i zastosowania sztucznej inteligencji w sztuce. Muzyka filmowa to dziś jeden z kluczowych obszarów; produkcja opiera się na zaawansowanych narzędziach elektronicznych, a ich opanowanie wymaga czasu i dobrego wprowadzenia. Tyle że znów wracamy do tego samego: brakuje nauczycieli. Uczelnie często chciałyby rozwijać takie kierunki, ale nie mają tego do tego postawić. To, co AI robi dziś w obszarze kreatywności artystycznej, muzycznej, wizualnej, ma już konkretne zastosowania rynkowe. Można na tym zarabiać. Do tego dochodzi branża gier, która rozwija się bardzo dobrze, i tam AI wchodzi na dużą skalę. Mieliśmy niedawno w Poznaniu dużą konferencję gamedev, rozwoju gier komputerowych, i było wyraźnie widać, jak wiele jest zastosowań AI do wspomagania tworzenia i rozwoju gier. To się właśnie zaczyna dziać na szeroką skalę. Krótko mówiąc: możemy mieć szansę w różnych niszowych zastosowaniach, a takich nisz jest bardzo dużo. Duże firmy chcą nam sprzedać własnego awatara czy asystenta, który będzie w każdym telefonie, dlatego budują ogromne centra danych i centra AI do obsługi miliardów użytkowników. Tylko pytanie brzmi: czy my naprawdę tego chcemy?

Wyobraźmy sobie, że jest grudzień 2029 roku, za chwilę wchodzimy w rok 2030. W jakiej jesteśmy sytuacji? Czy potrafi pan sobie wyobrazić, jak zmienił się nasz telefon, nasza praca, urząd, szkoła?

W 2000 roku przygotowałem taki referat futurologiczny i napisałem, że w połowie tej dekady będzie nam brakowało psychologów od modeli sztucznej inteligencji. I mam wrażenie, że taki zawód właśnie zaczyna się pojawiać. Psychologowie rzeczywiście badają dziś różne aspekty działania dużych modeli językowych, bo dzieją się tam bardzo ciekawe, a czasem dziwne rzeczy. To, co zaczyna się teraz i co w tym roku już zobaczymy, to przede wszystkim inwazja agentów różnego rodzaju. Czyli systemów, które nie tylko odpowiadają na pytania, ale są sprawcze. Możemy im zlecać wykonanie konkretnych zadań po prostu rozmawiając. Ogromne znaczenie będzie miało to, kto nauczy się dobrze z nimi rozmawiać: zadawać precyzyjne pytania, jasno określać kontekst, formułować polecenia. Oczywiście same systemy też będą nas coraz częściej dopytywać, żeby lepiej zrozumieć, o co chodzi. Ale najważniejsze jest to, że w ciągu najbliższych miesięcy zobaczymy agentów, którzy będą w stanie załatwiać za nas naprawdę wiele spraw. Z tym trzeba być bardzo ostrożnym, ale ich sprawczość będzie rosła. Pojawiają się nawet rozwiązania w rodzaju „wynajmij człowieka dla agenta”. Są platformy, do których zgłosiły się setki tysięcy osób gotowych wykonywać zadania, których agent, dopóki nie ma fizycznego ucieleśnienia, nie jest robotem, jeszcze nie potrafi sam zrobić. Bo czasem trzeba gdzieś pójść, coś odebrać, załatwić dokument, zdobyć papier z urzędu, który nie jest jeszcze dobrze zinformatyзовany. W Polsce nadal są obszary administracji czy sądownictwa, które nie działają cyfrowo w takim stopniu, jakiego byśmy oczekiwali. Pojawiają się więc firmy, które mówią: dobrze, damy państwu sprawczą sztuczną inteligencję, ale tam, gdzie są luki, będziemy dopinać proces człowiekiem.

A więc jednak, na szczęście, człowiek pozostaje niezbędny.

Choć często w roli bardziej wykonawczej niż zarządzającej. Oczywiście po drugiej stronie nadal jest też człowiek, który takim agentem zarządza albo go nadzoruje. Ale ten model agent plus człowiek tam, gdzie trzeba, będzie się rozwijał na dużą skalę. Nasz telefon nie będzie już tylko doradzał. Coraz częściej będzie też w stanie, na podstawie naszych poleceń, dopro-

wadzać do wykonania różnych rzeczy także w świecie fizycznym.

Wchodzimy w etap, w którym AI zacznie wychodzić z ekranu?

Dokładnie. Bardzo szybko rozwija się robotyka. Było to widać choćby przy ostatnich pokazach związanych z Chińskim Nowym Rokiem. Mieliśmy też niedawno spotkanie poświęcone AI, podczas którego oglądaliśmy kilka robotów; przyjechały m.in. z Nowego Sącza, z Rzeszowa, z Politechniki Rzeszowskiej. To naprawdę zaczyna się rozwijać. Te roboty nie są już skrajnie drogie, choć oczywiście nadal kosztują sporo. Bardziej zaawansowane modele to duży wydatek. Ale sam fakt, że stają się dostępne, jest bardzo istotny. Zaczyna się era tego, co można nazwać fizyczną implementacją sztucznej inteligencji, czyli wykorzystaniem AI na większą skalę w urządzeniach fizycznych. I to będziemy widzieć coraz wyraźniej.

A co to będzie oznaczało dla zwykłych użytkowników?

Między innymi to, że pojawi się cała fala nowych urządzeń konsumenckich. Słychać już, że z Chin nadchodzi seria zabawek wyposażonych w modele językowe. I tu pojawia się sporo zagrożeń. Musimy bardzo uważać, co takie systemy będą z nami robiły i czy będziemy wystarczająco asertywni, żeby nie ulegać różnym formom manipulacji, które mogą pojawić się na dużą skalę. To będzie jeden z najważniejszych problemów najbliższych lat: nie tylko, co AI potrafi, ale też jak my jako użytkownicy i społeczeństwo, nauczymy się z nią mądrze obchodzić.

CV



Włodzisław Duch
Profesor nauk fizycznych specjalizujący się w informatyce stosowanej, neuroinformatyce, sztucznej inteligencji, uczeniu maszynowym, kognitywistyce i neurokognitywnych technologiach. Jest kierownikiem Laboratorium Neurokognitywnego w Interdyscyplinarnym Centrum Nowoczesnych Technologii UMK w Toruniu.

AGRESYWNE DZIECKO W PRZEDSZKOLU. RODZICE: POMOCY!

- To dziecko jest agresywne wobec innych, ale i samo wymaga pomocy. Ze strony przedszkola słyszymy, że ma ono związane ręce, bo chłopiec nie został zdiagnozowany. Naprawdę nic nie da się zrobić? Pomóżcie!

- prosi pan Tomasz w imieniu rodziców z Osieka nad Wisłą koło Torunia

Małgorzata Oberlan

Osiek nad Wisłą to małowniczo położona miejscowość w gminie Obrowo koło Torunia. Tu miejscowi od lat mieszkają się z mieszczuchami, chętnie tutaj się osiedlającymi. Najmłodsze dzieci uczęszczają do samorządowego przedszkola, będącego częścią Zespołu Szkół. - I naprawę samo przedszkole jest dobre, a nauczycielki oddane swojej pracy. Teraz jednak dzieją się rzeczy, z którymi one same nie mogą już sobie poradzić. Na jednym z zebrań usłyszeliśmy, że i one się boją, np. tego, że to agresywne dziecko chwyci za nożyczki i dojdzie do poważnego nieszczęścia. Na razie dziecko „tylko” uderza czy szarpie inne dzieci - relacjonuje pan Tomasz (nazwisko do wiad. red.).

Jego córka ostatnio została poszarpana przez wspomniane agresywne dziecko. Teraz codziennie rano płacze i jak inne dzieci boi się chodzić do przedszkola. - Problem ciągnie się od miesięcy. Teraz petycję do dyrektora przedszkola podpisało liczne grono rodziców z naszej grupy - podkreśla pan Tomasz.

„Biega, szarpie, uderza”

Celowo nie zdradzamy wieku i płci dziecka ani żadnych innych szczegółów. Nikt nie chce go naznaczyć, a sami rodzice z Osieka podkreślają, że i ono ewidentnie potrzebuje pomocy. - Od września, z przerwami na absencje (liczne i długie zresztą), to dziecko sprawia poważne problemy. Gdy już na zajęcia przychodzi, to nie panuje nad swoim zachowaniem. Biega po sali, stosuje przemoc wobec innych. Było uderzanie, było chwytywanie za ramiona i szarpianie. Od pań nauczycielek dowiedzieliśmy

się, że i one bywały kopane i bite - mówi pan Tomasz.

Rodzice zgłaszali problem nauczycielkom i dyrekcji przedszkola. Byli na specjalnym zebraniu. Zapewne pójda też na to najbliższe, o którym dowiadujemy się teraz od dyrektorki zespołu szkół. Ostatnio jednak czara goryczy się przelała (kolejne akty agresji), więc postanowili sprawę nagłośnić w mediach. Skierowali też do dyrektora petycję w zdecydowanym tonie.

- Nie robilibyśmy tego wszystkiego, gdyby nie ta niemoc. Ze strony przedszkola słyszeliśmy, że „ma związane ręce”. Dlaczego? Bo dziecko nie zostało zdiagnozowane; jego rodzice „nie współpracują w tym zakresie”. A brak diagnozy i odpowiedniego orzeczenia z poradni oznacza, że przedszkole nie może np. zatrudnić nauczyciela wspomagającego - relacjonuje pan Tomasz.

Tu wyjaśnijmy od razu, że zadaniem takiego nauczyciela w przedszkolu jest praca z dziećmi z niepełnosprawnościami lub niedostosowanymi bądź zagrożonymi niedostosowaniem społecznym. Nie prowadzi on samodzielnie zajęć, lecz wspiera innych nauczycieli i pomaga dziecku realizować program nauczania, dostosowując formy i metody do możliwości psychofizycznych dziecka. Generalnie pracuje w placówkach oświatowych, do których uczęszczają dzieci z potrzebą kształcenia specjalnego, a więc w szkołach i przedszkolach integracyjnych lub z oddziałami integracyjnymi. Ale może też pracować w szkołach i przedszkolach ogólnodostępnych, jeżeli są tam dzieci wymagające pomocy specjalisty. Ale najpierw ten specjalista musi się na temat dziecka wypowiedzieć.

dzieć, wydać stosowne orzeczenie i zalecenia...

Bezpieczeństwo dzieci

„My, niżej podpisani rodzice z grupy (tu: nazwa) zwracamy się z prośbą o pilną interwencję w związku z powtarzającymi się sytuacjami zagrażającymi bezpieczeństwu dzieci w grupie” - tak zaczyna się petycja, którą przygotowali rodzice.

Dalej piszą, że już przed feriami zimowymi dochodziło do incydentów agresji fizycznej ze strony tego dziecka. Dzieci już wtedy były uderzane. Ale 17 lutego ponownie doszło do niebezpiecznych sytuacji - tego jednego dnia uderzonych zostało troje dzieci.

„Rozumiemy potrzebę wsparcia dziecka oraz jego rodziny. Jednak nadrzędnym obowiązkiem placówki jest zapewnienie bezpieczeństwa wszystkim dzie-

ciom. Obecna sytuacja powoduje niepokój wśród dzieci i rodziców oraz wymaga podjęcia konkretnych i skutecznych działań organizacyjnych” - wskazują rodzice z Osieka. I w petycji twardo domagają się: przedstawienia informacji, jakie działania dotąd podjęto w tej sprawie przedszkole oraz wdrożenia natychmiastowych środków zapobiegających kolejnym incydentom przemocy. Jakich konkretnie? Wymieniają „wzmocniony nadzór nad dzieckiem i wzmocnienie kadrowe lub inne adekwatne rozwiązania”. Rodzice oczekują też przekazania im na piśmie informacji o zaplanowanych działaniach.

Procedury uruchomione

Co na to wszystko przedszkole w Osieku nad Wisłą? Nie mogliśmy się dowiedzieć przez tydzień. Ponowiliśmy zapytanie mailem, dzwoniśmy. Pytania proste: „Jak Pani Dyrektor widzi sytuację? Co można zrobić? Co już zrobiło Przedszkole?” Wreszcie dowiedzieliśmy od dyrektorki przedszkola, że „nie jest upoważniona do udzielenia informacji” i uczyniła to dyrektorka zespołu szkół. A także, że „przedszkole nie wolno udzielać informacji o konkretnym dziecku”. Po tygodniu udało nam się porozmawiać z Katarzyną Wachowską, dyrektorką Zespołu Szkół w Osieku nad Wisłą. Kieruje nim od ponad 20 lat, ma duże doświadczenie zawodowe. Ciekawe obserwacje, bo na przestrzeni tych lat wiele się zmieniło - nie tylko w edukacji, ale także życiu społecznym, postawie rodziców, problemach dzieci. - Kontaktowałam się z naszym inspektorem danych osobowych i nie wolno mi udzielić żadnych informacji na temat tego konkretnie dziecka - powiedziała nam pani dyrektor, zaznaczając, że „co do zasady” może jednak odpowiedzieć na pytanie o to, co może zrobić w każdej tego typu sytuacji placówka. „Ale bardzo ogólnie” - zaznaczyła Katarzyna Wachowska. Zapewniła też, że

wszystkie procedury zostały już uruchomione, a jeszcze w tym tygodniu osobiście na specjalnym zebraniu spotka się z rodzicami. I nie będzie to tzw. zebranie konfrontacyjne. Ma się odbyć bez udziału rodziców wskazywanego dziecka. Po to, by nie eskalować emocji i nie doprowadzić do sytuacji ataku grupy na jednostkę.

Po tej rozmowie otrzymaliśmy też od dyrektora Wachowskiej maila. „W nawiązaniu do rozmowy telefonicznej przekazuję informację dotyczącą procedur, jakimi się kierujemy udzielając różnorakiego wsparcia naszym wychowanków. 1. Wychowawca grupy prowadzi obserwację pedagogiczną swoich wychowanków zapisując wyniki w arkuszach. 2. Na bieżąco dostosowuje metody i formy pracy, które konsultuje z innymi nauczycielami, psychologiem, pedagogiem specjalnym. 3. Systematycznie spotyka się z rodzicami na spotkaniach grupowych i indywidualnych w zależności od potrzeb, omawiając wyniki obserwacji i proponując dostosowane do sytuacji rozwiązania. 4. O wynikach obserwacji, kierunkach rozwoju i potrzebach wsparcia rodzice są informowani na bieżąco. 5. W zależności od potrzeb, dziecko za zgodą rodzica jest objęte w przedszkolu zajęciami terapeutycznymi, np. zajęciami logopedycznymi. 6. Jeśli działania przedszkola są niewystarczające, wychowawca sugeruje rodzicom udanie się do poradni psychologiczno-pedagogicznej lub lekarzy specjalistów. (...) Tyle ze strony dyrektora.

Nauczyciel wspomagający

Zasady zatrudniania nauczycieli wspomagających, ich kompetencje, wymagane kwalifikacje - to osobny, szeroki temat. I kontrowersji od dawna przy jego okazji w Polsce nie brakuje, a dotyczą choćby tego, jak gruntownie przygotowany winien być do tej roli. Problemem jest też nierzadko nieznajomość

jego roli i „bronienie się” przed jego zatrudnieniem.

Generalnie w oddziałach integracyjnych (szkolnych, przedszkolnych) obecność nauczyciela wspomagającego jest rozwiązaniem systemowym. W szkołach ogólnodostępnych natomiast zatrudnienie tego specjalisty wynika z zaleceń zawartych w orzeczeniu o potrzebie kształcenia specjalnego. W praktyce coraz częściej nauczyciel wspomagający pracuje z uczniami z zaburzeniami ze spektrum autyzmu (ale - nie tylko).

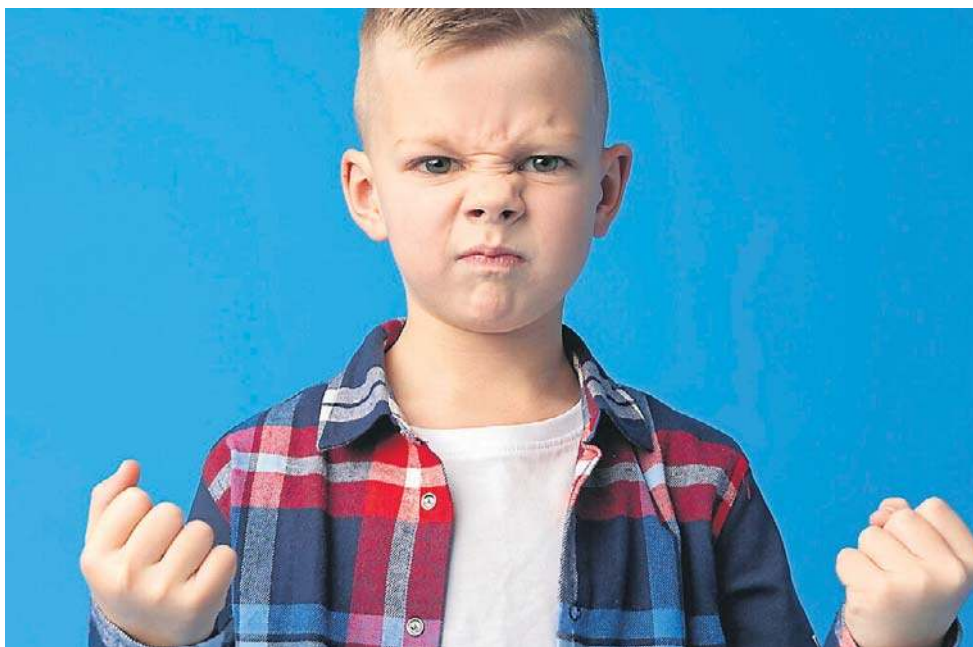
Orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego to formalny dokument, który wydaje poradnia psychologiczno-pedagogiczna. Określa, jakie wsparcie edukacyjne oraz terapeutyczne jest niezbędne dla dziecka, które ma specjalne potrzeby. Stanowi podstawę do dostosowania warunków kształcenia i wychowania w placówce edukacyjnej do indywidualnych potrzeb dziecka, niezależnie od tego, czy uczęszcza ono do przedszkola, szkoły masowej, integracyjnej czy specjalnej. Wymagane jest przede wszystkim przed rozpoczęciem nauki w przedszkolu lub szkole, zwłaszcza w przypadku dzieci z poważnymi trudnościami rozwojowymi. „Ważne jest, aby uzyskać je jak najwcześniej, gdyż umożliwi to placówce dostosowanie warunków nauki oraz form pomocy już od pierwszych dni pobytu dziecka w przedszkolu lub szkole” - podkreślają specjaliści.

Problem powszechny

Co się wydarzy w Osieku nad Wisłą? Czy dzieci przestaną się bać chodzić do przedszkola? Rodzice będą pewni ich bezpieczeństwa? Niepanujące nad sobą dziecko uzyska profesjonalne wsparcie?

- Rzuciliśmy wszystkie ręce na pokład i wszystkie siły ku temu, by zapewnić bezpieczeństwo wszystkim dzieciom w przedszkolu - zapewniła nas w rozmowie dyrektor Katarzyna Wachowska.

Problemy z dziećmi wymagającymi specjalnego wsparcia - a najpierw diagnozy - są dziś powszechne. I różnie bywają rozwiązywane. Czasem jednak to nie profesjonalizm zwycięża, ale silne ludzkie emocje. - Agresywny chłopiec bijący innych, ewidentnie sam też potrzebujący pomocy, z naszego przedszkola ostatnio został zabrany przez rodziców i przeniesiony. Pamiętam tego kaca moralnego, którego jak przynajmniej połowa rodziców po wszystkim mieliśmy. Człowiek w obronie bezpieczeństwa swojego dziecka, wiadomo, chce jak najlepiej. Los tamtego dziecka jakoś umknął w tym wszystkim. Wychowująca go samotnie matka pod presją zabrała go z placówki; wsparcia dla niego tutaj nie dostała - wspominają rodzice z Torunia, których dziecko uczęszczało do publicznej placówki w centrum miasta. ©©



Coraz powszechniejszy problem - agresywne dziecko w grupie przedszkolaków

„STEFAN KNAPP. ALCHEMIK I WIZJONER” - o panneau i nie tylko na wystawie w Toruniu

Stefan Knapp to światowego formatu twórca, który jedno ze swoich dzieł podarował Uniwersytetowi Mikołaja Kopernika w Toruniu. Na panneau, czyli mozaikę umieszczoną na frontowej ścianie Auli UMK, składa się wizerunek Mikołaja Kopernika, zegar słoneczny, płytki z podpisem artysty oraz kompozycja rzeźbiarska symbolizująca układ ciał niebieskich. Znajduje się to na 255 kwadratowych elementach w trzech wielkościach.

- Pannaueu wykonane jest metodą opracowaną przez Stefana Knappa, polegającą na pokrywaniu stalowych blach porcelanowym gruntem, a następnie nanoszeniu na nie sproszkowanego szkła o różnych barwach. Powierzchnia blach została utrwalona poprzez kilkakrotne ich wypalenie w specjalnym piecu, co uodporniło kolorowe elementy na działania warunków atmosferycznych - mówi dr hab. Michał Pszczółkowski, autor książki „Architektura Uniwersytetu Mikołaja Kopernika”.

Pannaueu Stefana Knappa stało się symbolem UMK, także Torunia.

Pannaueu dla UMK - z kluczową rolą „Nowości”

A jak to się stało, że pannaueu znalazło się na elewacji Auli UMK? Udział w tym miały „Nowości”.

Stefan Knapp, który po II wojnie światowej znalazł się na emigracji w Wielkiej Brytanii, gościł w Polsce w 1971 roku. Podróżował szlakiem kopernikowskim. W wywiadzie dla „Życia Warszawy” stwierdził, że swoją kompozycją chciałby upamiętnić Mikołaja Kopernika. Okazją miała być zbliżająca się, przypadająca w 1973 roku, 500. rocznica urodzin astronoma.

- Rola „Nowości” w tym, że dzieło Stefana Knappa znalazło się w Toruniu, była absolutnie kluczowa. Po opublikowaniu wywiadu w „Życiu Warszawy” dziennikarze „Nowości” zasugerowali, by kompozycja została wyeksponowana w miejscu urodzenia astronoma, czyli w Toruniu. W efekcie w sprawę zaangażowały się władze UMK - mówi dr hab. Michał Pszczółkowski.

Wiosną 1972 roku, podczas wizyty w Toruniu, Stefan Knapp uzgodnił szczegóły

Nie ma wątpliwości. Stefan Knapp, którego twórczości poświęcona jest najnowsza wystawa w Centrum Sztuki Współczesnej, zapisał się w dziejach i wizerunku Uniwersytetu Mikołaja Kopernika i Torunia

Marek Nienartowicz



Stefan Knapp podczas pracy nad panneau. Do Polski przetransportowano je w 7 skrzyniach ważących ok. 1,5 tony

przedsięwzięcia z ówczesnym rektorem uniwersytetu, prof. Witoldem Łukaszewiczem. Ostatecznie zdecydowano, że mozaika znajdzie się na wzniesionej właśnie Auli, będącej jedną z części budowanego na przełomie lat 60. i 70., z okazji wspomnianej rocznicy, miasteczka akademickiego UMK na Bielanych.

Niedługo potem Stefan Knapp w swojej pracowni w Wielkiej Brytanii, którą wielkością przypominała nieduży hangar lotniczy, zaczął prace nad panneau. Do Polski mozaika została przetransportowana drogą morską i lądową - w siedmiu skrzyniach ważących około 1,5 tony. W końcu października 1972 roku znalazły się one w Toruniu.

Pannaueu na Auli UMK zamontowały ekipy Bydgoskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego. Przebieg prac Stefan Knapp sprawdził podczas wizyty w Toruniu 21 listopada 1972 roku. Udzielił wówczas wywiadu „Nowościom”. Mówił o kulisach całego przedsięwzięcia i roli naszej gazety w nim.

31 stycznia 1973 roku mozaika na Auli UMK została odsłonięta.

Stefan Knapp wycenił swoje dzieło na 12 tysięcy dolarów (obecnie to ponad 80 tysięcy dolarów). Pokrył koszty związane z jego tworzeniem i transportem. Potraktował to jako dar dla UMK z okazji rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika.

Alchemik i wizjoner

Także do wspomnianej wcześniej historii nawiązują autorzy wystawy, poświęcają twórczości artysty, zatytułowanej „Stefan Knapp. Alchemik i wizjoner”, otwartej w piątek 20 lutego w Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu” w Toruniu. Została też pomyślana jako finał obchodów 80-lecia UMK. Powstała przy współpracy uczelni i CSW.

Na wystawie znalazła się nawiązująca do panneau z Auli UMK animacja, stworzona przez Jakuba Wawrzaka. Prezentowanych jest ponad sto dzieł Stefana Knappa. To obrazy na płótnie (oleje i akryle), między innymi z „Cyklu sybe-

ryjskiego”, tusze na papierze, gobelin, emalie na stalowych płytach, rzeźby z brązu i aluminium, lampy z korzeni drzew oraz akrylowe.

Na wernisaż wystawy przyjechała rodzina Stefana Knappa, między innymi żona Cathy, także Ivan, jeden z dwóch jego synów, oraz krewniak, Paweł Sokołowski. Niektóre z dzieł prezentowanych w CSW pochodzą z jego kolekcji.

- Dla nas, rodziny artysty, bardzo ważny aspekt to budowa rozpoznawalności Stefana Knappa i jego sztuki w Polsce. Był z tym problem, który dotyczy chyba wszystkich artystów, którzy byli Polakami, ale w powojennej rzeczywistości tworzyli poza Polską. Na wystawie w CSW można obejrzeć dzieła wujka, także film o nim, usłyszeć jego głos. Ta wystawa jest nie do przecenienia, bo poprzednia tak duża w Polsce, poświęcona jego twórczości, odbyła się w roku 1974 w warszawskiej Zachęcie. Przez lata Stefan Knapp skupiał się na wystawach w Wielkiej Brytanii czy

Stanach Zjednoczonych. Na tę w Toruniu wypożyczone zostały też prace z Wielkiej Brytanii. Przyjechały tu i przeszły konserwację w pracowniach Uniwersytetu Mikołaja Kopernika - opowiada Paweł Sokołowski.

Pamięć o Stefanie Knappie rodzina pielęgnuje poprzez wydawanie książek czy nieduże wystawy. Taka w 2025 roku została zorganizowana w Muzeum Partyzantów Polskich Osuchy'44, które jest oddziałem Muzeum Ziemi Byłgorajskiej. Inną mu poświęconą, kilka lat wcześniej można było oglądać w Biłgoraju.

Polak z Biłgoraja, emigrant po wojennych przeżyciach

To nie przypadek. To w Biłgoraju, w 1921 roku, urodził się Stefan Knapp. W tym mieście spędził dzieciństwo i młodość. W wieku 19 lat został zatrzymany we Lwowie, w którym się uczył, przez Sowieców. Skazano go na pobyt w obozie pracy. Trafił do Archangielska. Żył i pracował w niehumanitarnych warunkach. Po zawarciu ukła-

du Sikorski-Majski został zwolniony z obozu. Dostał się do Armii Andersa. Potem został lotnikiem w brytyjskich Królewskich Siłach Powietrznych (RAF).

Po II wojnie światowej lotnicy służący w RAF-ie mogli wybrać szkoły i uczelnie. Naukę i studia w nich opłacało państwo brytyjskie. Stefan Knapp wybrał londyńskie uczelnie artystyczne, w tym najbardziej prestiżową - Slade School of Fine Art.

- Sztuka była dla niego formą długoterminowej terapii po wojennej, zwłaszcza syberyjskiej traumie - mówi Paweł Sokołowski.

Stefan Knapp zdobył światową sławę jako twórca wielu wielkoformatowych dekoracji emaliowych. Powstały one między innymi dla lotniska Heathrow w Londynie. Jedną z nich przedstawia lotniczą bitwę o Anglię z lat II wojny światowej. Podobne kompozycje stworzył dla licznych obiektów w Europie i obu Amerykach. Jego dzieła znajdują się także w różnych miejscach w Polsce, oprócz Torunia - choćby w planetarium w Olsztynie, na stacjach metra „Wilanowska” i „Pole Mokotowskie” w Warszawie czy w Biłgoraju.

Stefan Knapp zmarł w Wielkiej Brytanii w 1996 roku.

- Rodzina Stefana Knappa to towarzystwo rozsiane po świecie. Mamy jej część polską. To ci, którzy mieszkają w Biłgoraju i Warszawie, także w Toruniu. Bardzo duża część rodziny żyła i żyje w Wielkiej Brytanii. To jego żona, dzieci, wnukowie. Są też osoby mieszkające w Irlandii i Francji. No i jest rodzina żyjąca w Nowej Zelandii i Australii. Sporo tych osób przyjechało na wernisaż wystawy w Toruniu. Niektóre dostały w ten sposób okazję, by zobaczyć się po wielu latach - mówi Paweł Sokołowski.

Z dziełami Stefana Knappa przyjechała też do Torunia duża część archiwum.

- Zostanie zdigitalizowane. To też jest olbrzymia skarbnica wiedzy o tym, co Stefan Knapp robił, jakie prace wykonywał. A jego prac, rozsianych po świecie jest bardzo dużo. Myślę, że nie wszystkie znamy i kojarzymy - dodaje Paweł Sokołowski.

Wystawę „Stefan Knapp. Alchemik i Wizjoner” można oglądać w toruńskim CSW do 31 maja. „Nowości” są jej patronem medialnym.

Ruchu lotniczego nie można zatrzymać, dlatego w pracy Wojciecha Zawady nie ma pauzy. Decyzje podejmuje w sekundach, a odległości mierzy w milach i stopach. Gdy pasażerowie zapinają pasy i zamykają oczy, ktoś na wieży właśnie oblicza prędkość samolotu, drogę i czas. I podejmuje decyzje, od których zależą bezpieczny start i lądowanie

Jolanta Tęcza-Ćwierz

95 PROC. NUDY, 5 PROC. MAKSYMALNEJ KONCENTRACJI. KULISY PRACY KONTROLERA RUCHU LOTNICZEGO, KTÓRY PILNUJE NIEBA NAD KRAKOWEM

Ile samolotów może w danym momencie znajdować się w przestrzeni powietrznej w Polsce, w Europie, na świecie?

Aplikacja Flightradar24 pokazuje, że na świecie w ciągu doby śledzonych jest około 230 tysięcy samolotów. W Europie to około 20 tysięcy dziennie, a w polskiej przestrzeni powietrznej wczoraj obsłużyliśmy około dwóch tysięcy lotów. Przy czym dane dla Europy i Polski dotyczą tylko lotów komercyjnych. Najkrócej mówiąc: w chwili, kiedy rozmawiamy, w powietrzu jest około 50 samolotów, których miejscem startu lub celem jest Kraków.

Dlaczego, mimo tak dużej liczby samolotów w powietrzu, prawie nigdy nie dochodzi do kolizji?

Lotnictwo jest bardzo ściśle uregulowane i to jest klucz do bezpieczeństwa. Te regulacje, niestety, często „pisane były krwią”. Historia wypadków lotniczych nauczyła nas, jak pracować lepiej, dlatego dziś latanie jest tak bezpieczne. Mamy rozwinięte systemy bezpieczeństwa i wymiany informacji. Globalnie jesteśmy skomunikowani w ramach różnych instytucji i organizacji, więc każde zdarzenie, czy to w Stanach Zjednoczonych, czy w Australii, jest szczegółowo analizowane, a wnioski trafiają do wszystkich. Dzięki temu możemy wprowadzać dodatkowe zabezpieczenia i bariery. Bardzo ważna jest też tzw. kultura bezpieczeństwa - nie karzemy za zgłaszanie błędów czy zagrożeń. Wręcz przeciwnie: za-



W pracy Wojciecha Zawady nie ma pauzy

leży nam, by zgłoszeń było jak najwięcej. System raportowania i analizy działa tak, żeby wychwycić potencjalne problemy, zanim dojdzie do tragedii. Pracuje nad tym duży, profesjonalny zespół ludzi, i to pozwala nam stale podnosić poziom bezpieczeństwa.

Jakie odległości między samolotami muszą być zachowane w przestrzeni powietrznej?

To zależy od rodzaju przestrzeni powietrznej, sposobu pracy kontrolerów i dostępnych narzędzi. W uproszczeniu: w wyższych warstwach przestrzeni, mniej więcej od około 3 km nad ziemią w górę, gdzie ruch prowa-

dzony jest w oparciu o zobrażowanie radarowe, standardowa separacja to 5 mil w poziomie (ok. 10 km) albo 1000 stóp w pionie (ok. 300 m). Podobnie jest na zbliżaniu. Może się wydawać, że 10 km to bardzo dużo, ale samoloty lecą z prędkością nawet 900-1000 km/h. Jeśli dwa lecą naprzeciw siebie, ich prędkości się sumują - względnie to prawie 2000 km/h. Wtedy te 10 km przestaje wyglądać na ogromny dystans. Im mniejsze prędkości, tym separacje mogą być mniejsze. Wieża kontroluje przestrzeń położoną najniżej - do około 2-3 tysięcy stóp (czyli mniej więcej do 1 km nad ziemią) w rejonie kilkudziesięciu

kilometrów wokół lotniska. W końcowych i początkowych fazach lotu samoloty lecą wolniej, około 250-300 km/h, więc można stosować zmniejszone separacje, również wzrokowe. Na lotnisku obowiązuje zasada, że na jednym pasie startowym może odbywać się jednocześnie tylko jedna operacja startu albo lądowania. Lotnictwo jest specyficzne, bo jako jedyny środek transportu porusza się w trzech wymiarach. Oprócz kierunków prawo-lewo mamy jeszcze góra-dół. I jest jeszcze jedna różnica: samolotu nie da się zatrzymać w miejscu. Gdyby miał prędkość zero, po prostu by spadł. Dlatego ruchu lotniczego nie

można zatrzymać, musimy podejmować decyzje bez przerwy, na każdym etapie.

A co, jeśli samolot nagle zniknie z radarów?

W Polsce mamy bardzo dobre pokrycie radarowe, więc to rzadkie sytuacje. Na wieży nie jest to duży problem, ponieważ kontrolę sprawujemy przede wszystkim w oparciu o wzrokową obserwację pola manewrowego i bezpośredniego sąsiedztwa lotniska. Ponadto, w naszej przestrzeni powietrznej, samoloty latają na niskich wysokościach i czasem po prostu wylatują poza zasięg radaru. Większe wyzwanie powoduje to dla kontrolerów zbliżania czy obszaru, bo dla nich zobrażowanie radarowe to podstawowe narzędzie pracy. Takie sytuacje mogą spowodować pojawienie się kilku siwych włosów, ale jesteśmy na nie przygotowani. Pamiętajmy, że cały czas utrzymujemy łączność radiową z załogą. W chwili gdyby samolot zniknął z radaru, pierwsza reakcja jest prosta: kontroler sięga po mikrofon i próbuje nawiązać kontakt. Czasem to tylko kwestia systemu, a z samolotem wszystko jest w porządku. Gorzej, kiedy nikt nam nie odpowiada po drugiej stronie słuchawki. To już dużo bardziej skomplikowana sytuacja. Proceduralnie jesteśmy na to przygotowani, ale psychicznie na takie momenty nigdy nie da się przygotować w pełni.

Miał pan taką sytuację?

Na szczęście nie. Najtrudniejsze doświadczenie, jakie miałem, to awaria silnika w jednym z samolotów, ale kontakt z załogą był wówczas zachowany. Wszystko działało się bardzo szybko, więc nie było nawet czasu, żeby nadmiernie się stresować. Lotnictwo jest bardzo bezpiecznym środkiem transportu i warto to podkreślać. Niesprawny samolot nie wystartuje: są mechanicy i technicy, którzy potrafią wstrzymać odlot nawet na „kilka minut” przed startem, jeśli coś budzi wątpliwości. Piloci również dbają o to, by lecieć sprawną maszyną. My, kontrolerzy, pilnujemy, żeby systemy, także zapasowe, działały bez zarzutu. To bardzo złożony organizm, ale dobrze funkcjonujący. Każdego dnia pracujemy nad tym, by latanie było bezpieczne.

Jakie sytuacje podnoszą ciśnienie kontrolerom ruchu lotniczego?

Takie sytuacje zdarzają się jedynie co jakiś czas. To nie tylko awarie, ale też zwykłe sytuacje ruchowe, kiedy okazuje się, że nasza decyzja nie była optymalna. A decyzje podejmujemy bez przerwy. Jeśli któraś nie jest najlepsza, trzeba ją natychmiast skorygować kolejną, a czasem jeszcze następną. Te

momenty, kiedy trzeba szybko naprawić sytuację, są jednymi z trudniejszych w naszej pracy. Oczywiście są też zdarzenia anormalne i awaryjne. Sam miałem taki przypadek. To był jednosilnikowy samolot. Nagle okazało się, że doszło do awarii tego jedyne silnika. Samolot w jednej chwili „stał się” szybowcem i to tuż nad pasem. Trzeba było natychmiast zarządzić całą sytuacją ruchową. W takich momentach działa jednak cały nasz zespół. Procedury uruchamiane są od razu - asystent wdraża odpowiednie działania, senior wspiera, każdy wie, co ma robić. Wszystko potoczyło się tak, jak powinno. I dobrze się skończyło.

Które lotniska i jakie sytuacje są najtrudniejsze z punktu widzenia kontroli ruchu lotniczego?

Wpływa na to wiele czynników. Podstawą jest infrastruktura i wyposażenie: jaki mamy pas startowy, drogi kołowania, systemy na lotnisku. To fundament naszej pracy. Drugim czynnikiem jest liczba operacji. Wraz z jej wzrostem rośnie liczba potencjalnych konfliktów i to dynamicznie. Przy dwóch samolotach mamy jeden możliwy konflikt, przy sześciu czy ośmiu sytuacja komplikuje się dużo bardziej. W Krakowie sporym wyzwaniem jest zróżnicowanie ruchu. Pasażerowie widzą głównie duże samoloty rejsowe, ale mamy też małe lotnictwo, pilotów szkolących się w okolicznych ośrodkach. Do tego dochodzi obecność 8. Bazy Lotnictwa Transportowego w Balicach. Lotnictwo wojskowe działa według innych zasad niż rejsowe. To bardzo ciekawe, ale wymaga od nas sporej elastyczności. Na szczęście to również wyjątkowi profesjonaliści.

Jaki moment w pana karierze był największym wyzwaniem?

Ogromnym wyzwaniem było objęcie funkcji kierownika działu kontroli lotniska w Krakowie i być nim do dziś, szczególnie w sytuacjach kryzysowych. W ubiegłym roku mieliśmy poważne zdarzenie na lotnisku, a ja byłem wtedy za granicą. Z perspektywy kontrolera człowiek skupia się na samej sytuacji: pomagamy, uruchamiamy służbę alarmową, przekazujemy sprawę odpowiednim służbom i wracamy do pracy. Jako kierownik odpowiadam jednak za coś znacznie więcej - za koordynację całego procesu i przywrócenie normalnego funkcjonowania lotniska. Kiedy samolot wypadł z pasa, lotnisko było zamknięte przez kilkanaście godzin. Tymczasem część samolotów była już w powietrzu, inne w drodze, kolejne gotowe do startu. Trzeba było to wszystko poukładać, skoordynować wiele

instytucji i komórek, które wspólnie tworzą ten skomplikowany organizm, jakim jest lotnictwo. Tego nie uczą nawet najlepsze szkolenia menedżerskie, nie ma prostego przepisu na sytuację, gdy samolot wypada z pasa. Na szczęście to nie jest praca jednej osoby. Za wszystkim stoi sztab ludzi, którzy wspólnie biorą za to odpowiedzialność.

Jaki jest największy stereotyp na temat pracy kontrolera ruchu lotniczego?

Bardzo często nasz zawód jest tak postrzegany, jakbyśmy każdą swoją decyzją niemal w ostatniej sekundzie ratowali statki powietrzne, a każde lądowanie czy start to wręcz kwestia szczęścia. Absolutnie nie. Jak wspomniałem, nasza praca to przede wszystkim procedury i powtarzalność. Wszystko jest uporządkowane, zaplanowane i odbywa się według ściśle określonych zasad. Powtarzalność buduje bezpieczeństwo.

Skąd więc potrzeba pokazywania waszej pracy w przerysowany sposób, jak w filmach „Szklana pułapka” albo „Czy leci z nami pilot?”

W filmach wszystko jest podkreślone do granic możliwości. Sam często oglądam filmy o lotnictwie i bardzo je lubię. Myślę, że nawet jeśli tłumaczymy, jak bezpieczne jest latanie i jak wiele mamy procedur, to dla wielu osób wciąż jest w tym coś magicznego. Sam fakt, że tak ogromna i ciężka maszyna wznosi się w powietrze, budzi emocje. Do tego dochodzi aura tajemnicy i prestiżu wokół tego zawodu. To sprawia, że takie historie dobrane się ogląda, nawet jeśli

z rzeczywistością mają niewiele wspólnego.

Jak wygląda dzień pracy kontrolera ruchu lotniczego?

Zwykło się mówić, że nasza praca to 95 proc. nudy i 5 proc. maksymalnej koncentracji. Praktycznie na każdym dyżurze trafia się choć jedna sytuacja atypowa. Zwłaszcza na krakowskim lotnisku, gdzie w ostatnim czasie ruch bardzo wzrósł - notując nawet 88 proc. operacji więcej dzień do dnia w porównaniu z przedpandemicznym rokiem 2019, co obecnie przekłada się na około trzysta operacji dziennie. To ogromny przeskok i zarządzanie ruchem o takim natężeniu naturalnie wiąże się ze stresem. Zwykły dzień zaczynam od odprawy. W specjalnym systemie mamy zebrane informacje potrzebne do przygotowania się do pełnienia służby. Zapoznajemy się z sytuacją w przestrzeni powietrznej, dostępnością urządzeń, planowanymi oblotami i lotami technicznymi. Sprawdzamy też prognozę pogody i warunki atmosferyczne. Pracujemy w systemie zmianowym: na stanowisku można siedzieć maksymalnie dwie godziny, potem obowiązkowa przerwa i powrót na kolejne dwie godziny. Na wieży w Krakowie są cztery stanowiska: kontroler tower, odpowiedzialny za przestrzeń powietrzną i drogę startową; kontroler ground, odpowiedzialny za ruch naziemny; asystent/delivery, który wydaje zezwolenia na lot i wspiera pozostałych kontrolerów; oraz senior kontroler, odpowiedzialny za całą zmianę. Przekazanie stanowiska odbywa się płynnie, pod bieżącym ru-

chem - samoloty przecież nie mogą się zatrzymać na ten czas. Chodzi o to, by przekazać wszystkie najważniejsze informacje krótko, konkretnie i zgodnie z procedurami - bo procedury to podstawa naszej pracy. Po przejęciu stanowiska zapewniam służbę kontroli ruchu lotniczego, a także służbę informacyjną powietrznej i alarmową.

Ile trwa dyżur?

Siedem i pół godziny.

Jakie umiejętności są niezbędne, by bezpiecznie kierować ruchem w powietrzu?

Najważniejsza jest umiejętność szybkiego podejmowania decyzji. Bez tego nie da się pracować na tym stanowisku. Decyzja nie zawsze musi być idealna, ale musi zostać podjęta. W sytuacjach niestandardowych trzeba na bieżąco wymyślić rozwiązanie i zareagować. Jeśli nie będzie ono optymalne, za chwilę korygujemy je kolejną decyzją. W lotnictwie przyszłość liczy się w sekundach. To musi być najlepsza możliwa decyzja w danym momencie, a ewentualne konsekwencje rozwiązujemy później. Bardzo ważna jest też odporność na stres, ale tego można się nauczyć. Pomaga życie poza pracą, bliscy, pasje. Swoją pracę opieram mocno na matematyce, fizyce i analizie. Cały czas kalkuluję prędkość, drogę i czas. Muszę wiedzieć, gdzie samolot będzie za chwilę, ile przestrzeni potrzebuje i jak to się ma do innych maszyn. Czy zdąży wystartować? Czy mamy wystarczającą separację? Czy trzeba kogoś opóźnić? To wszystko to czysta matematyka.

Poczucie humoru też się przydaje?

Zdecydowanie tak. Choć mamy dość specyficzne poczucie humoru, ale to pewnie jeden ze sposobów radzenia sobie ze stresem.

Czy to prawda, że gdyby nie lot z Krakowa do Bukaresztu i jedna rozmowa w dziekanacie, dziś rozmawialibyśmy z prawnikiem, a nie z kontrolerem ruchu lotniczego?

Tak, rzeczywiście wszystko zaczęło się od mojego pierwszego lotu samolotem. Z tej podróży przywiozłem magazyn pokładowy Polskich Linii Lotniczych LOT „Kaleidoscope” i przez długi czas z ogromnym zainteresowaniem zgłębiałem flotę samolotową, analizując specyfikację poszczególnych maszyn. Nie planowałem jednak drogi zawodowej związanej z lotnictwem - miałem zostać prawnikiem. A decyzję o wyborze kierunku studiów w pewnym sensie podjęła za mnie... pani w dziekanacie. Kiedy poszedłem złożyć dokumenty na prawo, wspomniałem, że dostałem się też na inny kierunek, na który aplikowałem spontanicznie i w tajemnicy przed wszystkimi. Gdy pani usłyszała, że przyjęto mnie do Dębina, bez wahania przesunęła dokumenty w moją stronę i powiedziała, że bym je zabrał i wykorzystał swoją szansę. Posłuchałem jej. Zabrałem dokumenty i w ten sposób nie zostałem prawnikiem.

Jak długo pracuje pan jako kontroler ruchu lotniczego?

Od lipca 2020 roku. Niedługo minie sześć lat. Wcześniej, przez rok pracowałem

pod nadzorem instruktorów jako praktykant-kontroler ruchu lotniczego.

Odpowiedzialność za życie tysięcy pasażerów nie jest dla pana obciążająca?

Nie chcę upraszczać, mówiąc, że samoloty to tylko „kropki na radarze”, ale w pewnym sensie to trochę tak wygląda, dla nas to operacja. Boeing 737 musi wykonać operację lądowania, a Airbus A320 właśnie wykonuje operację startu. W pracy mamy dostęp do wsparcia psychologicznego, szczególnie po trudnych zdarzeniach. W razie potrzeby nie zostajemy z tym sami. Bezpieczeństwo operacji jest naszym priorytetem.

Ile osób potrzeba, żeby jeden samolot wystartował i bezpiecznie doleciał na miejsce?

Omówmy to na przykładzie lotu z Krakowa do Gdańska. Na krakowskim lotnisku samolot będzie w kontakcie z co najmniej dwoma kontrolerami. Po starcie przejmują go kontrolerzy zbliżania - znów minimum dwie osoby. Następnie przelot przez dwa-trzy sektory obszaru i kolejne sześć osób, bo w każdym sektorze pracuje para kontrolerów. Przed lądowaniem znów zbliżanie - dwie osoby, i wreszcie wieża w Gdańsku - kolejne dwie. W sumie daje to minimum czternastu kontrolerów. Oczywiście liczba ta zależy od pory dnia, natężenia i złożoności ruchu. Warto dodać, że to kontrolerzy podejmują decyzje i wydają instrukcje. Poza sytuacjami awaryjnymi pilot nie może wykonać żadnego manewru bez naszej zgody. To my mówimy, kiedy ma zniżać, wznosić się, skręcać i o ile

stopni. Ale za nami stoi też duże zaplecze operacyjne, cały sztab ludzi, którzy dbają o to, by system działał sprawnie.

Czy wiedza o tym, co dzieje się w powietrzu, może pomóc w pokonaniu lęku przed lataniem?

Mam nadzieję, że tak. Nasza praca jest bardzo usystematyzowana i uregulowana. Na większość sytuacji mamy procedury, jesteśmy stale szkoleni i monitorowani. Kompetencje są regularnie weryfikowane. To wszystko sprawia, że lotnictwo jest wyjątkowo bezpieczne. Warto też podkreślić, że zanim ktoś obejmie stanowisko kontrolera ruchu lotniczego, przechodzi bardzo złożony i wieloetapowy proces rekrutacji. Potem szkoli się w naszym ośrodku, a to nie koniec - regularnie przechodzimy szkolenia odświeżające, egzaminy, kontrole wiedzy i ocenę kompetencji. Cały czas jesteśmy sprawdzani i przygotowujemy również na sytuacje awaryjne. Szkolenie w tym zawodzie trwa przez całą karierę. Jeśli chodzi o lęk przed lataniem, trzeba pamiętać, że statystycznie najbardziej ryzykowny moment podróży samolotem to... dojazd na lotnisko. Znacznie większe prawdopodobieństwo wypadku wiąże się z jazdą samochodem niż z samym lotem. Nie mówię tego z pychą, to nie jest tak, że „zrobiliśmy swoje i jest idealnie”. Cały czas pracujemy nad tym, by poziom bezpieczeństwa był jak najwyższy.

Gdy wychodzi pan z pracy, nadal patrzy pan w niebo?

Oczywiście, nie mogę się postrzymać. Kocham lotnictwo i kocham samoloty.

REKLAMA

0011440762



ŚLĄSK

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA

Im. Stanisława Hadyny

15 III

godz. 16.00

TORUŃ

CKK JORDANKI

kup bilecik .pl

bil@tyna.pl

eBilet.pl

SAFE znaczy tyle co „bezpieczny”, „bezpieczeństwo”. Pochodzi od pierwszych liter nazwy programu Security Action for Europe. To po prostu nowy unijny instrument finansowy wymyślony i stworzony do tego, by szybko można było zwiększyć możliwości obronne państw Unii Europejskiej. Co ważne – pierwszym powodem uruchomienia SAFE jest zaspokojenie głodu środków finansowych w obecnych czasach z przeznaczeniem na zakup systemów obronnych. A te w obecnych warunkach geopolitycznych znacząco podrożały, co wynika oczywiście ze wzrostu cen na surowce, ale także i zerwanych łańcuchów dostaw. Choć działania wojenne toczą się za naszą wschodnią granicą, to ma to ogromny wpływ na niemal cały świat i wiele branż przemysłowych.

Drugim powodem jest pomoc we wzmocnieniu europejskiej bazy technologiczno-przemysłowej – stąd promowanie zakupów przez członków UE właśnie w UE (oraz w państwach włączonych do instrumentu, m.in. EOG/EFTA i Ukrainie). Co ważne, mechanizm przewiduje ścieżki wyjątków oraz możliwość dopuszczania państw trzecich poprzez dodatkowe porozumienia – przykładem jest decyzja Rady dotycząca umowy z Kanadą.

Jaka jest skala programu SAFE?

Chodzi o nawet 150 mld euro w formie konkurencyjnie oprocentowanych, długoterminowych pożyczek finansowanych emisją długu UE. To ważna rzecz, podnoszona bowiem przez niektórych sceptyków, a nawet przeciwników – że SAFE to nie dotacja, ale pożyczka. Za to na korzystny procent – bo rzędu 3 proc. rocznie, z długim okresem karencji. Przez pierwsze 10 lat nie będziemy spłacać kapitału, tylko odsetki, a maksymalny okres spłaty to 45 lat. Co ciekawe, spłaty nie będą finansowane z tej części budżetu, która przeznaczona jest na obronność – zapewniał o tym minister finansów Andrzej Domański.

Sceptycy i przeciwnicy SAFE wskazują, że Niemcy nie biorą kredytu na zakupy broni w tym programie. Ale odpowiedź na ten problem jest prosta – jako państwo mają wyższy (AAA) rating finansowy niż my (S&P i Fitch: A-; A2 Moody's), a to oznacza, że mogą zadłużyć się na korzystniejszych warunkach. Warto nadmienić, że w programie biorą udział m.in. Francja, Włochy, Rumunia, Litwa, Słowacja czy Czechy.

Już chyba każdy wie, że Polska została – przynajmniej na tę chwilę – największym beneficjentem SAFE. Mowa o kwocie ok. 43,734 mld euro (powszechnie wszyscy mówią 43,7 mld euro – ponad 180 mld złotych).

PROGRAM SAFE. BIERZEMY CZY ODRZUCAMY?

W piątek Sejm ma przyjąć ustawę wdrażającą program SAFE. Czy Karol Nawrocki podpisze ustawę i z pieniędzy SAFE będą mogły skorzystać polskie siły zbrojne? I przede wszystkim nasz przemysł – bo większość pieniędzy ma zostać wydana w Polsce

David Kamizela, Robert Szulc



Środki z programu SAFE mają być wydane między innymi na Kraby, które tak dobrze sprawdziły się w walkach na Ukrainie, a także na Borsuki i osławione Pioruny

Rząd komunikuje, że SAFE ma wspierać nie tylko wojsko, ale też Policję i Straż Graniczną. Wiceszef Ministerstwa Aktywów Państwowych Konrad Gołota – oraz m.in. szef MON i premier Donald Tusk – wielokrotnie zapewniali, że ponad 80 proc. tych środków ma trafić do polskiego przemysłu obronnego.

Co i od kogo chcemy kupić z SAFE?

Mało kto powtarza fakt, że to Wojsko Polskie, a nie politycy, przygotowało listę projektów, na które miałyby zostać pożyczone pieniądze z SAFE. Przypomnijmy, że są ograniczenia geograficzne wydatkowania środków – w kontraktach zasadniczo do 35 proc. kosztu komponentów może pochodzić spoza UE / Ukrainy / Europejskiego Obszaru Gospodarczego (Norwegia, Islandia, Liechtenstein).

Trzeba zaznaczyć, że tylko prosta broń jest produkowana wyłącznie przez jeden zakład. Złożone systemy uzbrojenia są zazwyczaj montowane z części dostarczanych przez wielu wykonawców, państwowych, prywatnych; bywa, że z różnych

państw – USA czy z Azji. Niektóre z nich produkowane są w Polsce na licencji, inne dostarczane już w gotowej formie, a montaż odbywa się w zakładach tzw. integratora. Stąd brak w SAFE kategorycznego sformułowania „produkt w 100 proc. z UE”.

Co konkretnie chcemy kupić? Szczegółowa lista jest wciąż tajna, bo jak powtarzała wiele razy Magdalena Sobkowiak-Czarnecka, pełnomocniczka rządu ds. programu SAFE, taki dokument byłby prezentem dla wroga, bo obnaża nasze słabe punkty i wskazuje, na jakich polach Wojsko Polskie powinno zostać wzmocnione. Co ciekawe – do listy ma dostęp całkiem spora liczba urzędników oraz polityków – nawet z grona opozycyjnych klubów (członków parlamentarnych komisji obrony), którzy podnoszą argument, że chcemy pieniądze z unijnego programu wydać w niemieckich firmach zbrojeniowych.

Od Borsuka do tankowców

Niektóre projekty polskiego SAFE były już wymieniane – choćby przez premiera Donalda

Tuska, który wspominał, że 20 mld zł ma dostać Huta Stalowa Wola. A to tu właśnie zostaną zamówione kolejne bojowe wozy pancerne. To najnowszy nasz wóz dla piechoty, który ma zastąpić przestarzałe już posowieckie „bewupy” i zapewnić żołnierzom osłonę, mobilność oraz siłę ognia dostosowaną do współczesnego pola walki. Co warto zauważyć – Borsuk to wóz pływający, może pokonywać przeszkody wodne „z marszu”. Konstrukcję oparto na nowoczesnym podwoziu gąsienicowym, z modułowym opancerzeniem i systemami obserwacji oraz łączności. Standardem jest bezzałogowa wieża ZSSW-30, uzbrojona w armatę automatyczną kal. 30 mm, sprzężony karabin maszynowy i przeciwpancerne pociski kierowane, co pozwala zwalczać piechotę, cele lekko opancerzone i wozy bojowe.

Mówi się także o zakupach samobieżnej armatohaubicy KRAB kalibru 155 mm dla Wojsk Lądowych. Także z Huty Stalowa Wola. To podstawowy system artylerii lufowej dalekiego zasięgu. Osadzona jest na pod-

woziu gąsienicowym i korzysta ze standardu NATO 155 mm/52, co umożliwia użycie szerokiej gamy amunicji. Krab działa w ramach dywizjonowego modułu ogniowego „Regina” i jest zintegrowany z systemami kierowania ogniem oraz łączności, dzięki czemu może szybko przyjąć dane o celu, oddać salwę i odjechać na inne stanowisko (tatyka „shoot-and-scoot”). Zapewnia dużą siłę rażenia, wsparcie dla wojsk manewrowych oraz zdolność zwalczania celów na dystansach rzędu kilkudziesięciu kilometrów, zależnie od użytej amunicji – tej 155 mm, na którą także zapewne wydamy pieniądze z SAFE.

Safe posłuży zapewne do zakupów dronów obserwacyjnych FlyEye. To bezzałogowy statek powietrzny klasy mini (produkowany przez Grupę WB), używany do rozpoznania i obserwacji. System jest lekki, przenośny – wypuścić go może żołnierz po prostu „z ręki”. To dron wielorazowy, lądowanie odbywa się w sposób bezpieczny dla pilota. FlyEye ma w głowicy kamerę dzienną i termowizyjną, wykrywa i śledzi cele niezależnie od pory dnia. Dostarcza obraz i dane w czasie rzeczywistym, wspierając m.in. artylerię, rozpoznanie i ochronę zgrupowań wojsk. Nasze wojsko ma tę stałe ulepszoną konstrukcję od 2010 r., używają jej także Ukraińcy (na Ukrainie jest także tajna ich fabryka).

Oczywiście możemy także kupić sprzęt od innych europejskich państw – ciekawą opcją może być lekki, dwusilnikowy śmigłowiec wielozadaniowy Airbus Helicopters w wersji wojskowej – H145M. To maszyna do zadań transportowych, ewakuacji medycznej, wsparcia sił specjalnych, łączności i rozpoznania. Dzięki nowoczesnej awionice (m.in. pakiet Helionix) i automatyzacji lotu może działać w trudnych warunkach pogodowych oraz w nocy. Jest modułowa – łatwo konfiguruje się ją pod konkretne role, a w wariantach bojowych może korzystać z systemu uzbrojenia HForce (np. karabiny, niekierowane rakietki, zasobniki z pociskami itp.). Wojskowy śmigłowiec jest składany w Niemczech, ale może zawierać systemy produkowane m.in. we Francji, Japonii, USA, Belgii, Kanadzie.

Od dawna nasza armia marzy o powietrznych tankowcach. Naszym wyborem z SAFE będzie zapewne Airbus A330 MRTT – wielozadaniowy samolot wsparcia, oparty na pasażerskim A330, przystosowany do tankowania w powietrzu oraz transportu. Może przekazywać paliwo innym samolotom za pomocą przewodu giętkiego z koszem (hose-and-drogue) oraz – w wybranych konfiguracjach – sztywnego wysięgnika (boom). Może także przewozić ludzi, ładunki i może zostać szybko skonfigurowany do funkcji ewakuacji medycznej (MEDEVAC) i po-

wietrznego szpitala. Duży zapas paliwa i daleki zasięg zwiększa autonomię działań lotnictwa, wydłuża czas dyżurów bojowych – a to umożliwia „projekcję siły” na duże odległości. Jest produkowany we Francji i Hiszpanii.

To oczywiście nie jedyne planowane zakupy. Na słynnej już i tajnej liście znajdują się z pewnością także inne systemy uzbrojenia produkowane w Polsce i za granicą. Choćby elementy do systemu obrony powietrznej SAN. No i nie zapominajmy o jeszcze jednym aspekcie – inne państwa UE będą chciały także kupić pewne systemy uzbrojenia w Polsce. Można zgadywać, że chodzi choćby o sprawdzony w walkach na Ukrainie Pioruna.

SAFE oczywiście zostało zdominowane przez zakupy dla wojska, ale na programie chcą także skorzystać służby podległe MSWiA – chodzi o Straż Graniczną, Policję, Służbę Ochrony Państwa. Warto zauważyć, że SG to formacja, która na pierwszej linii dziś strzeże wschodniej flanki NATO. Policja, SG i SOP przygotowały projekty na ok. 1,5-1,7 mld euro. Wskazywane są takie cele: drony i systemy antydronowe systemy wzmocnienia ochrony wschodniej granicy (w tym rozwiązania teleinformatyczne / nadzoru) statki powietrzne (w praktyce wymieniane się m.in. śmigłowce) łodzie (dla działań na wodzie i ochrony granicy) transportery opancerzone / pojazdy specjalne – do działań kontrterrorystycznych broń i amunicja ochrona balistyczna i wyposażenie funkcjonariuszy (np. kamizelki, osłony) łączność i infrastruktura łączności / bazy danych.

Co robi prezydent?

O decyzji prezydenta dowiemy się już niedługo. Na razie środowiska opozycyjne ustawiają się w kontrze do zamiarów rządu. Podnoszą takie argumenty jak to, że Polska odwraca się od największego sojusznika, (USA), a zwraca ku państwom, które chcą na nas tylko zarobić, a nie słuchały ostrzeżeń, że prowadzenie interesów z Moskwą skończy się wojną. Niektórzy podnoszą mechanizm „warunkowości” zawarty w unijnych aktach SAFE, inni to, że to Unia Europejska będzie decydować o kształcie polskich sił zbrojnych. Pewne są jednak trzy rzeczy – po pierwsze SAFE to nie jedyna szansa na pieniądze na zbrojenia dla Polski, po drugie – i tak będziemy kupować dla wojska sprzęt w USA i Korei Południowej i zapewne w innych państwach poza UE, a po trzecie – bez względu na różne przeszkody nie zapomnimy o konieczności rozwoju własnych sił zbrojnych, bo już chyba nikt nie da się nabrać na to, że na świecie może zapanować pokój.

Tomasz Bocheński, dyrektor artystyczny Polska Press Grupy, z 31 nagrodami w międzynarodowym konkursie European Newspaper Award

Jury najważniejszego europejskiego konkursu grafiki European Newspaper Award ponownie doceniło prace Tomasza Bocheńskiego, dyrektora artystycznego Polska Press Grupy. W 27. edycji konkursu otrzymał 31 nagród w kilku kategoriach. European Newspaper Award to najbardziej prestiżowa nagroda graficzna branży medialnej w Europie. Tomasz Bocheński po raz kolejny znalazł się wśród jej laureatów, rok temu jury uhonorowało 19 jego prac.

W tym roku międzynarodowe jury otrzymało kilka tysięcy prac z 22 krajów Europy. Spośród nich 11-osobowe międzynarodowe jury wyłoniło zwycięzców.

Laureatem po raz kolejny został Tomasz Bocheński, dyrektor artystyczny Polska Press Grupy, nagrodzono 31 jego prac, w tym okładki w m.in. kategoriach wydarzeniowych: 80 rocznica zakończenia II wojny światowej, czy wybór papieża.

W jury konkursu zasiadali dziennikarze, naukowcy i dyrektorzy artystyczni z Austrii, Szwecji, Danii, Finlandii, Holandii, Portugalii, Szwajcarii i Niemiec. Docenili prace Tomasza Bocheńskiego tworzone dla „Głosu Wielkopolskiego”, „Dziennika Łódzkiego”, „Dziennika Zachodniego”, „NTO” oraz „Polski Metropolii Warszawskiej”, a także wiele okładek magazynu Puls, który w każdy piątek ukazuje się we wszystkich tytułach Polska Press Grupy.

- Polska Press to duża firma multimedialna z najważniejszymi serwisami internetowymi w największych polskich miastach. Na tym koncentrujemy naszą działalność. Ale nasze brandy to brandy historyczne, najbardziej prestiżowe w regionach, które swoją wartość budują od kilkudziesięciu lat, a zaczynały w papierze. Wciąż wydajemy gazety codzienne w regionach, bo wciąż są Czytelnicy, którzy cenią sobie taką formę przekazywania

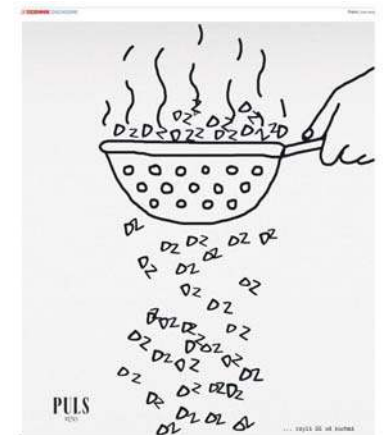
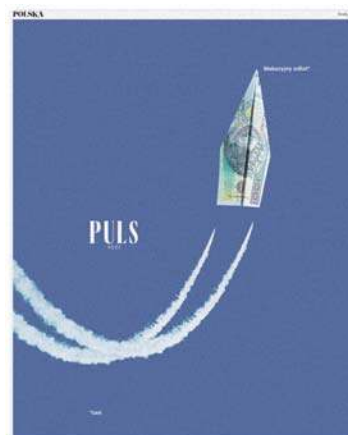
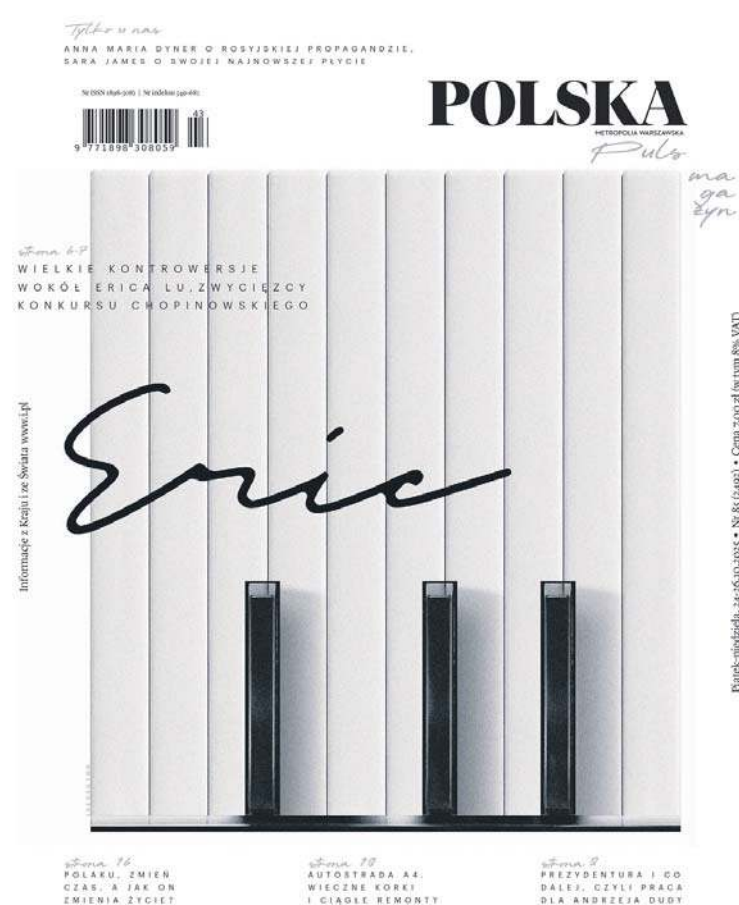
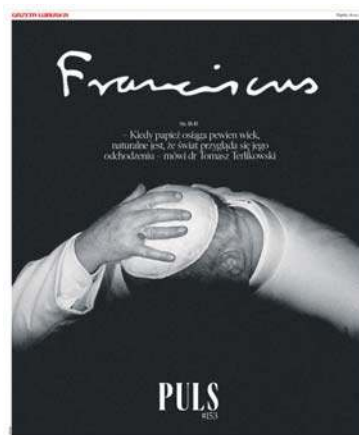
treści. I dla nich zachowujemy najwyższą jakość - także graficzną. Tomasz Bocheński, nasz dyrektor artystyczny, to znakomity symbol połączenia tradycji z innowacjami. Wygrywa konkursy na okładki prasowe, ale jednocześnie na graficzne rozwiązania multimedialne. Taka jest właśnie Polska Press - mówi Marek Twaróg, redaktor naczelny Polska Press Grupy.

Tomasz Bocheński kreuje i współtworzy projekty graficzne gazet, projekty prasowe, projekty online od wielu lat. Wielokrotnie zdobywał najbardziej prestiżowe nagrody w konkursach w Polsce i na świecie, zarówno za prace związane z prasą, jak i projektami internetowymi. W dorobku ma kilkadziesiąt nagród m.in. Grand-Front oraz Chimera Grand Prix, a także zwyciężał w konkursach międzynarodowych: European Newspaper Award oraz Best of News Design - The Society for News Design w USA.

- Istotą dobrej okładki prasowej nie jest to, żeby ładnie wyglądała. W moich pracach istotą jest symbolika - czyta, mocna i uniwersalna. Taka, która pozwala Czytelnikowi odczytać całe znaczenie w ułamku sekundy, jeszcze zanim w ogóle otworzy pismo. Bardzo często nie używam na okładce prawie żadnego tekstu - czasami ani jednego słowa. Daję Czytelnikowi obraz, kolor, metaforę i gest. Daję mu znak. A on sam już wie, o co chodzi. Czuje to. Rozumie to. To właśnie uwielbiam w sile grafiki prasowej: potrafić powiedzieć wszystko, nie mówiąc nic - mówi laureat.

European Newspaper Award to najważniejsza w Europie nagroda, przyznawana od 1998 roku artystom i grafikom z branży medialnej.

**European
Newspaper
Award**
NEWSPAPER DESIGN · CONCEPT



KILIMANDŻARO: TAM NAPRAWDĘ TRZEBA SŁUCHAĆ CIAŁA

Pięciu mężczyzn – ojciec i czterech synów. I sześćdziesiąte urodziny, które można było spędzić w hamaku nad oceanem, ale można było też stanąć na wysokości 5895 metrów

Sylwia Rycharska

Wylecieli w sobotę, 24 stycznia, z Warszawy. Kilkanaście godzin później byli już w Tanzanii, w Moshi, u podnóża Kilimandżaro – najwyższej góry Afryki. Plan był prosty: wejść mądrze i zejść bezpiecznie.

– Dałem radę. Nikt z nas nie miał poważnej choroby wysokościowej – mówi prof. Marek Karczewski, chirurg transplantolog z Poznania. – I to było dla mnie ważniejsze niż samo zdjęcie na szczycie.

Bo to nie miała być wyprawa „za wszelką cenę”. – Widziałem ludzi wprowadzanych pod ręce. I tak bym nie chciał. Jeśli ktoś miałby mnie ciągnąć tylko po to, żeby odhaczyć szczyt, to nie o to chodzi.

Sześćdziesiąt lat – sześć tysięcy metrów

Pomysł dojrzewał. Profesor od lat stawia na aktywne spędzanie czasu. – Zawsze staram się urodziny spędzać aktywnie. Sześćdziesiąt lat, prawie sześć tysięcy metrów. Jakoś mi się to zgrało.

Nie był to dla niego pierwszy kontakt z górami, ale pierwszy na takiej wysokości. Wcześniej były trekkingi w polskich i słowackich Tatrach, Karkonoszach, Bieszczadach, na Islandii, Lofotach, Macedonii, wokół Torres Del Paine i Fitz Roy w Patagonii czy Maderze. Długie marsze, wymagające trasy, ale bez ekstremalnych wysokości. – Kilimandżaro jest osiągalne. Technicznie to nie jest trudna góra. Tam się po prostu idzie. Nie potrzeba specjalistycznego sprzętu, jak liny czy raki. Kluczowa jest aklimatyzacja i rozsądek.

I – jak zaznacza – problemem jest wysokość. – Nikt z nas nie wie, jak zareaguje organizm. To jest loteria.

Przewodnicy opowiadali im o swoich doświadczeniach. – Najmłodszy turysta, jakiego prowadzili, miał siedem lat i pochodził z Azji. Najstarszy – 89 lat, z Kalifornii.

Przygotowania bez improwizacji

Aby sprostać takiemu wyzwaniu, trzeba było się odpowiednio przygotować – ale nie

kilka dni wcześniej. Profesor nie zmieniał radykalnie trybu życia – pozostał przy systematyczności i konsekwencji. – O kondycję dbam codziennie. Uważam, że regularny ruch to podstawa. Nie można wstać z kanapy i wejść na taką wysokość.

Przed wyjazdem dołożył jedynie treningi na siłowni – wzmacniające nogi i plecy – oraz ćwiczenia wytrzymałościowe.

Męska wyprawa

Na wyprawę pojechał z czterema synami: Ignacym, Maurycym, Tycjanem i Horacym. Najstarszy, Ignacy ma 33 lata i żeby wziąć udział w wyprawie pozostawił w Polsce żonę z dwójką dzieci. Dwóch kolejnych, Kajetan i Ksawery nie mogło dołączyć – jeden z powodu kontuzji kolana, drugi ze względu na obowiązki zawodowe.

Syn Kajetan – ten od kontuzji – jest artystą i tatuażystą. Jeszcze przed wyjazdem umówili się, że jeśli ojciec stanie na Uhuru Peak, z Afryki będzie mieć nie tylko zdjęcie, ale i trwałą pamiątkę. Słowa dotrzymali. Kilka dni po powrocie, w jego pracowni, na lewym ramieniu profesora pojawił się zarys góry Kilimandżaro. Prosta linia masywu, bez daty i bez dodatkowych symboli.

– To miała być męska wyprawa. Tydzień razem. Ja się cieszę, że oni w ogóle chcieli pojechać z ojcem.

Dla niego to było równie ważne jak sam szczyt.

W drodze szybko nakreślili proste zasady: razem przy stole, razem w namiocie, razem na szlaku. Bez rozproszeń, bez codziennych spraw. Każdy miał moment słabości, każdy miał lepszy dzień. – To nie jest tak, że ojciec prowadził. Śliśmy swoim tempem. Czasem któryś z chłopaków przyspieszał, czasem ktoś zostawał z tyłu. Najważniejsze było, że byliśmy obok siebie – mówi prof. Karczewski.

Na wysokości rozmowy są krótsze. Brakuje tchu, więc zostają pojedyncze słowa, spojrzenia, gesty. Ale właśnie tam, jak przyznaje, poczuł, że to był dobry pomysł na sześćdziesiąte urodziny. – W normalnym życiu każdy ma swoje sprawy. Tutaj przez tydzień byliśmy tylko my i droga.



Prof. Marek Karczewski zdobył Uhuru Peak wraz z czterema synami: Ignacym, Maurycym, Tycjanem i Horacym. Dwóch kolejnych, Kajetan i Ksawery, nie mogło dołączyć do wyprawy

Grupa turystyczna liczyła pięć osób, ale w praktyce na szlaku było ich znacznie więcej. – Na jednego turystę przypada mniej więcej trzech ludzi z obsługi. Tak to reguluje administracja tamtejszego parku narodowego, która określa również limit wagi bagażu – nikt nie może nieść więcej niż dziesięć kilogramów.

W skład zespołu wchodził przewodnik, kucharz i portrzy. Codziennie kontrolowano saturację, rozmawiano o samopoczuciu, analizowano plan dnia. – Czuliśmy się naprawdę zaopiekowani. Byłem pozytywnie zaskoczony poziomem profesjonalizmu – mówi profesor.

Każdy dzień wyglądał podobnie. Pobudka wcześnie rano, szybkie śniadanie i pakowanie rzeczy, które przez noc zdążyły pokryć się wilgocią lub szronem. Około ósmej wyruszyli na szlak. Szli kilka godzin, w spokojnym tempie wyznaczanym przez przewodnika. Po drodze krótki postój na herbatę, czasem zupa.

Do kolejnego obozu docierali wczesnym popołudniem. Tam ciepły posiłek, chwila odpoczynku i znów kontrola parametrów. Wieczorem szybka kolacja i do namiotów. – Na tej wysokości nie siedzi się długo. Organizm chce spać – mówi profesor. Z dnia na dzień krajobraz się zmieniał, ale rytm pozostawał ten sam.

Droga przez cztery światy

Wybrali trasę Machame – siedmiodniową, dłuższą, ale dającą większą szansę na aklimatyzację.

Wędrówkę rozpoczęli przy Machame Gate (1790 m n.p.m.) w lesie deszczowym. Wilgoć, gęstwina, małpy – gerezy przeskakujące między drzewami. Potem wrzosowiska, surowy krajobraz, coraz mniej roślinności. Dalej – pustynia: kamień, pył i cisza.

Pierwszego dnia pokonali ponad 10 km do Machame Camp (3010 m). Następnie dotarli na płaskowyż Shira (3845 m).

Jednym z kluczowych punktów była Lava Tower (4630 m). – To był ważny moment. Sprawdzian dla organizmu i istotny etap aklimatyzacji. Już wtedy mogą pojawić się objawy – ból głowy, zmęczenie, problemy z oddychaniem i żołądkowo-jelitowe – wymienia prof. Karczewski. – Po Lava Tower przewodnicy ocenili, że nasze szanse wejścia na szczyt wzrosły do 90 procent. To było bardzo pocieszające – dodaje z uśmiechem.

Nocowali w Barranco Camp (3960 m), położonym nieco niżej. – Jest zasada: wchodzisz wyżej, śpisz niżej. To pomaga organizmowi się zaadaptować.

Nad nimi masyw Kibo z Uhuru Peak – najwyższy punkt Afryki. Obok surowe Mawenzi. Na dole plus 30 stopni, na górze minus 20. W kilka dni przechodzi się przez cztery strefy klimatyczne.

Statystycznie na Kilimandżaro wchodzi rocznie od 30 do 50 tysięcy osób, a ginie od 3 do 10 (ok. 0,03 proc.).

Objawy ostrej choroby wysokościowej to bóle głowy, nudności, wymioty, zaburzenia koordynacji. W ciężkich przypadkach może dojść do obrzęku mózgu lub płuc.

Jako lekarz wiedział, na co zwracać uwagę. Ból głowy na tej wysokości nie jest „zwykłym bólem głowy”. Problemy z koordynacją, splątanie, nasilające się osłabienie – to sygnały alarmowe. – Najgroźniejsze jest ignorowanie objawów. Ambicja w górach bywa złym doradcą – mówi. Dlatego codzienna kontrola saturacji i rozmowa o samopoczuciu nie były formalnością.

Szóstego dnia dotarli do Barafu Camp (4640 m). O północy rozpoczęli atak szczytowy. – Siedem godzin człapania w ciemności.

Idzie się powoli, niemal w rytmie oddechu. Przed sobą widać tylko światło czołówki poprzedzającej osoby. Twarde, zmrożone głazy i pył wulkaniczny pod stopami, cisza przerywana krótkimi komendami przewodnika. Temperatura spada, organizm pracuje inaczej niż na dole. Każdy krok jest świadomy. – Nie myśli się o wielkich rzeczach. Myśli się o następnym kroku – mówi.

W takich warunkach łatwo o zwątpienie. Ale – jak podkreśla – nikt nie mówił o rezygnacji.

Po całonocnym marszu przez zimno i lód dotarli do Stella Point (5735 m). – To jest krytyczny moment. I niewyobrażalnie zimno.

Właśnie w rejonie Stella Point w 2021 roku zmarł polski podróżnik Aleksander Doba. – Tam naprawdę trzeba słuchać swojego ciała. Dla mnie najgorsze było zimno w dłoni – dwie pary rękawiczek było za mało.

Ze Stella Point do Uhuru Peak zostaje około 45 minut marszu. – Kiedy wychodzi słońce, wiesz, że dojdiesz.

O wschodzie słońca stanęli na Uhuru Peak (5895 m). Spędzili tam około dwudziestu minut. – Poczuli ulgę. Zrealizowaliśmy plan. Razem weszliśmy. Wszyscy zdali egzamin.

Zejsście okazały się bardziej męczące, niż można było przypuszczać. – W dzień pył wulkaniczny robi się sypki jak piasek. Schodzisz jak po wydmach. Kolana dostają.

Łącznie pokonali około 64 kilometry i ponad pięć tysięcy metrów przewyższeń.

Powrót do codzienności

Lot powrotny się opóźnił. Wieczorem Warszawa, nocą Poznań. Następnego dnia – powrót do pracy w szpitalu i cały dzień na bloku operacyjnym. – Po pierwszym dniu w pracy czułem się, jakbym nigdzie nie wyjeżdżał.

Co dalej? – pytam. – Rozmawialiśmy już z synami. Padały nazwy: Kazbek, Mount Blanc, Jebel Toubkal. Ale to nie są wielkie deklaracje. W najbliższym czasie jedziemy z żoną na trekking na Azory.

Po powrocie utwierdził się w przekonaniu, że warto być w ruchu. – Dużo jeździę na rowerze, nawet w mroźne dni. Ruch jest ważny, tak jak nawyki żywieniowe. Nie palę i nie piję alkoholu od kilku lat. I dodaje: – Najbardziej reklamowałbym zdrowy tryb życia połączony z aktywnością rodzinną. Cieszę się, że synowie, chociaż dawno dorośli, chcieli spędzić czas z ojcem.

Naburko wróciły dokumenty pacjentów. Zostało wspomnienie wschodu słońca nad Kibo.

DROBNE

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego
11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492**

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
**Bez wychodzenia
z domu.**

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze
komunikaty.pl

AUTOPROMOCJA

**Kondolencje
i nekrologi
w Twojej gazecie**

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011471269

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LEKARSKA

**GABINET
PSYCHIATRYCZNY**
ARKADIUSZ SZMAŃDA

87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA

0011443509

REZONANS MAGNETYCZNY
7 DNI W TYGODNIU

ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ

OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DNI

„TOMOGRAF”
ul. Kościuszki 71, Toruń

Rejestracja badań odpłatnych:
601 261 986, 22 276 24 40

rejestracja@tomograf.torun.pl www.tomograf.torun.pl

REKLAMA

0011465624

ŚLUSARZ TORUŃ

Mateusz Falkowski
Awaryjne Otwieranie Mieszkań/Samochodów/Sejfów
Usługi Ślusarskie, Serwis Drzwi, Montaż Zamków
Toruń i okolice

727 910 298

www.slusarزتorun.pl

Z tym
kuponem
**rabat na
wszystkie
usługi**
w wysokości

50%

Z czcią i honorami żegnamy

śp

Zygmunta Makowieckiego

członka Rady Okręgu nr 5 – Kaszczorek,
toruńskiego społecznika, zasłużonego działacza,
wyróżnionego Statuetką Mikołaja Kopernika
za 25-letnią działalność
na rzecz społeczności Kaszczorka (2025).

Nieprzerwanie od 2001 roku ofiarnie integrował
mieszkańców swojego osiedla, określając w Toruniu
najlepsze standardy społecznikowskiego zaangażowania.
Toruń utracił szlachetnego obywatela.

Łączymy się w żalu z całą pogrążoną w żałobie

Rodziną,

Radą Okręgu nr 5 oraz Mieszkańcami Kaszczorka.

Zapewniamy o jedności z Państwem
w czasie cierpienia, osamotnienia i bólu.

Prezydent
Miasta Torunia
Paweł Gulewski

Przewodniczący
Rady Miasta Torunia
Łukasz Walkusz
wraz z Radnymi
Miasta Torunia

0011485331

0011486024

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 24.02.2026 r.
odszedł na wieczny dyżur

śp

Zbigniew Zmyślony

chirurg, lat 92

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
dnia 28.02.2026 r. o godz. 10.15 pożegnaniem Zmarłego
w kaplicy przy kościele pw. Chrystusa Króla w Toruniu.

O godz. 11.00 w kościele odprawiona zostanie
uroczysta Msza Św. żałobna.

Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na Cmentarzu Parafialnym przy ul. Wybickiego
w Toruniu (brama od ul. Wybickiego).

Pogrążona w smutku
Żona z Rodziną

0011485479

„Kto znał – wspomni. Kto kochał – nie zapomni”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 24 lutego 2026 r.
odeszła kochana Mamusia, Babcia, Siostra i Ciocia

śp

Stefania Sowińska

lat 74

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę
28 lutego 2026 r. o godz. 9.30 modlitwą różańcową
w kaplicy Św. Teresy w kościele pw. Św. Józefa w Toruniu.

O godz. 10.00 w kościele zostanie odprawiona
Msza Św. żałobna.

Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na Centralnym Cmentarzu Komunalnym.

Bus zostanie podstawiony przy kościele po Mszy Św.

Pogrążona w smutku Rodzina

0011485486

„Nie umiera ten, Kto trwa pamięci żywych”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 23 lutego 2026 r. odszedł od nas
Tata, Teść, Dziadek, Brat, Szwagier, Wujek,
Przyjaciół, Kolega i Sąsiad

śp

Piotr Lewandowski

lat 76

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się we wtorek
3 marca 2026 r. o godz. 10.00 Mszą Św. żałobną
w kościele pw. Św. Michała Archanioła na Rybakach.

Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na Cmentarzu przy ul. Wybickiego.

Pogrążona w smutku Córka z Rodziną

0011465600

REKLAMA

0011471224



FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe
usługi pogrzebowe

Międzynarodowy
transport zmarłych

Rozliczenie
ratalne

Usługi
cmentarne

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

„ALPA”

Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30

tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239

CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Jeana Paula Sartre’a.

ROZWIĄZANIE: POSTĘP JEST DZIAŁEM NIEZADOWOLONYCH.

Elana, Zawisza, Wda i Tłuchowia rozpoczynają wiosnę w Betclic 3. Lidze. Zagrają o różne cele

Marcin Kozłowski, DK
marcin.kozlowski@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Już dziś - po długich trzech miesiącach przerwy - wznowione zostaną rozgrywki Betclic 3. Ligi. Do końca maja kibiców futbolu w regionie czeka z pewnością wiele emocji.

Elana gra o awans i puchar

Żółto-niebiescy z Torunia rundę wiosenną rozpoczną w sobotę. O godz. 14 podejmować będą Cartusie Kartuzy. Podobnie jak w Bydgoszczy spotkania nie zobaczą fani drużyny. Z powodu złego stanu murawy na Stadionie Miejskim przy ul. Bema mecz odbędzie się na boisku przy ul. 63. Pułku Piechoty.

Gospodarze z dorobkiem 34 pkt. zajmują 4. lokatę w tabeli. Z kolei goście są dwie pozycje niżej mając na koncie 3 „oczka” mniej. Ekipa z Kaszub przed rokiem niemal do końca broniła się przed spadkiem, ale teraz jest jedną z rewelacji rozgrywek - kilka razy była liderem, a przez długi czas zajmowała drugą pozycję. Cartusia na wyjazdach nie uznaje kompromisów bowiem 4 razy zwyciężyła i doznała 5 porażek. Elanę czeka zatem trudne spotkanie, ale nadarza się okazja do rewanżu za porażkę 2:4 w pierwszym meczu.

Rafał Więckowski, trener Torunian nie ukrywa, że jego zespół wiosną grać będzie o awans i puchar.

- Przygotowania do rundy rewanżowej przebiegały bez większych problemów. Mieliśmy bowiem szczęście, że na miejscu do naszej dyspozycji było boisko pod balonem. Tam mogliśmy trenować i rozgrywać sparingi. Naszym celem jest awans do Betclic 2. Ligi oraz zdobycie regionalnego Pucharu Polski. Dokonaliśmy dobrych transferów, a ponadto bardzo wierzę, że piłkarze pozyskani latem poznali już na tyle nasz styl gry i wkomponowali się w drużynę, że będą jeszcze silniejszymi punktami zespołu - przewiduje szkoleniowiec.

Wyniki sparingów Elany: 1:1 z GKS Włocławek, 2:1 z Wartą Poznań, 3:3 z Olimpią Grudziądz, 2:2 z Wisłą II Płock, 1:0 z Sokołem Kleczew, 3:2 z KKS Kalisz i 4:0 ze Spartą Brodnica.

Transfery Elany: przyszli - Kacper Skibicki (ofensywny pomocnik z KKS Kalisz), Konrad Gutowski (ofensywny pomocnik z Chojniczanki Chojnice); odeszli - Alan Madaliński (bramkarz - bez klubu), Gabriel Estigarribia (obrońca - bez



W jednym ze sparingów Elana Toruń zremisowała 3:3 z Olimpią Grudziądz. Teraz czas na rozgrywki Betclic 3. Ligi

klubu), Vadim Sologub (pomocnik do Wybrzeża Rewalskiego Rewal).

Zawisza wystąpi na trzech frontach, ale liga jest najważniejsza

Po rundzie jesiennej Bydgoszczanie są wiceliderem tabeli ze stratą 2 pkt. do Polonii Środa Wielkopolska. Drugie miejsce gwarantuje grę w barażach o awans do Betclic 2. Ligi, ale w klubie z ulicy Gdańskiej 163 mówią wprost, że chcą uniknąć dodatkowych, nerwowych spotkań i wywalczyć promocję już po 34. kolejkach.

Pierwszym rywalem Zawiszy po zimowej przerwie będzie Nitec Czarnków. Goście zajmują 11. lokatę mając na koncie 25 „oczka” (12 mniej od niebiesko-czarnych). Zespół z Wielkopolski to niewygodny rywal, który na wyjazdach w 7 meczach zdobył 11 pkt., grojąc m.in. 6:2 lidera z Górną Wielkopolskiej. Gospodarze zapewniają jednak, że są dobrze przygotowani do spotkania i interesują ich wyłącznie 3 pkt.

Adrian Stawki, trener Zawiszy jest zadowolony z okresu przygotowawczego i transferowych ruchów w zespole.

- Podczas zimowej przerwy zrealizowaliśmy wszystkie założone cele, choć ze względu na pogodę łatwo nie było. Bardzo dziękuję pracownikom Bydgoskiego Centrum Sportu za znakomite przygotowanie

boisk do sparingów i treningów. Będziemy grali w lidze, Pucharze Polski i pucharze regionalnym. Jeśli w zespole nie będzie kontuzji to spokojnie poradzimy sobie na wszystkich frontach. Najważniejsza jest oczywiście Betclic 3. Liga i wywalczenie awansu. Zadowolony jestem z przeprowadzonych transferów i każdy nowy zawodnik powinien być wartości dodaną - mówi trener niebiesko-czarnych.

Niestety, piątkowy (godz. 14) mecz odbędzie się - bez udziału kibiców - na boisku ze sztuczną nawierzchnią. Po srożej zimie murawa na stadionie nie jest w najlepszym stanie i jest szykowana na śródowny mecz STS Pucharu Polski z Chojniczanką Chojnice.

Wyniki sparingów Zawiszy: 5:1 z Pogonią Mogilno, 1:2 z Legią II Warszawa, 2:1 z Lechią Zieloną Góra, 2:4 z Gedanią Gdańsk, 1:2 z Polonią Warszawą.

Transfery Zawiszy: przyszli - Wojciech Szumilas (napastnik z Podbeskidzia Bielsko-Biała), Oliwier Jakuc (ofensywny pomocnik z GKS Jastrzębie), Mikołaj Dziarkowski (obrońca z Wdy Świecie), Ksawery Kostrzewski (bramkarz z Widzewa Łódź U-17); odeszli - Cezary Zalewski (napastnik - bez klubu), Mateusz Śmiglewski (pomocnik - bez klubu). Klub przedłużył ponadto do 2028 roku kontrakt z ofensywnym pomocnikiem Marcelem Strzyżewskim

Wda liczy na najlepszy wynik w historii klubu

Świeciance rundę wiosenną rozpoczną domowym meczem z Lipnem Stęszew (sobota, godz. 12). Wda zajmuje 10. lokatę z dorobkiem 26 pkt., zaś beniaminek jest siódmy (30 pkt.). Gospodarze mają u siebie bilans spotkań 5-0-4, zaś goście w delegacjach 4-1-4. Jak widać rywale rzadko remisują, więc można spodziewać ciekawego spotkania o pełną pulę. W sierpniu w Stęszewie Wda zremisowała 2:2.

Trener Krzysztof Urtnowski stawia przed rundą wiosenną ambitne cele przed swoim zespołem.

- Podczas okresu przygotowawczego nie rozpieszczała nas pogoda, ale rozegraliśmy aż sześć sparingów, a na treningach zrealizowaliśmy wszystkie założenia. W czekających nas meczach chcemy wywalczyć średnią 1,5 punktu. To powinno zagwarantować miejsce w czołowej ósemce tabeli, co byłoby najlepszym wynikiem w historii klubu. Zamierzamy też powalczyć o regionalny Puchar Polski. Zadowolony jestem z transferowych ruchów bowiem pozyskaliśmy młodych, ambitnych zawodników - mówi szkoleniowiec ze Świecia.

Wyniki sparingów Wdy: 1:1 z Akademią Widzewa, 1:1 z Concordią Elbląg, 1:1 z Wisłą II Płock, 1:1 Chojniczanką II Chojnice, 2:2 z KP Starogard Gdański, 2:3 z Unią Wąbrzeźno.

Transfery Wdy: przyszli - Jan Bigos (obrońca - z Pogoni Nowe Skalmierzyce), Julian Kolbus (ofensywny pomocnik z Tłuchowii Tłuchowo), Kajetan Wojciechowski (obrońca z Unii Wąbrzeźno); odeszli - Jarosław Tkaczyk (bramkarz - koniec wypożyczenia z Unii Solec Kujawski), Damian Stasiowski (pomocnik - do Startu Pruszczy), Mikołaj Dziarkowski (obrońca - do Zawiszy Bydgoszcz), Konrad Polańczyk (obrońca - półroczne wypożyczenie do Noteci Czarnków).

Revolucja ma dać Tłuchowii utrzymanie

Trudny wyjazd czeka na inaugurację wiosny beniaminka z Tłuchowa. Zespół z dorobkiem zaledwie 15 pkt. jest przedostatni w tabeli, ale do bezpiecznego miejsca niewiele traci. Pierwszy krok do utrzymania się w Betclic 3. Lidze ekipa z Kujaw zamierza zrobić w sobotę (godz. 12) w Świnoujściu. O punkty będzie jednak ciężko bowiem Flota jest zaprawiona w III-ligowych bojach i od lat zalicza się do czołówki. W bieżącym sezonie Wyspiarze nie zachwycają jednak i mając na koncie 28 pkt. są na 8. miejscu. W pierwszym meczu w Tłuchowie goście wygrali 1:0.

W zimowej przerwie Tłuchowii doszło do prawdziwej kadrowej rewolucji, która ma jednak zapewnić utrzymanie.

- Z zespołu odeszło 11 zawodników, i tyle samo pozyskaliśmy.

Przyszli do nas piłkarze z różnych regionów Polski. Uznaliśmy bowiem, że drużyna nie grała jesienią, tak jak oczekiwaliśmy. Brakowało nam przede wszystkim aktywności i jakości w ataku. Mam nadzieję, że nowi zawodnicy uratują trzecią ligę dla Tłuchowa. Pogoda zakłócała nam przygotowania do wiosny, ale nie będziemy na to narzekać. Wszystkie drużyny miały podobne problemy - mówi Arkadiusz Bator, trener Tłuchowii.

Wyniki sparingów Tłuchowii: 1:0 z Wisłą II Płock, 1:1 z Talentem Warszawa, 1:2 z Sokołem Aleksandrów Kujawski, 3:0 z Bronią Radom, 0:4 ze Świttem Nowy Dwór Mazowiecki.

Transfery Tłuchowii: przyszło 11 zawodników. W chwili zamykania wydania klub ogłosił tylko pozyskanie napastnika Michała Kaczmarę (był bez klubu) i obrońcy Mateusza Lusiusza ze Skry Częstochowa; odeszli - Julian Kolbus (ofensywny pomocnik - do Wdy Świecie), Oksandr Horvat (obrońca - do Unii Solec Kujawski), Kamil Lipka (obrońca - bez klubu), Maciej Cichocki (ofensywny pomocnik - bez klubu), Diogo Gomes (pomocnik - bez klubu), Filip Kraska (bramkarz - do Wisły II Płock), Mateusz Brzeziński (pomocnik - do Pomorzanina Toruń), Kacper Wolert (pomocnik - bez klubu), Patryk Leszczyński (obrońca - bez klubu), Adrian Szczutowski (napastnik - do Mazovii Mińsk Mazowiecki), Wojciech Mazurowski (obrońca - do Stoczniowca Płock).

Olimpia chce pójść za ciosem i znowu wygrać

Drugą kolejną spotkanie rundy wiosennej rozegrają w weekend zespoły Betclic 2. Ligi. Zespół z Grudziądza po cennym zwycięstwie 2:1 w Nowym Targu z Podhalem podejmować będzie (niedziela, godz. 12) Resovię Rzeszów. Biało-zieloni awansowali na trzecie miejsce w tabeli i mając jeden mecz rozegrany więcej tracą punkt do drugiej Warty Poznań i cztery do lidera ze Skierkiewic.

Rzeszowianom też udało się rozegrać pierwsze spotkanie (aż sześć odwołano z powodu złego stanu boisk) wiosny. Na własnym stadionie pokonali 2:0 Hutnika Kraków i wskoczyli na 6. lokatę, czyli do strefy barażowej o awans do Betclic 1. Ligi. W sierpniu nad Wisłokiem Olimpia zremisowała z Resovią 1:1.

©©

SPORT

www.sportowy24.pl

KH Energa gra o półfinał.
„Nie kalkulujemy, jedziemy
po dwa zwycięstwa”Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

HOKEJ. KH Energa rozpoczyna rywalizację o wymarzony półfinał Tauron Hokej Ligi. Rywalem Unia Oświęcim, z którym torunianom idzie w tym sezonie świetnie.

Dwa ostatnie sezony to porażki po 2:4 po wyrównanych i emocjonujących seriach z JKH GKS Jastrzębie. Jeszcze więcej emocji w tej parze było w 2022 roku: torunianie przegrali awans do półfinału dopiero w siódmym meczu 3:4.

- Dobrze że znowu nie musimy grać z Jastrzębiem, przegraliśmy kilka lat z rzędu po bardzo wyrównanych seriach i to w głowie siedzi. Teraz mamy dobrane znanego przeciwnika, udało nam się wygrać kilka meczów w tym sezonie, jest optymizm - mówi Robert Fraszko, dyrektor sportowy klubu.

Z Unią Oświęcim torunianie mierzyli się po raz ostatni w play off w 2023 roku i wtedy przegrali serię ćwierćfinałową 1:4. Gdyby teraz analizę szans obu drużyn oprzeć na wynikach sezonu zasadniczego, to faworytem byłby nasz zespół. Z pięciu bezpośrednich meczów KH Energa wygrał aż cztery, w tym dwa razy na wyjeździe i trzy ostatnie z rzędu. Jedyna porażka to początek grudnia i 3:6 w Oświęcimiu. Po raz ostatni drużyny zmierzyły się raptem tydzień temu. Przy remisie 2:2 gospodarze wycofali bramkarza, żeby zagrać o pełną pulę, ale to Robert Arrak strzelił decydującego gola na 0,1 sekundy przed końcem.

Nieco mniej optymistycznie nastrojają ostatnie tygodnie w wykonaniu toruńskiej drużyny. W ostatniej rundzie z ośmiu meczów udało się wygrać tylko trzy, w tym jeden walkowerem.

Robert Fraszko podkreśla, że w ostatnim meczu z GKS Tychy widać było już poprawę (5:6 po dogrywce - dop. red.). - Były w pewnym momencie problemy ze skutecznością, mogły wynikać z cięższych treningów w czasie przerwy w lidze dla kadry. Teraz to się poprawia w każdym meczu i jestem przekonany, że mecz z GKS był takim przełomem. Spodziewam się wyrównanej rywalizacji z Unią. Będziemy dobrze przygotowani, cały czas analizujemy grę rywala, szukamy swoich szans. Do Oświęcimia jedziemy przynajmniej po jedno zwycięstwo, a dwa to byłoby już wspaniale - zapowiada Robert Fraszko.

Kamil Kalinowski: - To dobrze, że trafiliśmy na Unię, wyniki wcześniejsze wskazują, że to rywal dla nas. Wydaje mi się, że słabszą stroną Unii jest pozycja bramkarza, Lundin broni nierówno, a Tyczyński jest młodym zawodnikiem bez doświadczenia w play off. Chcemy ich męczyć od pierwszego i oddawać jak najczęściej strzałów. Słysząc także, że są tarcia z trenerem w szatni, to też możemy wykorzystać. Plan jest prosty: do Oświęcimia jedziemy po dwa zwycięstwa.

Pierwsze dwa mecze ćwierćfinału w sobotę (18.00) i niedzielę (17.00) w Oświęcimiu. Na Torze drużyny spotkają się w środę i czwartek. Do awansu potrzebne są cztery zwycięstwa. ©



Ostatni mecz wyjazdowy torunianie w Oświęcimiu wygrali 3:2 niedawno, bo 20 lutego

LEKKOATLETYKA

Udane halowe mistrzostwa Polski U18 i U20

Zawodnicy z regionu w Rzeszowie zdobyli 9 medali (3-2-4). Na najwyższym stopniu podium stanęli: Maksymilian Kania (CWZS Zawisza Bydgoszcz), Nina Baturo (Olimpia Grudziądz) i Emilia Michalak (MKLTlen Mogilno). Srebrne medale odebrali: Mikołaj Glaza (Zawisza) i Mateusz Margiel (Nadwiślanin Chełmno), a brązowe: Julia Piotrowska, Hubert Wałęga (oboje Nadwiślanin), Maja Zbielska (BKS Bydgoszcz) i Jakub Procek (LZS Kruszwica). (szcz)



FOT. PAWEŁ SKRABA

TENIS STOŁOWY

Wyłonili mistrzów regionu

Indywidualne mistrzostwa Kujawsko-Pomorskiego młodzieżowców połączono z elim. do MP. W kat. kobiet wygrała Agnieszka Piłat (LUKS Chełmno), a u panów Gracjan Kęsik (KS Nowa Era Toruń). (szcz)

KRÓTKO



FOT. ARKADIUSZ WOTASIEWICZ

SIATKÓWKA
Ważne rozstrzygnięcia
w obu ligach

Ważne zwycięstwo w kontekście walki o utrzymanie się w PLS 1. Lidze odnieśli bydgoscy siatkarze. Na swoim boisku w zaległym meczu pewnie pokonali SMS PZPS. Zwycęstwo nad młodzieżą ze Spawy było obowiązkiem. Rywale są ostatni w tabeli, dotąd wygrali tylko trzy mecze. Ekipa BKS zajmuje z kolei 12. lokatę, z kilkupunktową przewagą nad strefą spadkową.

BKS Bydgoszcz - SMS PZPS Spala
3:0 (25:19, 25:21, 25:19)

BKS: Narkowicz 7, Bień 1, Kraut 12, Golik 5, Szarek 12, Lisicki 16, Dzierżyński (libero), Ramotowski 0
SMS: Lenik 1, Przybyłkowicz 1, Trawka 8, Ślusarz 9, Potempa 9, Leppert 3, Schadach (libero), Hofmann 0, Głowa 1, Guzy 1, Sawicki 4, Racyński 1

Bydgoska ekipa nie ma czasu na odpoczynek. Już w sobotę na swoim boisku zmierzy się z trzecią drużyną tabeli - GKS Katowice. Początek spotkania o godzinie 18.00. O utrzymanie pozycji lidera w sobotę walczyć będą CUK Anioły. Torunianie podejmą Czarnych Radom, 11. drużynę tabeli. Mecz rozpocznie się o godzinie 17.00. A już dziś w Bydgoszczy o kolejne ligowe punkty i utrzymanie się w czołowej ósemce po walczym Metalak Pałac. Bydgoszczanki zmierzają z Volley Wrocław, jedną ze słabszych ekip w lidze. Początek spotkania o godz. 17.30. (ds)

LOTTO
ŚRODA, 25.02

Multi Multi, godz. 22.00

5, 16, 17, 18, 20, 30, 32, 37, [38], 39, 41, 50, 55, 57, 63, 65, 74, 76, 79, 80

Kaskada, godz. 22.00

2, 4, 5, 7, 10, 13, 14, 15, 18, 22, 23, 24

Mini Lotto

23, 30, 31, 35, 40

Ekstra Pensja

3, 12, 18, 24, 30 - 3

Ekstra Premia

7, 13, 20, 25, 26 - 1

CZWARTEK, 26.02

Multi Multi, godz. 14.00

1, 22, 23, 27, 32, 34, 36, 37, 39, 41, 42, 43, 45, 49, 50, 56, 58, [68], 73, 80

Kaskada, godz. 14.00

1, 2, 3, 4, 8, 13, 16, 18, 19, 21, 22, 24

Po medale i minima
na mistrzostwa świataJoachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. Po międzynarodowych emocjach w Orlen Copernicus Cup teraz będziemy dopingować najlepszych w rywalizacji o medale Halowych Mistrzostw Polski.

Na nowej toruńskiej bieżni zobaczymy wiele gwiazd pierwszego rzędu tego sezonu halowego, a także lekkoatletów, którzy wciąż walczą o minimum na Halowe Mistrzostwa Świata w Toruniu (20-22 marca). Poziom jest więc gwarantowany i z pewnością kibice zobaczą wiele znanych i ciekawych wyników.

Autorem jednego może być Jakub Szymański, lider list światowych i niepokonany w całym sezonie na 60 m przez płotki. Świetnie z nową bieżnią Areny Toruń przywitała się Maria Żodzick, która jest aktualnie trzecia w rankingu skoczek w wzwyż. - Jeszcze nie jestem do końca zadowolona ze swojej formy, nie każdy rozbieg wychodzi tak, jakbym chciała. Mam nad czym pracować. Pierwszy raz w Orlen Copernicus odczułam, co oznacza wsparcie kibiców - mówi wicemistrzyni świata, która skoczyła w Toruniu 198 cm.

Pia Skrzyszowska zapewne spróbuje odzyskać fotel liderki światowej na płotkach, który w Orlen Copernicus Cup straciła na rzecz mistrzyni świata Devon Charlton. - Wynik 7.77 jakoś nie jest mi pisany, zawsze chciałam



FOT. LUKASZ SZELAĞ

Torunianka Anna Matuszewicz będzie wielką faworytką do złota w skoku w dal

zobaczyć trzy siódemki na mecie. Może lepiej, że nie jestem liderką? Rok temu zaskoczyłam z niższej pozycji w rankingu - mówi nasza płotkarka.

To będzie ważny start dla Marii Popowicz-Drapały, która wraca do wielkiego ścigania po ponad rocznej przerwie. Bydgoszczanka marzy o miejscu w sztafecie 4x400 m na Halowe Mistrzostwa Świata. Wielką faworytką do złota oczywiście Natalia Bukowiecka, która w sezonie halowym będzie startować wyłącznie w Toruniu. W Orlen Copernicus Cup pobięła z trzecim czasem w historii polskiej lekkiej atletyki. - Nie byłam do końca zadowolona, muszę się obiegać, bo nie mam wielkiego doświadczenia w hali. Myślę, że da się poprawić ten wynik na mi-

strzostwach Polski - zapowiada Bukowiecka.

Spodziewamy się także wielu sukcesów sportowców z regionu. Anna Matuszewicz zapowiada rewanz po nieudanym Orlen Copernicus Cup, Mateusz Kołodziejki jest jednym z najlepszych na świecie skoczków w hali, kapitalnie zapowiada się rywalizacja o złoto w pięcioboju Adrianny Sułek-Schubert i Pauliny Ligarskiej, no i zobaczymy w Polsce wrocławiankę Klaudię Kazimierską, rekordzistkę Polski na 1500 m, która właśnie dołożyła minimum na HMS także na 800 m.

W sobotę początek emocji o godz. 11.00, ostatni finał (60 m pl k) zaplanowano na godz. 22.13. W niedzielę pierwsze starty o godz. 10.00, ostatni finał (4x200 m) o godz. 18.00. ©

Derby pań, lżejsze wyzwanie dla lidera

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Derby Energa Toruń - Artego Bydgoszcz li-ttem weekendu w regionie. Gra także reprezentacja.

Derby w hali treningowej Areny Toruń zostaną rozegrane w niedzielę o godz. 20.30 i to będzie ostatni mecz sezonu zasadniczego. Wiadomo już, że może być istotny jedynie dla gospodyń, które bronią 6. miejsca w tabeli. Do osiągnięcia celu będzie potrzebne zwycięstwo z Artego

tylko wtedy, jeżeli VBW Gdynia pokona Zagłębie Sosnowiec, ten mecz rozpocznie się o godz. 17.00. Dla Artego derby to już wyjątkowo prestiż, seria trzech porażek z rzędu rozwiała marzenia bydgoszczanek o play off.

W lidze tym razem łatwiejsze zadanie Enea Abramczyk Astorii. Bydgoszczanie pędzą po triumf w sezonie zasadniczym niczym ekspres i w niedzielę o godz. 18.00 powinni sobie poradzić z Politechniką Opole, to trzeci zespół od końca. Za ich zwycięstwem będą trzymać kciuki w Inowro-

clawiu, bo Politechnika to jeden z rywali Qemetica Noteci w walce o utrzymanie. Ekipa Krzysztofa Szubargi wybiera się tymczasem do Tychów, mecz z GKS w sobotę o godz. 15.00.

Anwil Włocławek i Arriva Lotto Toruń budują formę na decydującą część sezonu zasadniczego i będą jedynie kibicować reprezentacji Polski. Drużyna Igora Milicicia rozegra dwa kolejne mecze kwalifikacji mistrzostw świata z Łotwą, w piątek o 18.30 w Rydze, w niedzielę o 20.30 w Gdyni. Transmisje w TVP Sport. ©